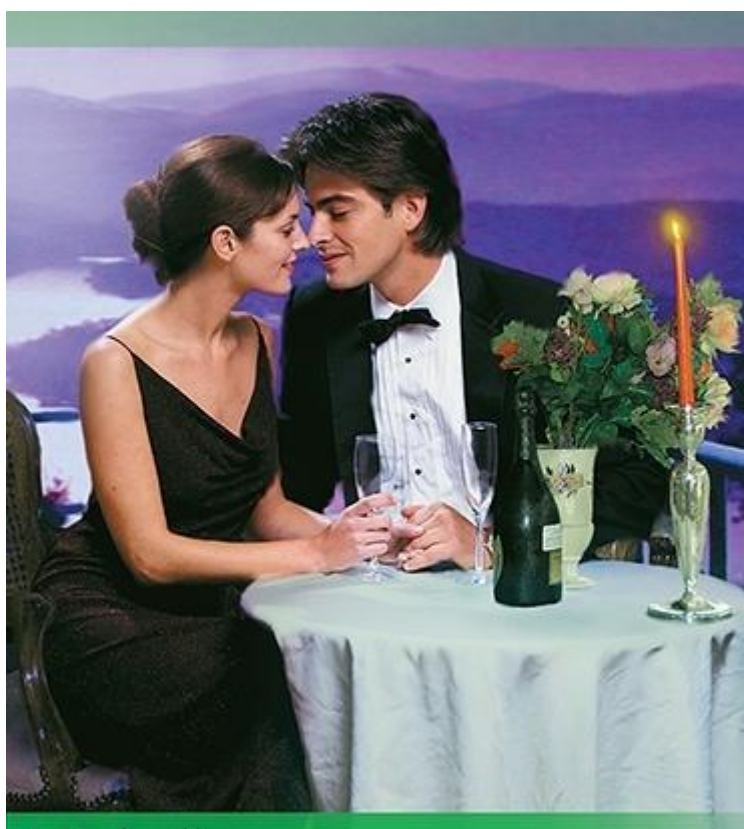




Michelle Reid



Najjaśniejsza z gwiazd

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Anton Pallis obrzucił gniewnym spojrzeniem arsenał telefonów, które brzęczały na jego biurku jak rój rozjuszonych pszczoł. Poderwał się z fotela i przeszedł na drugi koniec gabinetu.

Stanął przed ciągnącą się od podłogi do sufitu taflą szkła, za którą roztaczał się zapierający dech widok na wieżowce londyńskiego city. Zmarszczył gładkie, śniade czoło. Gdy rankiem rozniosła się wiadomość o śmierci dawno zaginionego syna Theo Kanellisa, giełda zareagowała gwałtownymi spadkami, a teraz rozdzwoniłone telefony chciały pociągnąć na dno także jego.

- Tak, Spiro, rozumiem, jakie to może mieć konsekwencje - syknął do jedyne go telefonu, na który raczył zwrócić uwagę. - Ale to nie znaczy, że wpadnę w panikę tak jak wszyscy.

- Nawet nie wiedziałem, że Theo miał syna - powiedział Spiro Lascaris, zdumiony, że trzymano przed nim w tajemnicy tak ważną i potencjalnie niebezpieczną informację. - Podobnie jak większość ludzi sądziłem, że to ty jesteś jego dziedzicem.

- Nie jestem i nigdy nie byłem dziedzicem Theo - oznajmił Anton, zły na siebie, że przed laty nie zdusił tej plotki w zarodku. - Nie jesteśmy w ogóle spokrewnieni.

- Ale przez ostatnie dwadzieścia trzy lata żyłeś jako jego syn!

Anton nie lubił, gdy próbowano wydobyć z niego informacje o tym, co go łączy z Theo Kanellisem.

- Theo wziął na siebie odpowiedzialność za moje wychowanie i wykształcenie. To wszystko.

- Poza tym sprawował pieczę nad twoim majątkiem i zadbał, by Pallis Group utrzymała się na szczycie do chwili, aż podrosłeś na tyle, by przejąć stery - zauważył Spiro. - Nie mów mi, że zrobił to wszystko z dobroci serca.

Bo ten człowiek nie ma serca, dodał w duchu Spiro. Theo Kanellis znany był z niszczenia innych ludzi, a nie opieki nad nimi.

- Przyznaj się, Anton. Theo wychowywał cię na swojego następcę, od kiedy skończyłeś dziesięć lat. Wszyscy o tym wiedzą.

Pogardliwy ton Spira rozzłościł Antona.

- Wróćmy do rzeczy - odparł chłodno. - Twoim zadaniem jest gaszenie szkodliwych plotek o moich stosunkach z Theo, a nie szukanie nowych.

Wyczuł gwałtowną zmianę nastroju rozmówcy. Właśnie zganił jednego ze swych najbardziej zaufanych pracowników.

- Oczywiście. - Spiro na powrót zmienił się w oschłego prawnika. - Zajmę się tym bezzwłocznie.

Rozmowa zakończyła się w lodowatej atmosferze. Zirytowany Anton ruszył w stronę biurka, by cisnąć telefon obok całej reszty. Niemal natychmiast zadzwonił ponownie, co wcale go nie zdziwiło. W świecie międzynarodowych finansów nie było teraz nikogo, kto nie wychodziłby ze skóry, by się dowiedzieć, co oznacza śmierć Leandera Kanellisa, syna Theo, o którym dawno zaginął słuch, dla panowania Antona nad Kanellis Intracom.

Anton praktycznie prowadził sprawy Theo, od kiedy ten dwa lata temu zachorował i przeniósł się na prywatną wyspę. Informacja o stanie jego zdrowia dotąd się z niej nie wydostała.

Przynajmniej jedno małe światełko w ciemnej nawałnicy, pomyślał pośpiesznie Anton. Akcje Kanellis Intracom nie przetrwałyby kolejnego ciosu, gdyby wyszło na jaw, że Theo nie jest już w stanie sprawować kontroli nad własnym imperium. Z tego też powodu Anton pozwolił rozejść się pogłoskom, jakoby Theo wychowywał go na swojego następcę.

Z przekleństwem na ustach chwycił jeden z telefonów i zadzwonił do Spira, by się upewnić, że wiadomości, które wcześniej przekazał prawnikowi, pozostaną poufne. Spiro - urażony, że Anton ośmiela się przypomnieć mu o tak podstawowych zasadach - zapewnił, że nigdy nie wyjawiliby nikomu tajnych informacji.

Anton odłożył telefon i oparł się o blat biurka. Stał zamyślony, wpatrując się w lśniące czubki szytych na miarę butów. Czuł się jak żongler. Jedną z piłek były interesy Theo, o które musiał dbać tak samo jak o swoją międzynarodową grupę spółek, drugą - jego własne dobre imię i godność, których gotów był za wszelką cenę bronić. A teraz rzucono mu trzecią, znacznie trudniejszą do opanowania, piłkę należącą do zmarłego

Leandera Kanellisa - mężczyzny, którego Anton ledwo pamiętał, a który uciekł jako osiemnastolatek przed aranżowanym małżeństwem i nie dawał odtąd znaku życia.

I oto gruchnęła wiadomość o jego śmierci. Anton westchnął. Burzę rozpętała nie tyle śmierć zapomnianego syna Theo, co wieść o tym, że pozostawił rodzinę.

Prawowitych spadkobierców Kanellisa.

Wziął do ręki wydanie brukowca, w którym ukazał się sensacyjny artykuł, i spojrzął na zdjęcie odkopane przez jakiegoś dziennikarza. Przedstawiało Leandera Kanellisa z rodziną w czasie wspólnego wypadu nad jezioro. Przed starym samochodem sportowym, na którego masce spoczywał kosz piknikowy, stał Leander - wysoki, śniady, bardzo przystojny. Do złudzenia przypominał Theo sprzed kilku dziesięcioleci.

Leander śmiał się do obiektywu. Rozpierała go duma z dwóch blondynek o jasnej cerze, które obejmował mocnymi ramionami. Starsza, żona Leandera, promieniała pogodnym pięknem. Pozostali szczęśliwym małżeństwem mimo dwudziestu trzech lat względnego niedostatku - w porównaniu z tym, co mogliby mieć, gdyby Theo nie...

Anton nie dokończył tej myśli. Zdał sobie sprawę, że napięcie, które odczuwał w całym ciele, spowodowane jest obcym mu dotychczas poczuciem winy. Od kiedy skończył dziesięć lat, otrzymywał wszystko, co tylko mogło zapewnić mu olbrzymie bogactwo Theo, podczas gdy ta rodzina...

Ponownie zdusił tę myśl. Nie był gotów stawić czoła temu, co oznaczała dla niego śmierć Kanellisa.

Zamiast tego skupił się na bijącej ze zdjęcia radości. Jeżeli istniała jedna rzecz, której syn Theo miał pod dostatkiem, a Anton nie zaznał zbyt wiele, było nią właśnie szczęście - takie, jakim promieniała cała trójka.

Uwagę Antona przykuła druga kobieta, którą przyciskał do swego boku Leander. Choć na starym zdjęciu Zoe Kanellis wyglądała na nie więcej niż szesnaście lat, już stała się piękną na podobieństwo matki: miała taką samą smukłą sylwetkę i takie same złociste włosy; te same błękitne oczy i lśniący, zmysłowy uśmiech.

Była szczęśliwa. To słowo znów uderzyło go jak bolesny cios.

Obok pierwszego zdjęcia znajdowało się drugie, przedstawiające dwudziestodwuletnią już córkę Leandera. Wychodziła ze szpitala z najmłodszym członkiem rodziny w ramionach. Radość zastąpiły szok i cierpienie. Zoe była blada, wychudzona i zmęczona.

„Zoe Kanellis opuszcza szpital z braciszkiem” - informował podpis pod fotografią. „Dwudziestodwulatka przebywała na uniwersytecie w Manchesterze, gdy jej rodzice ulegli śmiertelnemu wypadkowi. Leander Kanellis zginął na miejscu wskutek odniesionych obrażeń. Jego żona, Laura, zmarła zaraz po urodzeniu syna. Do wypadku doszło...”

Słyszając nieśmiałe pukanie do drzwi, Anton uniósł wzrok znad gazety. Do gabinetu weszła Ruby, jego asystentka.

- Co znowu? - zapytał szorstko.

- Przepraszam, że cię niepokoję - Ruby spojrzała na rój wciąż brzęczących telefonów - ale mam na głównej linii Theo Kanellisa. Chce z tobą rozmawiać.

Z ust wyrwało mu się siarczyste przekleństwo. Odłożył gazetę. Przez chwilę stał bez ruchu, poważnie się zastanawiając, czy się nie wymigać.

Ale nie mógł tego zrobić - i Ruby także dobrze o tym wiedziała; dlatego też przyszła do jego gabinetu.

- Dobrze, połącz mnie.

Obszedł biurko i usiadł na fotelu. Wziął do ręki telefon, czekając, aż Ruby przekaze połączenie. Bardzo dobrze wiedział, co go czeka.

- *Kalispera*, Theo - przywitał się.

- Chcę tego chłopaka, Anton - w słuchawce zagrzmiał słynny szorstki, gniewny głos Theo Kanellisa. - Przywieź mi mojego wnuka!

- Nie miałam pojęcia, że jesteś z Kanellisów - powiedziała Susie, z pietyzmem przyglądając się znanemu logo firmy Kanellis Intracom w nagłówku listu, który Zoe pogardliwym ruchem cisnęła na kuchenny stół.

- Tata pozbył się trzech pierwszych liter, kiedy przeprowadził się do Anglii - wyjaśniła Zoe. Bo bał się, że jego despotyczny ojciec wytropi go, ściągnie z powrotem do Grecji i zmusi, by spełnił swoją powinność, dokończyła w myślach z rozgoryczeniem.

Koleżance podała jednak inny powód. - Uznał, że wygodniej będzie używać nazwiska Ellis.

Oczy Susie zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Ale wiedziałaś, że naprawdę nazywasz się Kanellis?

Zoe pokiwała głową.

- Mam to zapisane w metryce.

A teraz to nazwisko widniało w akcie urodzenia Toby'ego. Jej oczy zaszklily się, gdy przypomniła sobie, w jakiej sytuacji musiała ostatnio wymienić nazwisko Kanellis. Przed oczami stanął jej obraz samej siebie wpatrzony w to nazwisko na dwóch aktach zgonu. Tego samego dnia zarejestrowano narodziny Toby'ego.

- Nienawidzę go - wydusiła.

- Przepraszam. - Susie wyciągnęła rękę nad stołem i ścisnęła jej dłoń. - Nie powinnam była o tym wspominać:

Dlaczego nie? I tak pełno go było we wszystkich mediach, bo jakiemuś młodemu dziennikarzowi z lokalnej gazety brukowej rzuciło się w oczy nazwisko Kanellis, gdy pisał o wypadku jej rodziców. Był na tyle dociekliwy, że przeprowadził własne śledztwo. Zoe zastanawiała się, czy niebawem zacznie pisać dla któregoś z większych brukowców; z pewnością zasługiwał na awans po tak sensacyjnym doniesieniu.

- To takie dziwne - powiedziała Susie, rozglądając się po przytulnej kuchni, która służyła także jako salon i pokój do wszystkiego.

- Co takiego? - zapytała Zoe, mrugając powiekami, by powstrzymać łzy.

- To, że jesteś wnuczką obrzydliwie bogatego greckiego magnata, a mieszkasz obok mnie, w skromnym segmencie w Islington.

- Niech ci się nie wydaje, że to jakaś bajka. - Zoe wstała i zaniósła do zlewu kubki po kawie. - Kopciuszkiem nie jestem i nie chcę być. Theo Kanellis... - Zoe nie mówiła ani nawet nie myślała o nim jako o dziadku - jest dla mnie nikim.

- W liście stoi co innego - zauważyła Susie. - Theo Kanellis chce cię poznać.

- Nie mnie, tylko Toby'ego.

Obróciła się i skrzyżowała ręce na piersi, w której bez przerwy tkwił ból. Ta postawa podkreślała, jak bardzo schudła w ciągu ostatnich tygodni. Jej włosy, dawniej

lśniące i złociste, teraz zwisały ciężko, związane w kucyk. Miała podkrążone oczy, a zamiast uśmiechu na jej twarzy bezustannie gościł grymas smutku, który znikał jedynie wtedy, gdy trzymała na rękach braciszka.

- Ten wstrętny człowiek wyrzekł się własnego syna! Nigdy nie przyznawał się do mojej matki ani do mnie. Nagle zainteresował się nami, bo zmusiła go do tego nieprzychylna prasa. Pewnie chce wychować Toby'ego na swojego klona. - Zoe wzięła głęboki oddech, który okazał się stłumionym szlochem. - Jest zimnym, bezdusznym starym despotą i nie dostanie Toby'ego w swoje ręce!

- Nieźle - wydusiła Susie po chwili osłupienia. - Musisz żywić do niego ogromną urazę.

Pewnie, że tak, pomyślała gorzko Zoe. Gdyby niewdzięczny ojciec okazał jej tacie choćby niewielkie wsparcie, być może ten przez dwadzieścia trzy lata nie majstrowałby z namaszczeniem przy starym sportowym samochodzie, który przywiózł do Anglii po ucieczce przed piekielnym małżeństwem. Dopiero teraz - gdy budziła się w nocy z płaczem, wyobrażając sobie okropną scenę wypadku - zdała sobie sprawę, że tata tak kurczowo trzymał się tego starego samochodu, bo był to jego jedyny łącznik z domem. Gdyby miał troskliwszego ojca, być może wiozłby swoją żonę do szpitala nowszym, bezpieczniejszym samochodem. Być może zamortyzowałby on siłę zderzenia, które zabiło ich oboje.

A ona kontynuowałaby studia magisterskie w Manchesterze. Toby, który spał teraz w maleńkim pokoiku przygotowanym przez mamę i tatę, nie zostałby pozbawiony najbardziej kochających rodziców, jakich można sobie wyobrazić.

- W liście jest napisane, że możesz się spodziewać wizyty jego pełnomocnika o wpół do dwunastej - poinformowała Susie.

Theo Kanellis wysyłał pełnomocnika, bo był zbyt zajęty, by załatwić sprawę osobiście!

- To znaczy, że będzie tu lada chwila.

Kolejna z długiej listy osób, które w ciągu ostatnich trzech okropnych tygodni pojawiały się w życiu Zoe, by zaraz zniknąć. Byli to lekarze, położne oraz pracownicy najróżniejszych wydziałów opieki społecznej, których zadaniem było sprawdzić, czy dziew-

czyna nadaje się na opiekunkę braciszka i czy przysługują jej jakieś świadczenia. Nawiedzali ją z długimi kwestionariuszami pełnymi pytań, które naruszały jej prywatność, a na które musiała odpowiedzieć, chcąc zachować przy sobie Toby'ego.

Tak, rzuciła studia, by zaopiekować się braciszkiem.

Tak, oczywiście, że jest gotowa podjąć pracę, jeżeli zostanie jej zapewniona opieka nad dzieckiem. Nie, nie ma chłopaka, który mógłby się do niej wprowadzić. Nie, nie jest rozwiązła ani nieodpowiedzialna. Oczywiście, że nie zostawiłaby Toby'ego samego w domu, żeby pójść na imprezę z koleżankami. Przesłuchania ciągnęły się w nieskończoność, a na ich wspomnienie wciąż dostawała dreszczy.

A potem pojawili się pracownicy domu pogrzebowego - cisi, spokojni, niezmiernie profesjonalni. Pomagali jej podjąć najtrudniejsze decyzje, jakie musi podjąć pogrążona w żałobie córka. Pogrzeb odbył się trzy dni temu, a dziadek nie przysłał żadnego pełnomocnika, który obserwowałby, jak trumny jedyne go syna Theo Kanellisa i jego żony opuszczane są do grobu. Czy ta nieobecność wynikała z obawy przed medialnym szumem, czy może z czystej obojętności?

Nie miało to dla Zoe znaczenia. Theo Kanellis nie pojawił się na pogrzebie. Ukrył się w wieży z kości słoniowej, podczas gdy dziennikarze zlecieli się na pogrzeb jak plaga szarańczy.

To właśnie oni zamykali listę ludzi, z którymi miała do czynienia w ostatnich tygodniach. Wypełzli jak robactwo spod ziemi w dniu, w którym ukazał się sensacyjny artykuł. Walili drzwiami i oknami, obiecując wielkie pieniądze za jej opowieść. Niektórzy wciąż koczowali przed jej domem, gotowi rzucić się na nią, gdy tylko wyściubi nos. Czyżby było im żal jej i Toby'ego? Nie. Znaleźli się przed jej drzwiami, bo dzięki Theo Kanellisowi, pustelnikowi z wyspy na Morzu Egejskim, ten temat stał się dla nich jak soczysta, dojrzała brzoskwinia, której nie mogli się oprzeć - nawet jeśli sok bryzgał na wszystko wokół, a w miąższu czaiła się wstrętne glista.

Ta glista nazywała się nawet zachęcająco: Anton Pallis. Wysoki, smagły, przystojny mężczyzna był zarazem międzynarodową ikoną seksu i dyrektorem generalnym znaczącej firmy Pallis Group. Pallis nie wzdragał się przed pojawianiem się jego nazwiska w prasie - czy to biznesowej, czy rozrywkowej. Wielokrotnie widziała je w gazetach.

Jednak aż do ukazania się sensacyjnego artykułu nie miała pojęcia, że jest także człowiekiem, który zyskał na wygnaniu jej ojca.

Nazwisko Pallisa wystarczyło, by wzbudzić w niej gniew silniejszy nawet niż jej rozpaczliwy żal. Czyżby obudziła się w niej jakaś grecka cecha, z której istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy - potrzeba podsycania zawziętej nienawiści?

Rozległ się ostry dźwięk dzwonka do drzwi. Obie dziewczyny wyprężyły się i popatrzyły na siebie.

Susie wstała.

- Może dziennikarze znów próbują szczęścia - powiedziała.

Ale Zoe instynktownie wyczuła, że przybył pełnomocnik Theo Kanellisa. Zgodnie z zapowiedzią miał się u niej stawić o wpół do dwunastej, a kuchenny zegar wskazywał dokładnie tę godzinę. Pomyślała, że bogaci, potężni mężczyźni oczekują, że ich polecenia zostaną wykonane co do sekundy. Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

Wreszcie się dowie, czego chce od niej Theo Kanellis. Ani przez chwilę nie wątpiła, że zamierza jej zaproponować nieprzyzwoitą sumę pieniędzy w zamian za Toby'ego.

- Chcesz, żebym została?

Propozycja Susie zabrzmiała szczerze, ale Zoe dostrzegła w jej oczach niepewność. Susie, która była w zaawansowanej ciąży z drugim dzieckiem, w ostatnich tygodniach okazała się naprawdę wspaniałą sąsiadką. Zakradała się tylnymi drzwiami, by nikt jej nie złapał, i zdecydowanie odmawiała komentarza dziennikarzom za każdym razem, gdy wychodziła z domu po zakupy lub po to, by odebrać córeczkę z przedszkola. Ale Zoe wiedziała, że w tym spotkaniu Susie wolałaby nie uczestniczyć.

- Zaraz musisz odebrać Lucy - przypomniała koleżance.

- Poradzisz sobie? W takim razie wymknę się tyłem.

Dzwonek rozległ się ponownie, a dziewczyny ruszyły w przeciwne strony. Gdy Zoe stanęła przed frontowymi drzwiami, zaschło jej w gardle. Przełknęła ślinę, a serce zabiło jej szybciej. Wytarła spocone dłonie w dzinsy i pozwoliła, by jej twarz przybrała wyraz chłodu i powściągliwości. Wreszcie otworzyła.

Gdy zobaczyła, kto stoi za drzwiami, zamarła w osłupieniu.

Wysoki, śniady, nienagannie ubrany mężczyzna prezentował się jak egzotyczny książę we włoskim garniturze. Słowo „przystojny” nie oddawało sprawiedliwości ostrym rysom jego oliwkowej twarzy i głęboko osadzonym oczom, czarnym jak noc, które przyciągały jej spojrzenie niczym para silnych magnesów. Nigdy dotąd nie patrzyła w takie oczy. Nie mogła oderwać od nich wzroku nawet wtedy, gdy wśród kłębiących się przed domem reporterów zapanowało poruszenie. Mężczyzna był tak wysoki, że zasłaniał niemal wszystko, co działo się za jego plecami - dziennikarzy wykrzykujących pytania w ich stronę, kamerzystów i fotoreporterów walczących o najlepsze ujęcie.

Stał spokojnie, jak gdyby zupełnie nic się nie działo. Otaczali go trzej postawni ochroniarze w nieskazitelnych garniturach. Stali odwróceny do niego plecami, strzegąc jego osobistej przestrzeni.

Zoe oderwała wreszcie wzrok od oczu mężczyzny i przeniosła go na jego zmysłowe usta, na których nie gościł uśmiech. Była urzeczona jego sylwetką, szerokimi ramionami pod ciemną marynarką, która nie maskowała konturów jego ciała. Elegancki mężczyzna emanował nieposkromioną pewnością siebie.

Zoe poczuła na ciele ukłucie tysięcy szpilek.

Pierwszy raz od trzech tygodni zdała sobie sprawę z własnego niechlujnego wyglądu. Miała na sobie stare dzinsy, które pamiętały lepsze czasy, i nieuczesane włosy. Jedną ręką przytrzymała połę czerwonego rozpinanego swetra na wysokości tłukącego się pod żebrami serca. Wielki, puchaty, brzydki sweter należał do jej mamy. Nosila go od tygodnia; wtulała się w niego, by poczuć delikatny zapach matki.

Mężczyzna rozchylił doskonale wyrzeźbione wargi i odezwał się do niej.

- Dzień dobry. Jak rozumiem, spodziewała się mnie pani.

Zoe zakręciło się w głowie. Jego głęboki głos z greckim akcentem tak bardzo przypominał głos jej taty, że poczuła niemal fizyczny ból.

Anton patrzył, jak Zoe zamyka oczy i chwieje się na nogach. Wyglądała, jak gdyby zaraz miała zemdleć. Na fotografii na szpitalnych schodach sprawiała wrażenie zrozpaczonej, ale to nic w porównaniu z tym, jak wyglądała teraz. Wydała mu się nieprawdopodobnie krucha, jak gdyby wystarczył lekki podmuch wiatru, by ją przewrócić.

Instynktownie wyciągnął rękę, by ją złapać, ale Zoe otworzyła oczy i cofnęła się przed jego dłonią jak przed wężem.

Szok sprawił, że przez chwilę trwał w bezruchu. Musiał się wysilić, by nie pokazać po sobie, jaki uczyniła mu afront. Zdał sobie sprawę z wrzawy za swoimi plecami. Nie chciał, by dziennikarze widzieli każdy jej ruch, odczytali grymas na jej twarzy. Uznał, że muszą znaleźć się w środku, za zamkniętymi drzwiami, zanim dziewczyna przestanie się w niego wpatrywać i zacznie go obrzucać obelgami lub, co gorsza, zatrzaśnie mu drzwi przed nosem.

- Pozwoli pani... - wyszeptał i wszedł do środka.

Gdy wyciągnął rękę, by przejąć od niej klamkę i zamknąć drzwi, Zoe odsunęła dłoń, by go przypadkiem nie dotknąć. Znów poczuł się urażony, ale nic nie dał po sobie poznać - przynajmniej taki miał zamiar.

Gdy tylko drzwi się zatrzasnęły, zapadła cisza. Zoe stała kilka kroków dalej, wciąż upiornie blada i wciąż wpatrzona w przybysza.

Anton zwrócił uwagę na jej zadziwiające błękitne oczy i drżące usta koloru tru-skawek. Poczul przyływ podniecenia, ale zignorował go, zły na siebie, że czuje pobu-dzenie w tak nieodpowiedniej chwili.

- Przepraszam - zaczął poważnym tonem - za to, że wtargnąłem do pani domu bez pozwolenia. Będzie jednak najlepiej, jeżeli załatwimy nasze sprawy bez świadków.

Nie odezwała się. Mrugała tylko powiekami o długich - nieprzyzwoicie długich - złocistych rzęsach; odniósł wrażenie, że wcale go nie widzi. W dodatku ścisnęła dzi-waczny sweter tak kurczowo, jak gdyby tylko on utrzymywał ją w pozycji pionowej.

- Zacznę jeszcze raz - powiedział. - Nazywam się...

- Wiem, kim pan jest - wydusiła Zoe drżącym szeptem.

Był to mężczyzna, którego nazwisko pojawiało się ostatnio w gazetach tak często jak jej własne. Mężczyzna, któremu Theo Kanellis oddał miejsce jej ojca.

- Pan Anton Pallis.

Przybrany syn i dziedzic Theo Kanellisa.

ROZDZIAŁ DRUGI

- A więc słyszała pani o mnie. - Anton uśmiechnął się szyderczo, ale pogardliwe spojrzenie Zoe natychmiast starło mu uśmiech z twarzy.

- Musiałabym być ślepa i głucha, żeby się nie dowiedzieć o pana istnieniu - odprowadziła, obróciła się na pięcie i ruszyła w głąb domu.

Zapłacisz mi za to, Theo, odgrażał się w duchu Anton, rozglądając się. Znajdował się w typowym wiktoriańskim segmente ze stromymi, wąskimi schodami i dwójgim sosnowych drzwi w holu. Wnętrze było ładnie urządzone, a podłogę przykrywał beżowy dywan. Ale gdyby kiedykolwiek przyszło mu do głowy zastanowić się, jak mieszkał Leander Kanellis po zerwaniu z jedną z najbogatszych rodzin w Grecji, za żadne skarby świata nie zdołałby wyobrazić sobie takiego mieszkania.

Zoe zniknęła za drzwiami; Anton wziął głęboki oddech i podążył za nią. Zastał ją w zaskakująco dużej kuchni, która najwyraźniej pełniła także rolę salonu. Świadczyły o tym duża niebieska kanapa i fotel. W rogu stał telewizor, a między nim i kanapą znajdował się niski stolik usłany brukowymi gazetami. Drugą połowę pomieszczenia zajmował duży drewniany stół i sosnowe komody.

Na jednej z nich dostrzegł niemowlęce ubranka i akcesoria - przedmioty, które były dla niego zupełnie egzotyczne. Obok kanapy stało coś w rodzaju maleńkiej kołyski; nie było w niej dziecka.

- Śpi na górze.

Zoe przyłapała go na rozglądaniu się. Obrócił się i otworzył usta, by zapytać, czy chłopiec dobrze się czuje, ale ubiegła go.

- Dziennikarze przeszkadzają mi, zwłaszcza gdy dzwonią do drzwi. Dlatego kładę go spać na piętrze, od podwórza. Tam jest ciszej.

- Nie dzwoniła pani na policję, żeby ich usunęli?

Wlepiała w niego wzrok, jak gdyby wyrosła mu druga głowa.

- Nie jesteśmy rodziną królewską. Policja twierdzi, że nic nie jest w stanie zrobić, a tej gawiedzi nie da się przekonać, by zostawiła nas w spokoju.

Anton poczuł się, jak gdyby zdzieliła go za głupotę. Patrzył, jak Zoe odwraca się i wychodzi tylnymi drzwiami. Przez kilka sekund wydawało mu się, że zamierza czmychnąć, zostawiając go samego w kuchni. Przez okno dostrzegł jednak, że przechodzi pod ukwieconym łukiem i zatrzymuje się przed drewnianą furtką, by zamknąć ją na dwie ciężkie zasuwę.

Musiała się barykadować w swoim domu. Ale otwarta furtka oznaczała, że ktoś wymknął się tylnym wejściem, zanim on wszedł do środka. Mężczyzna? Jej chłopak? Czyżby medialny szum zmusił ich do potajemnych spotkań?

Nie miał ochoty dłużej się nad tym zastanawiać. Myśl, że na dziesięć minut przed jego przyjściem Zoe Kanellis leżała w ramionach innego mężczyzny, nie była przyjemna. Jego plany wobec Zoe nie obejmowały pozbywania się kochanka.

Zamknawszy furtkę za Susie, Zoe postanowiła zostać w ogródku, by się uspokoić. Pojawienie się Antona Pallisa było szokiem. Podobieństwo jego głosu do głosu taty niemal doprowadziło ją do łez. Zrobiło jej się słabo. Czy nie wystarczyło, że zajął miejsce jej ojca? Czy naprawdę musiał też mówić tak samo jak on?

Zdejmując pranie, które rozwiesiła rano na sznurku, przygotowywała się do obrony. Nie mogła okazać słabości przed Antonem Pallisem. Wiedziała, po co tu przyjechał. Będzie musiała twardo odrzucać wszelkie propozycje, które jej złoży, jednocześnie starając się nie zwracać uwagi na dźwięk jego głosu.

Och, tato, pomyślała bezradnie, zamknawszy na chwilę oczy. Tak bardzo pragnęła, by był teraz przy niej - jej wspaniały ojciec, spokojny, łagodny i pełen godności. Doskonale poradziłby sobie z człowiekiem pokroju Antona Pallisa, zwłaszcza gdyby miał u boku swoją żonę.

Ale Pallisa nie byłoby tu, gdyby wciąż żyli. Została sama i samodzielnie musiała obronić Toby'ego przed zakusami Theo Kanellisa.

Gdy wróciła do środka, zastała Pallisa w tym samym miejscu, w którym go zostawiła. Wsuwał właśnie telefon komórkowy do kieszeni.

Wszystko w nim było zadbane, wypielegnowane. Na ciemnoszarym, podkreślającym sylwetkę garniturze nie widniała ani jedna fałda. Miał tak proporcjonalne rysy, że

nawet garbaty nos nie zakłócał ich harmonii. Gęste, lśniące czarne włosy były obcięte tak, by podkreślać kształt jego głowy, a gładko ogolony podbródek aż lśnił.

Dostrzegł, że Zoe patrzy na niego. Dziewczyna poczuła, jak na powrót atakują ją tysiące kłujących szpilek.

- Zorganizowałem dla pani ochronę, która powstrzyma dziennikarzy.

- Świetnie - powiedziała, rzucając stertę prania na stół. - Teraz zamiast reporterów okrażają nas goryle. Jak miło.

Wyczuła, że jej ironiczny ton zdenerwował Pallisa. Zaczęła składać ubranka Toby'ego.

- Życzy sobie pani, żebym zrobił więcej?

Zoe zdała sobie sprawę, że było to poważne pytanie, podszyte autentyczną troską.

- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek pana o coś prosiła. Z drugiej strony - wzruszyła ramionami - nie prosiłam o nic z tych rzeczy. Może napije się pan kawy, zanim wygłosi przemowę?

Oczy Antona zwięzły się. Mylił się, uważając ją za kruchą i delikatną. Choć jej ciało było osłabione cierpieniem ostatnich tygodni, pozostała harda i miała cięty język. Mógł się tego spodziewać - w końcu była wnuczką Theo.

I nienawidziła go - to zdążył dostrzec. Dziadka zapewne też. Jeśli była tak inteligentna, jak wynikało z CV, z pewnością rozpracowała już, po co tu przyjechał, i nie zamierzała się poddać bez walki.

- Pani dziadek...

- Chwileczkę. - Zoe rzuciła na stół błękitne śpioszki i zmierzyła Pallisa lodowatym spojrzeniem. - Zanim zaczniemy, wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Człowiek, którego nazywa pan moim dziadkiem, jest dla mnie nikim. Proszę więc, by używał pan jego nazwiska, a najlepiej, żeby w ogóle pan o nim nie wspominał.

- To skończyłoby naszą rozmowę, zanim się na dobre rozpoczęła.

Zoe ponownie wzruszyła ramionami i wróciła do składania ubrań. Anton obserwował ją, namyślając się, jak dalej działać. Nie spodziewał się, że będzie łatwo, ale nie spodziewał się też, że zastanie dziewczynę pełną wrogości wobec niego - człowieka, którego nigdy w życiu nie widziała.

- Myślałam, że przyśle prawnika.

- Jestem prawnikiem - oznajmił, zaskoczony, że podsunęła mu punkt zaczepienia dla dalszej rozmowy. - Przynajmniej z wykształcenia. Ostatnio nie mam wiele okazji, by wykorzystać te umiejętności.

- Bycie rozchwytywanym potentatem finansowym jest zbyt czasochłonne?

Uśmiechnął się.

- Moje życie toczy się szybkim tempem - przyznał. - Rzadko pozostaję długo w jednym miejscu, a praca prawnika wymaga skupienia. Natomiast pani dziedziną jest, jak rozumiem, astrofizyka. Imponujące.

- Była - poprawiła Zoe. - I zanim zacznie mnie pan przekonywać, jak łatwo mogłabym wrócić na studia, powiem wyraźnie: nie oddam brata nikomu. Nawet za garniec złota.

- Nie miałem zamiaru proponować garnca złota. Ani wyjaśniać pani tego, co pani najwyraźniej dobrze wie.

- To znaczy?

- Że może się pani ubiegać o stypendium rządowe, które pozwoliłoby połączyć opiekę nad dzieckiem ze studiami.

Zebrała ze stołu złożone ubrania i przeszła przez kuchnię, by je położyć na innej stercie prania.

- Przygotował się pan do tej rozmowy.

- W końcu jestem prawnikiem. Wiem także, że nie może pani dalej mieszkać w tym domu, bo polisa na życie rodziców nie zabezpieczyła spłaty kredytu.

- Czyżby szef kazał panu o tym wspomnieć?

- Szef?

- Theo Kanellis. Człowiek, który zapewnił panu doskonały start, a następnie uczynił swoim chłopcem na posyłki.

Przynajmniej miała satysfakcję, widząc, jak ze złości rozdymają mu się nozdrza.

- Pani dziadek jest stary i schorowany. Nie jest w stanie daleko podróżować.

Celowo użył słowa „dziadek”, pomyślała.

- Najwyraźniej nie jest zbyt stary i schorowany, by rozstawiać wszystkich po kątach.

- Widzę, że nie ma pani wiele poważania dla jego wieku i stanu zdrowia.

- Ani trochę. Nic by mnie nie obeszło, gdyby przysłał tu pana z wiadomością, że zaraz wyzionie ducha.

Obróciła się, by włączyć czajnik. Nie dostrzegła, że Anton obserwuje ją spod zmrużonych groźnie powiek.

- Tyle że w innych okolicznościach nie niepokoiłby mnie żadną wiadomością, prawda? - Ponownie odwróciła się w jego stronę. - Po prostu potrzebuje Toby'ego, bo chce z niego zrobić kogoś bardziej godnego nazwiska Kanellisów niż mój ojciec. I tylko dlatego tu pana przysłał.

Otworzył usta, by coś odpowiedzieć, ale zmienił zdanie. Zoe wpatrywała się w jego wargi jak zahipnotyzowana. Ile mógł mieć lat? Dwadzieścia parę, trzydzieści parę? Na pewno nie więcej.

- Jest pani bardzo rozgoryczona - zauważył ze spokojem.

- Niech się pan rozejrzy. Czy to wygląda jak dom rodziny greckiego miliardera?

I to właśnie zrobił. Stał w jej zagraconej kuchni i zmierzył wzrokiem sosnowe szafki, linoleum i dwa nieumyte kubki w zlewie.

Dojrzała przelotny grymas na jego piekielnie zmysłowych ustach. Do głosu doszła jej urażona duma.

- Jeżeli wytrę krzesło, czy zechce pan usiąść?

Odwrócił się w jej stronę tak gwałtownie, że niemal podskoczyła.

- To było nie na miejscu.

- Proszę więc nie komentować uczuć, jakie żywię do człowieka, który w ciągu dwudziestu dwóch lat mojego życia ani razu się do mnie nie odezwał. I niech pan nawet nie próbuje go bronić i opowiadać, jak bardzo zawiódł go mój ojciec, bo pokażę panu drzwi. Albo zabiję posłańca.

Nie mogła się powstrzymać - te ostatnie słowa same wyrwały jej się z ust. Zapadła pełna napięcia cisza. Serce Zoe zabiło mocniej, a na ciele poczuła znajome mrowienie.

Czekała na jego reakcję. Gdy zrobił krok w jej stronę, uniosła buntowniczo głowę, choć jej oczy zdradzały, że wie, że tym razem posunęła się za daleko.

- Ręce przy sobie - rzuciła, gdy uniósł dłoń.

Zamarła, gdy chwycił ją za nadgarstek. Dopiero gdy drugą ręką delikatnie wyjął z jej dłoni nóż - sama nie zdawała sobie sprawy, że go ściska - zrozumiała, co się dzieje.

Nie puszczając jej nadgarstka, pochylił się nad nią, by odłożyć nóż na blat kuchenny. Znalazł się blisko za blisko. Czuła jego świeży, męski zapach.

- W porządku - wyszeptał. - Możemy przyjąć, że się nie lubimy. Ale radziłbym pozostać przy dźganiu mnie słowami. Noże mogą ranić.

Jej policzki zapłonęły.

- Nie zamierzałam...

- Mogła się pani skaleczyć - wyszeptał.

Przez kilka sekund patrzył jej w oczy, po czym wreszcie zwolnił z uścisku jej nadgarstek.

Zbił ją z tropu, gdy rozluźnił szerokie ramiona i uśmiechnął się.

- Nie pogardziłbym tą filiżanką kawy, którą mi pani zaproponowała.

Zmieszana jego demonstracją siły, obserwowała, jak Anton odsuwa krzesło od stołu i siada na nim z męską gracją.

Zacisnęła usta i skupiła uwagę na czajniku.

- Z mlekiem i cukrem? - zapytała, zalewając wrzątkiem granulki rozpuszczalnej kawy.

- Nie, dziękuję za jedno i drugie.

- To może ciastko?

Niech nie myśli, że mama źle ją wychowała. Zawahał się.

- Tak, poproszę.

A jednak jego dobre maniery wróciły, stwierdziła, wyjmując z szuflady paczkę herbatników. Nie miał ochoty na żadne ciastko, ale gdyby odmówił dwa razy z rzędu, wydałby się gburowaty.

Postawiła dwa kubki z kawą i talerz herbatników na stole, po czym usiadła naprzeciwko niego. Za oknem mocno świeciło słońce, a padające prosto na blat promienie muskały miodowozłocistą skórę dłoni Pallisa, gdy długimi palcami objął kubek.

- Znalazła sobie pani kozła ofiarnego - powiedział. - Musi się pani na kimś wyżyć, a ja akurat jestem pod ręką. Ale w tej walce to nie ja jestem pani przeciwnikiem, tylko Theo.

Czy on wierzył we własne słowa?

- Proszę mi powiedzieć - odparła - jak to jest żyć na miejscu mojego taty?

A więc to tak, pomyślał. To dlatego odskoczyła od niego przy drzwiach. To dlatego żywiła do niego taką nienawiść. Winiła jego więź z Theo za odrzucenie jej ojca.

Iskrzącą od napięcia ciszę przerwał płacz dziecka. Może to i dobrze, pomyślał, patrząc, jak Zoe wstaje. Znów pobladła, być może trochę zawstydzona. Bez słowa wyszła z pokoju.

Został sam. Siedział nieruchomo ze wzrokiem wlepionym w kubek. Zdawał sobie sprawę, że w jej zarzucie było ziarenko prawdy. Nie wiadomo, jak wyglądałyby stosunki między Theo a jego synem, gdyby Anton nie wypełnił luki pozostałej po dramatycznym odejściu Leandera.

Siedząc w zagraconej kuchni, znów przeklinał Theo za upór i za sytuację, w jakiej go postawił.

Pokoik Toby'ego był niewiele większy od jego łóżeczka, za to śliczny jak z obrazka, cały w bieli i błękitach z czerwonymi akcentami. Zoe chciała odstąpić braciszкови swój pokój, który i tak przez większość czasu stał pusty, ale rodzice się nie zgodzili. Twierdzili, że wciąż należy do niej, a dla małego dziecka świetnie nadaje się mały pokój.

O drugim dziecku marzyli od dwudziestu lat. A gdy z rezygnacją stwierdzili, że nie mają już na nie szans, począł się ten mały aniołek. Zoe rozpięła miłość, gdy nachyliła się nad łóżeczkiem i wzięła braciszka na ręce.

Miał mokro i był marudny, ale rozpoznał ją i otworzył oczka, gdy powiedziała cicho:

- Nikt mi cię nie zabierze, słoneczko.

Nie spiesząc się, przewinęła go, wzięła na ręce i zniosła na dół. Przed domem robiło się coraz głośniejsze. Zoe zmarszczyła brwi. Co mogło ich tak podekscytować?

Przyczyna nasilonej wrzawy stała przy kuchennym oknie, odwrócona do niej plecami. Musiała się rozejść wieść o przyjeździe Antona Pallisa. Do pełni szczęścia dziennikarzom brakowało jeszcze tylko lądującego na środku ulicy śmigłowca, z którego wysiadłby Theo Kanellis.

„Złot greckich miliarderów w szeregowcu w Islington!” - taki nagłówek stanął jej przed oczami, gdy wyjmowała z lodówki mleko dla Toby'ego.

Jeden z tych miliarderów znów rozmawiał przez telefon. Obserwując go, poczuła jakieś nieznanne napięcie w brzuchu. To nie przyciąganie, powtarzała sobie, choć skłamałaby, mówiąc, że patrzenie na tego eleganckiego mężczyznę nie sprawiało jej przyjemności.

Słuchała, jak rozmawia po grecku. Był z jakiegoś powodu zły, a gdy usłyszał, jak się krząta za jego plecami, rzucił jej pełne zniecierpliwienia spojrzenie. Gwałtownie skończył rozmowę, oparł się o zlewozmywak i wybrał numer. Telefon znów znalazł się przy jego uchu.

Zoe już nie słuchała. Zrzuciła buty i usiadła po turecku w kącie kanapy, starając się nakłonić Toby'ego, by wziął smoczek butelki do ust.

Głaszcząc mięciutki policzek chłopca, pomyślała, że choć poznała Greka zaledwie pół godziny temu, ta cała scena sprawiała wrażenie zupełnie naturalnej: to, że ona siedzi na kanapie, karmiąc niemowlę, a on stoi po drugiej stronie kuchni i wydaje przez telefon polecenia w języku, który przypominał jej rosyjski.

Istna domowa sielanka, pomyślała drwiąco. Złapała Toby'ego za rączkę i pochyliła się, by ją ucałować. Anton skończył rozmawiać, a w kuchni zapadła cisza. Zoe słyszała tykanie ściennego zegara i buczenie lodówki. W powietrzu wisiało napięcie, głównie za sprawą ostatnich słów, które rzuciła przed pójściem do Toby'ego. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Nie miała prawa obwiniać tego mężczyzny za to, że stał się przybranym synem Theo Kanellisa. Nie była pewna, ile Anton Pallis ma lat, ale nie trzeba było geniusza, by stwierdzić, że gdy Kanellis przyjął go pod swój dach, był jeszcze dzieckiem. Z kolei jej

tata zawsze podkreślał, że opuścił dom ojca z własnej woli i nigdy nie poczuł najmniejszej ochoty, by wrócić.

Anton, który nie czuł się nieswojo w żadnym miejscu, odkrył, że tutaj, w domu Leandera Kanellisa, zaczyna się czuć niekomfortowo. Uwaga Zoe o tym, że zajął miejsce jej ojca, dotknęła go do żywego.

- Pani i pani brat moglibyście mieć o wiele więcej - zaczął.

Budził się w nim urodzony negocjator.

- Za jaką cenę?

Anton ruszył naprzód, okrążył stolik i znalazł się przy fotelu.

- Mogę? - zapytał.

Wzruszyła ramionami i pokiwała głową, a Anton usiadł na fotelu, jak odkrył, zaskakująco wygodnym. Jednak zamiast się odprężyć, siedział pochylony do przodu, z łokciami na kolanach.

Wydawał się gotowy do rozpoczęcia negocjacji od wychwalania Theo. Ale Zoe odezwała się pierwsza.

- Przepraszam za to, co powiedziałam wcześniej. To było nie fair.

- Proszę nie przepraszać. - Anton zmarszczył brwi i pokręcił głową. - Niech pani nie przeprasza za żadne słowa. Ma pani całkowite prawo mówić to, co uważa za prawdę. Wie pani, po co tu przyjechałem.

- Będzie lepiej, jeśli wyłoży pan swoje powody, tak by nie było żadnych nieporozumień.

- Przyjechałem, by wynegocjować warunki, na jakich zgodziłaby się pani przekazać Theo jego wnuka. Theo nie ma nic przeciwko temu, by pani przyjechała razem z bratem. Jeśli jednak zechce pani wrócić na studia, jest gotów panią wspierać od początku do końca.

- Proszę mu podziękować, ale muszę odmówić - odparła uprzejmie Zoe. - Toby jest moim bratem i trzymamy się razem. Tutaj, w Anglii.

- A jeżeli Theo wystąpi o przyznanie mu opieki nad wnukiem?

Zoe nawet się nie wzdrygnęła, słysząc tę sugestię.

- Prawnym opiekunem Toby'ego jestem ja. Nie sądzę, by Theo Kanellis próbował to podważyć, narażając się na utratę reputacji.

- Jest pani pewna?

- Absolutnie.

Anton też tak sądził. Zacisnął usta.

- Theo nie jest złym człowiekiem - ciągnął, zmieniając taktykę. - Jest twardy i uparty, czasami trudno się z nim porozumieć, ale nie jest ani nieuczciwy, ani zdemoralizowany, ani okrutny wobec dzieci.

- Nie przysłał nikogo na pogrzeb własnego syna.

- Proszę przyznać: gardziłaby nim pani, gdyby to zrobił.

- I tak źle, i tak niedobrze - przyznała.

Uwaga Antona skupiła się na chłopcu, który zaprotestował kwileniem, gdy Zoe zabrała mu butelkę. Uniosła go, oparła sobie na ramieniu i zaczęła delikatnie klepać go po plecach. Wydała się Antonowi niezmiernie młoda i wrażliwa. Nagle poczuł się jak posłaniec diabła, którego zadaniem jest wykraść dziecko.

- Pani dziadek ciężko choruje i nie jest w stanie daleko jeździć.

Miał wrażenie, że jej spojrzenie na ułamek sekundy złagodniało. Powiedziała jednak:

- W takim razie zdaje się, że choruje od dwudziestu trzech lat.

Nie udawał, że jej nie rozumie.

- Pani ojciec...

- Nie! - Z jej błękitnych oczu posypały się ostrzegawcze iskry. - Niech pan nawet nie próbuje zrzucać winy na mojego tatę, bo i tak nie będę tego słuchać! Nie może się już nawet bronić, więc byłoby to okrutne i niskie.

- Przepraszam.

- Przeprosiny nieprzyjęte - rzuciła Zoe, płonąca ze złości.

Niemowlę zapiszczało.

Oparła je o zagłębienie łokcia i ponownie podsunęła mu smoczek.

Anton obserwował ich, zafascynowany. Nie miał żadnego doświadczenia z niemowlętami ani dziećmi w jakimkolwiek wieku, ale widział jedno: chłopiec był Grekiem.

Główka pełna czarnych włosów, oliwkowa skóra, nawet domaganie się uwagi zdawały się świadczyć o tym, że jest typowym greckim mężczyzną.

- Zoe - zwrócił się do niej po imieniu - chłopiec, którego trzymasz, zasługuje na najwspanialsze życie, jakie możesz mu dać. Pozbawianie go tego co najlepsze tylko dlatego, że nie chcesz wybaczyć swojemu dziadkowi, byłoby egoizmem.

- Niech pan się wreszcie zamknie i sobie stąd pójdzie! - wrzasnęła tak głośno, że aż Toby wzdrygnął się w jej ramionach.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nienawidzę pana - wyszeptała, po czym wzięła głęboki oddech, by się uspokoić dla dobra dziecka.

- Bo wiesz, że mam rację - ciągnął Anton. - Wiesz, że nie jesteś w stanie utrzymać tego dachu nad waszymi głowami, więc będziecie musieli się przenieść. To prosta droga do nędzy i niedoli. Nie musisz iść tą drogą.

Zadzwoił jego telefon. Z cichym przekleństwem na ustach Anton wstał, wyjął komórkę z kieszeni i przeszedł w głąb kuchni. Dzwonił Kostas, szef jego ochrony, by ostrzec, że przed domem zanoszą się na kłopoty.

- Sąsiedzi wyszli na ulicę. Mają dość - powiedział Kostas. - Ich życie wywróciło się do góry nogami przez to, co tutaj się dzieje.

Zadzwoił jeszcze jeden telefon. Anton obrócił się i patrzył, jak Zoe wstaje z kanapy i odbiera. Poblądła, słuchając rozmówcy, a jej ramiona opadły, jak gdyby ktoś zrzucił na nie ciężar.

- W porządku, Susie - wybąkała. - Tak. Dziękuję za ostrzeżenie.

- Można się było tego spodziewać od dawna - powiedziała Susie. - Nie możemy zaparkować na własnej ulicy. Dzwonki do drzwi bez przerwy dzwonią. Dziennikarze napastują nas, gdy tylko wychodzimy na dwór. Lucy rozplakała się dzisiaj, gdy wracałyśmy, bo szturchano nas, gdy próbowałyśmy wejść do własnego domu.

Toby westchnął na ramieniu siostry. Zoe zadrżały nogi ze zmęczenia i bezradności. Próbowwała powiedzieć coś krzepiącego, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Odetchnęła z ulgą, gdy smukła dłoń wyjęła z jej drżących palców słuchawkę.

- Usiądź - polecił cicho Anton.

Nie stawiała oporu, ledwo trzymała się na nogach. Wróciła na kanapę i, przytulając Toby'ego, wsłuchiwała się w głęboki głos za plecami. Znów brzmiał jak głos jej ojca. Anton przemawiał tym samym wyważonym, łagodnym tonem urodzonego mediatora.

Z oczu pociekły jej łzy. Tym razem nawet nie próbowała ich powstrzymać. Nigdy w życiu nie czuła się taka samotna i nieszczęśliwa. Tęskniła za rodzicami. Za powrotami ojca z pracy w warsztacie, za tym, jak zrzucał z siebie poplamiony olejem kombinezon

mechanika. Niezależnie od tego, jak bardzo był zmęczony, na jego twarzy zawsze pojawiał się wspaniały, życzliwy uśmiech. Tęskniła za mamą - łagodną, delikatną, pulchną mamą, która uwielbiała piec ciasta. Przechodziła przez kuchnię i wkraczała prosto w jego ramiona. Tęskniła za przytulnym, domowym ciepłem, za śmiechem, za wspólnym oglądaniem programów reality show w telewizji na kanapie i spieraniem się o najlepszego uczestnika.

Tęskniła za miłością - wszechogarniającą miłością, którą otoczyli się w tym skromnym, zawsze trochę nieporządnym domku.

Miłością, której Tobie nigdy nie zazna.

Anton usiadł obok niej i przyciągnął do siebie jak skulone dziecko. Tobie smacznie spał, niczego nieświadomy.

- Posłuchaj mnie, Zoe. Nie możesz tu dalej mieszkać. Ta sytuacja jest nie do przyjęcia dla wszystkich.

- Więc spraw, żeby zniknęli - szlochała na jego ramieniu.

- Chciałbym, ale nie mam takiej mocy.

- Przez to że przyjechałeś, jest jeszcze gorzej.

- Więc pozwól mi to wynagrodzić. Mam dom z wysokim płotem i solidnymi bramami. W ciągu godziny możesz się stąd wydostać i tam wyruszyć. Bez żadnych zobowiązań - dodał, gdy odsunęła się od niego ze spuszczoną głową, by ukryć zapłakaną twarz. - Niech to będzie dla ciebie schronienie od tego wszystkiego. Miejsce, w którym możesz odetchnąć i zregenerować siły, zanim przystąpimy do dalszych negocjacji.

Anton widział, że go słucha. Starła się powstrzymać łzy, tuląc do siebie główkę śpiącego chłopca.

- Zastanów się - nalegał. Wyciągnął z kieszeni starannie złożoną chusteczkę i podał jej. Gdy ją przyjęła, poczuł, że odniósł małe zwycięstwo. - To nie ma nic wspólnego z Theo. Po prostu proponuję ci to, czego, jak sędzę, potrzebujesz w tej chwili: azyl w miłej okolicy. Jadę za granicę w sprawach służbowych, więc będziesz miała dom tylko dla siebie.

Zoe była zła na siebie, że wybuchła płaczem na oczach Antona. Zapewnienie o braku zobowiązań nie uspiło jej czujności. Wiedziała, że pod pozorem troski stara się przejąć kontrolę nad sytuacją.

Z drugiej strony miał rację co do tego, że nie mogła mieszkać w swoim domu, dopóki pozostawała w centrum zainteresowania dziennikarzy. Na samą myśl o małej Lucy, którą wystraszyli, znów zachciało jej się płakać.

- Obiecay, że nie będziesz wywierał na mnie presji. - Zoe pociągała nosem.

- Masz moje słowo.

- I nie powiesz dziadkowi, gdzie przebywam.

Czyżby właśnie użyła zakazanego słowa „dziadek”?

- Będzie ciężko, ale postaram się.

- A kiedy będę gotowa wrócić do domu, nie będziesz się starał mnie zatrzymać.

- Słowo harcerza - przyrzekł.

Zaskoczona, spojrzała na niego spod lśniących od łez rzęs. Anton odpowiedział na to podejrzliwe spojrzenie uniesieniem brwi, a Zoe roześmiała się przez łzy. Stwierdził, że lubi tę Zoe Kanellis. Podobała mu się jej odwaga w obliczu przeciwności i jej... No cóż, podobała mu się też w inny sposób, który w tej sytuacji był zupełnie niestosowny.

Mimo to nie mógł się powstrzymać przed odgarnięciem wilgotnego kosmyka włosów z jej policzka. Nie odsunęła się. Nie zrobiła nic. Stwierdził, że to trochę dziwne - siedzieli wpatrzeni w siebie, a żadne z nich nie zamierzało odwrócić wzroku.

Wreszcie zamrugał powiekami, po czym wstał z gracją.

- Powiedz, co trzeba zrobić.

Zerknął na zegarek i sięgnął do kieszeni po telefon. Znów był energiczny i rzeczowy.

- Muszę spakować rzeczy dla siebie i Toby'ego, wziąć prysznic i przebrać się... Czy w twoim domu jest wyposażenie dla dziecka?

- Będzie, zanim tam dotrzemy - odparł. - Idź i zajmij się swoimi sprawami. Chłopaka możesz zostawić ze mną. Przypilnuję go.

Zoe miała zapytać, czy potrafi zajmować się dziećmi, ale Anton już stał do niej tyłem i rozmawiał przez telefon. Wzruszyła ramionami i zostawiła go samego. Nie miała

ochoty zastanawiać się, czy słusznie postępuje, zostawiając Toby'ego w rękach wroga. Spakowała walizki, po czym weszła pod prysznic.

Gdy wróciła na dół, Anton rozmawiał w kuchni z postawnym mężczyzną w czarnym garniturze. Gdy usłyszeli kroki, natychmiast umilkli i spojrzeli na nią. Zoe zatrzymała się, świadoma, że przerwała jakąś ważną rozmowę. Przeniosła wzrok z niewzruszonych rysów przybysza na równie nieprzeniknioną twarz Antona.

- To jest Kostas Demitris, szef mojej ochrony - powiedział.

Spojrzała na drugiego mężczyznę i skinęła głową. Zrobił to samo.

- Kostas pokieruje ludźmi, którzy zabezpieczą twój dom po naszym wyjeździe - ciągnął Anton. - Jeżeli masz jakieś rzeczy, które mogą ci się przydać, a których nie możemy zabrać ze sobą teraz, powiedz Kostasowi, a on wszystkim się zajmie. Poza tym rozsądnie będzie, jeśli zabierzesz ze sobą wszystkie dokumenty. Będą bezpieczniejsze.

Chciała się sprzeciwić temu poleceniu - bo było to polecenie, choć miało brzmieć jak rada - ale Anton ją uprzedził.

- Choć zabezpieczymy dom najlepiej, jak potrafimy, nie wiadomo, do czego zdolne będą te łobuzy, jeśli przyjdzie im do głowy wtargnąć tu w poszukiwaniu nowej sensacji. To tylko na wszelki wypadek. Kostas jest bardzo zapobiegawczy.

Szef ochrony potwierdził słowa Antona skinieniem głowy.

- Anton przywykł do wysokiego stopnia ostrożności. To ujemna strona popularności.

Zoe już miała powiedzieć, że ona wcale nie jest popularna, ale powstrzymała się. Przez ostatnie tygodnie prześladowali ją przecież dziennikarze. W milczeniu kiwnęła głową na znak, że się zgadza, po czym podeszła do łóżeczka Toby'ego i nachyliła się nad nim, zadowolona, że umyte włosy zasłaniają jej ponurą minę.

Zapach świeżych jabłek uniósł się znad lśniących w słońcu jedwabistych włosów Zoe i wdarł się w nozdrza Antona. Dziewczyna, na którą patrzył, nie przypominała bladej, chudej, pogrążonej w żalu istoty, która wyszła stąd pół godziny temu. W tej chwili miał przed sobą zapierającą dech piękność. Zniknęły workowaty czerwony sweter, mysie włosy związane w ciasny kucyk i wypłowiałe dzinsy. Teraz miała na sobie prostą sukienkę ze stylowej szarej dzianiny, która opinała jej smukłą sylwetkę i kończyła się w

połowie zgrabnych ud. Co prawda była na nią teraz o rozmiar za duża, ponieważ Zoe straciła na wadze, ale obietnica tego, co kryło się pod tkaniną, rozpaliała jego wyobraźnię - tak samo jak nogi obleczone w czarne legginsy i szczupłe kostki wyeksponowane przez czarne buty na koturnach.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - szepnął do niego po grecku Kostas.

- Rób swoje - odburknął.

Ten szczywany lis natychmiast wyczuł, co się święci!

- Ona jest...

- To chyba dobry moment, by was poinformować, że jestem dwujęzyczna - oznajmiła Zoe płynną greką, wstając znad łóżeczka brata. Spojrzenie jej błękitnych oczu przeszło ich jak lodowe strzały. - I mam nadzieję, że wiesz, co robisz, bo jeżeli sądzisz, że możesz uśpić moją czujność, to grubo się mylisz.

Kostas poczerwieniał. Jego szef nie zdradzał jednak podobnego zakłopotania.

Anton Pallis oparł się o kuchenny zlew i wsunął dłonie do kieszeni. Tym ruchem rozchylił poły marynarki, odsłaniając linie twardego, muskularnego torsu ukrytego pod białą koszulą i jedwabnym krawatem. Coś podejrzanie bliskiego pożądaniu zapłonęło w dole brzucha Zoe, gdy przesuwała wzrokiem po jego wąskich biodrach i smukłych nogach aż po czubki butów.

- A zatem nie nienawidzisz wszystkiego co greckie? - zapytał.

Jej spojrzenie powędrowało z powrotem w górę, aż do lśniących z rozbawienia czarnych oczu.

- Musiałabym nienawidzić własnego ojca.

- I części siebie, gdyż jesteś w połowie Greczynką. Zabieraj się do pracy, Kostas - polecił.

Kostas burknął coś pod nosem i ruszył z miejsca. Zoe poczuła się, jak gdyby miała zostać sam na sam z groźnym drapieżnikiem. Rzuciła się do ucieczki.

- Pokażę panu, co trzeba znieść na dół - powiedziała do Kostasa. - I dam skrzynkę z dokumentami.

Wyszła na korytarz, zostawiając Antona samego. Wpatrywał się w czubki butów, smutno uśmiechając się do siebie.

Pół godziny później zebrali się w wąskim korytarzu. Kostas pilnował drzwi; Anton stał oparty o ścianę, milczący i ponury. Studiował chmurną twarz Zoe. Delikatny makijaż nie zdołał ukryć zmęczenia - zapadniętych oczu, drżących ust. Wciągnęła czarną kurtkę i starała się ją zapiąć trzęsącymi się palcami. Przed nią, na podłodze, leżał Toby w dziwnym posłaniu, które - jak się dowiedział - służyło jako fotelik samochodowy.

Kostas szepnął coś do telefonu; obrócił się, by posłać spojrzenie Antonowi. Ten skinął głową. Miał wyrzuty sumienia. Był kłamcą i dobrze o tym wiedział. A jedynym powodem, dla którego chciał to wszystko ciągnąć, było przeświadczenie, że to, co robi, jest dobre dla niej i dla chłopca.

- Mój samochód stoi tuż przed domem - powiedział. - Ochroniarze spróbują stworzyć dla nas korytarz, którym będziemy mogli przejść. Ale obawiam się, że nic nie możemy poradzić na reakcję dziennikarzy, kiedy nas zobaczą. Będzie głośno i nieprzyjemnie. Spróbuj skupić uwagę na otwartych drzwiach samochodu i iść zdecydowanym krokiem w ich stronę. Pomyśl, że jak tylko stąd wyjedziemy, dziennikarze dadzą za wygraną, a sąsiedzi odzyskają spokój.

Spojrzała na Toby'ego, który smacznie spał w foteliku.

- Pozwolisz mi się zająć twoim bratem?

W jej oczach płonęło tak wiele sprzecznych uczuć - od niepewności po niepokój i lęk - że Anton przełamał własne opory i ujął palcami jej brodę. Jej skóra była miękka jak jedwab.

- Możesz mi zaufać - wypowiedział swoje największe jak dotąd kłamstwo, obserwując, jak drżące usta Zoe rozchylają się.

- Ufam - powiedziała.

Schylił się, by wziąć na ręce fotelik z Tobym, i otworzył drzwi.

Przez próg wlały się promienie popołudniowego słońca, ale Kostas szybko przesłonił je swą potężną sylwetką. Serce podeszło Zoe do gardła. Uderzył ją hałas. Anton otoczył ją ramieniem, a ona nie protestowała, gdy przyciągnął ją do swego boku. Wyszli przytuleni, trzymając dziecięcy fotelik. Tak jak poradził Anton, Zoe skupiła całą uwagę na limuzynie.

Błyskały flesze, rozlegały się krzyki. „Jak to jest być wnuczką Theo Kanellisa? Hej, Anton, jak to jest, stracić fortunę? Czy to prawda, że Kanellis chce wychować chłopaka?”

Z surową twarzą i zaciśniętymi ustami Anton prowadził ich naprzód. Osłonił własnym ciałem Zoe, gdy wsiadała do samochodu, po czym podał jej fotelik i sam wszedł do środka. Jeden z ochroniarzy zamknął drzwi. Zoe niemal wyskoczyła ze skóry, gdy dziennikarze zaczęli walić w okna. Oślepiły ją błyski aparatów.

Limuzyna ruszyła. Wyteńczywszy wzrok, Zoe dostrzegła przed sobą ciemną sylwetkę szofera w mundurze. Oddzielała go od nich szyba.

- O, Boże - wydusiła, gdy rozległ się huk syren. Przed nimi i za nimi błyskały niebieskie światła. - Mamy eskortę policyjną?

- Tylko w ten sposób mogliśmy się stąd wydostać - wyjaśnił Anton.

- Jesteś aż tak ważny?

- My jesteśmy aż tak ważni - poprawił.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że życie, które знаła, odeszło w przeszłość. Nic już nie będzie takie samo. Przez trzy tygodnie żyła w świecie iluzji, pocieszając się, że jeżeli przecierpi ten trudny okres, wszyscy wreszcie zostawią ją i jej brata w spokoju.

Spojrzała do tyłu.

- Dziennikarze jadą za nami - wyszeptała.

Widziała, jak za wozem policyjnym rzucają się do własnych samochodów.

- Mam nadzieję, że nie wzbiją się z nami w powietrze.

- W powietrze?

Skinął głową.

- Niedaleko stąd czeka na nas prywatny śmigłowiec. Przetransportuje nas na miejsce. Teraz pokaż mi, jak bezpiecznie przymocować fotelik...

Odciągnij jej uwagę. Stosowanie sztuczek rodem z sali konferencyjnej, by utrzymać w ryzach pasażerkę, nie było najczystsza grą, ale zasady fair play wyfrunęły przez okno w chwili, gdy postanowił, że nie opuści segmentu bez Zoe i jej brata.

Zoe w skupieniu przystąpiła do dzieła. Umieściła fotelik między sobą a Antonem i przymocowała go środkowym pasem. Anton obserwował jej ruchy, zaintrygowany prostotą i sprawnością urządzenia. Toby spał, niczego nieświadomy.

- Jest wyjątkowo spokojny - zauważył Anton.

- Ma trzy tygodnie. W tym wieku dzieci śpią, jedzą i znowu zasypiają, pod warunkiem, że jest im wygodnie.

Pochyliła się i ucałowała chłopca w nosek. Jej włosy rozsypały się po policzku - lśniąca fala najczystszej złota, jakie Anton kiedykolwiek widział. Zauważył, że ma ładne dłonie, drobne, o smukłych palcach i zaokrąglonych paznokciach, połyskujących, choć niepomalowanych, nie za długich i nie za krótkich.

- Kim jest twój mężczyzna? - zapytał w przypływie ciekawości.

Skoro pociągała jego, musiała pociągać tłumy innych.

- Kto powiedział, że jest jakiś mężczyzna?

- Rano zamknęłaś bramę, przez którą ktoś się wcześniej wymknął. Co za facet bierze nogi za pas, zamiast zostać i wesprzeć swoją kobietę?

Wizja ciężarnej Susie broniącej jej przed Antonem wywołała uśmiech na twarzy Zoe. Oczywiście, miała wcześniej kilku chłopaków - była ładna i lubiana - ale żaden z nich nie był na tyle wyjątkowy, by stracić dla niego głowę.

Nie zamierzała jednak przyznać się do tego Antonowi Pallisowi.

- Moje życie prywatne nie jest twoją sprawą.

- Jest, o ile twój chłopak zamierza opowiedzieć o nim gazetom.

Zapewne sądził, że zwierzała się kochankowi z rodzinnych sekretów, takich jak Theo Kanellis.

- Czy to właśnie robi twoja kobieta? - wypaliła. - Sprzedaje do gazet to, co od ciebie usłyszy?

Uśmiechnął się.

- Nie wyjawiam nikomu rodzinnych tajemnic, a zresztą zapytałem pierwszy.

- No cóż... - Zoe nie podobała się reakcja jej własnego ciała na ten uśmiech. - Ja też nie. A jeżeli w moim życiu był jakiś mężczyzna, to pewnie uznał, że wypadł z gry.

- Bo wie, że nie może konkurować z kimś tak przystojnym i seksownym jak ja?

- Miałam na myśli raczej twój majątek. Twój i, oczywiście, Theo Kanellisa. Pieniądze, które dają wam potęgę, z jaką większość mężczyzn nie śmiałyby konkurować. Choć muszę przyznać, że twoje fizyczne atuty same w sobie też mogą onieśmielać innych zawodników.

Tym razem roześmiał się na głos - głębokim, zachrypniętym śmiechem. Zoe też się zaśmiała, cicho i smutno, patrząc mu w oczy.

Uświadomiła sobie, że śmieje się po raz pierwszy od trzech długich, koszmarnych tygodni. Ogarnęło ją poczucie winy, gdy odkryła, że wciąż potrafi się śmiać.

- Teraz twoja kolej. Kim jest twoja kobieta?

- Nie mam żadnej.

- Dziennikarze twierdzą co innego.

- Lubią przesadzać.

- Przed trzema tygodniami była tamta modelka z Nowego Jorku - przypomniawszy Zoe. - Sugerowała, że to związek na dłużej.

Anton westchnął teatralnie.

- Kobiety, które żyją w blasku fleszy, są przekonane, że nawet zła prasa jest lepsza niż żadna. Zerwałem z nią po tamtym wywiadzie.

- Ty też żyjesz w blasku fleszy.

- Ale nie szukam bogatej żony.

Słuszna uwaga, pomyślała Zoe.

- Mój tata zawsze powtarza...

Urwała, a jej drżące usta zamknęły się gwałtownie. Wpatrując się tępo w tył głowy szofera, starała się przełknąć nową gulę w gardle.

- Twój tata zawsze powtarzał... co takiego?

Zoe pokręciła głową. Choć Anton zmienił czas w jej zdaniu na przeszły, wciąż boleśnie zdawała sobie sprawę z tego, że wspomniawszy o ojcu, jak gdyby wciąż żył. Zdarzało jej się to często. Zaczynała mówić coś do mamy, po czym przypominała sobie, że jej już nie ma. Teraz zamierzała powiedzieć, że tata powtarzał, że bogactwo materialne nie ma znaczenia. Liczyła się miłość.

- Widziałem go kilka razy - oznajmił cicho Anton. - Byłem mały, a on wydał mi się bardzo dorosły, choć nie mógł mieć więcej niż osiemnaście lat. Graliśmy w piłkę na trawniku. Wcześniej nikt tego ze mną nie robił.

Zoe przełknęła ślinę.

- Nawet twój ojciec?

- Zmarł rok wcześniej. Ledwo go pamiętam. Ciągłe jeździł w jakieś delegacje i był zbyt zajęty, żeby ze mną pograć. Jesteśmy na miejscu - poinformował jakby z ulgą, że znalazł wymówkę, by skończyć ten temat.

Jadący z przodu wóz policyjny oddalił się, a limuzyna zwolniła. Skręcili i przejechali przez wysoką bramę. Zerkając przez ramię, Zoe dostrzegła sznur samochodów, które zatrzymały się za policyjnymi wozami. Dziennikarze wychodzili ze swych pojazdów i bezradnie odprowadzali wzrokiem odjeżdżającą limuzynę. Teren, na który wjechała, odgradzał obiecany wysoki płot.

Zoe poczuła ulgę.

Ale nie na długo.

- Co się dzieje? - zapytała gwałtownie.

- To nasz następny środek transportu.

- Ale... to samolot!

Anton wyjrzał przez okno na elegancki prywatny odrzutowiec.

- Zgadza się.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mówiłeś, że będzie czekał na nas śmigłowiec - przypomniała Zoe.

- Drobna zmiana planu - odparł Anton.

- Więc lecimy tym do twojego domu?

- Tak jest.

Jego oczy wyglądały jak dwa lśniące czarne kamienie. Nie zdołała wyczytać z nich nic. Zwilżyła wargi; odkryła, że drżą.

- A gdzie... gdzie znajduje się ten dom?

Powinna była zadać to pytanie dużo wcześniej.

Ogarnęła ją obawa. Choć Anton wciąż siedział rozparty w kącie limuzyny, odbierała teraz sygnały alarmowe, które kazały jej zacisnąć dłoń na rączce fotelika Toby'ego.

A Anton wciąż nie odpowiedział na jej pytanie. Powietrze aż iskrzyło od napięcia. Przy drzwiach od strony Antona zjawił się szofer; już miał je otworzyć, gdy ten odesłał go stuknięciem w szybę, nie odrywając wzroku od Zoe.

- Lecimy do Grecji - oznajmił.

- Grecji? - powtórzyła, jak gdyby nigdy nie słyszała o takim kraju. - Ale ja nie chcę lecieć do Grecji. Zresztą powiedziałeś...

- Nigdy nie twierdziłem, że mój dom znajduje się w Anglii.

- Nie lecę. I mój brat też nie - oświadczyła i zaczęła odczepiać fotelik.

- W takim razie dokąd się udasz?

- Do domu. Tam, gdzie moje miejsce.

- I jak się tam dostaniesz?

- Choćby pieszo! Drogą, którą właśnie przejechaliśmy, aż do policjantów, którzy ciągle są przy bramie. Albo do dziennikarzy - dodała, roztrzęsiona. Chciała jak najszybciej wydostać się z samochodu. - Właściwie czemu miałabym nie pójść do dziennikarzy i nie pozwolić im ocenić, czy jesteś kłamcą, oszustem i porywaczem?

Zniecierpliwiony syk spomiędzy jego równych, białych zębów wreszcie zdradził jakieś emocje.

- Może i skłamałem, pomijając niektóre fakty, ale nie jestem oszustem i na pewno cię nie porywam.

- W takim razie co to ma być? Wakacje?

- Tak!

- A kto czeka u kresu tej podróży? Czyżby Theo Kanellis?

Rozzłościł go ton, którym wypowiedziała to nazwisko - jak gdyby to słowo było trucizną.

- Nie. - Westchnął i położył dłoń na foteliku, gdy Zoe chciała z nim wyjść. - Czy możesz mnie wysłuchać?

- Wysłuchać kolejnych kłamstw? Masz mnie za idiotkę? - Zacisnęła obie dłonie na uchwycie fotelika. - Twierdziłeś, że mogę ci zaufać, i to właśnie zrobiłam! I spójrz, do czego mnie to doprowadziło!

- Nie lecimy do Theo. Słowo honoru, Zoe. Kiedy obiecałem ci azyl w moim domu, mówiłem prawdę.

A świnię potrafią latać, pomyślała Zoe. Musiała puścić fotelik jedną dłonią, by wymacać klamkę.

- Powinnaś się była domyślić, co stoi za twoją życzliwością. W końcu jesteś jego lojalnym pełnomocnikiem. Nic dziwnego, że tata trzymał się od was z dala. Ludzie tacy jak ty zjedliby go na śniadanie i wyrzucili resztki.

- Tu nie chodzi o Leandera.

- Nie nazywaj go tak! - wybuchła z niespodziewaną siłą. - Dla ciebie to pan Ellis. Ellis, bo nie znosił nazwiska Kanellis. I teraz rozumiem, dlaczego. Dobrze wiedział, co z ciebie za człowiek!

- Nie nazywam się Kanellis, Zoe - stwierdził ciężko Anton. - Nie jest tak, jak myślisz. Racja, nie wyjawiałem ci całej prawdy o tym, dokąd się wybieramy, ale...

Wyrwało mu się przekleństwo, a Zoe zadrżała. Cała trzęsła się jak wulkan tuż przed erupcją, a w dodatku zrobiła się biała jak prześcieradło.

- Zoe, posłuchaj mnie... Cholera - wymamrotał, kiedy drzwi z jej strony otworzyły się na oścież i Zoe wyszła.

Okrzyżł samochód i znalazł się przy niej w momencie, gdy nachyliła się, by wyjąć fotelik z Tobym. Zrzucił na nią ramię jak pętlę i odciągnął ją do tyłu, zanim zdążyła chwycić fotelik. Próbowwała się wywinąć, ale pociągnął ją na pas startowy.

- Posłuchaj - ciągnął, na wpół ze złością, na wpół błagalnie. - Przepraszam, że tak bardzo cię zdenerwowałem.

Zdenerwowałem?!

- Nienawidzę cię - wydusiła. - Przez cały czas mnie oszukiwałeś! Byliśmy bezpieczni w naszym małym domku, a przez ciebie musieliśmy się wynieść. Przez ciebie, mojego dziadka i te wasze rozgrywki. Jeżeli mnie nie puścisz, będę krzyczeć, ile sił w płucach!

Wzięła głęboki oddech i otworzyła usta, by wypełnić groźbę. Ale wargi Antona przywarły do jej ust z siłą, która zawróciła zapowiadany krzyk z powrotem. Sam był w szoku, że użył takiej metody, by ją powstrzymać. Jednak gdy to się już stało, ani myślał się wycofać. Jej wargi już się rozchyliły i drżały od płaczu; ich języki zetknęły się i wybuchł między nimi żar niczym jakaś nieznana, ogromna siła. Skąd się wzięła? Anton sądził, że Zoe sama tego nie wie.

Po drugiej stronie pola startowego, zza zamkniętej bramy w jednej chwili uniósł się szereg teleobiektywów. Pracownicy Antona przyglądali się, jak ich kulturalny, opanowany szef całuje wnuczkę Theo Kanellisa, mimo że - o czym każdy z nich doskonale wiedział - jeszcze przed chwilą zażarcie kłócili się w samochodzie.

- To było obrzydliwe! - krzyknęła Zoe, gdy wreszcie oderwała od niego usta.

- A jednak się nie opierałaś - odparł rozedrganym z braku tchu głosem.

- Ty... ty... - Zoe brakowało słów.

Miała spuchnięte, rozpalone usta. A spojrzenie Antona, który wyglądał, jak gdyby rozważał jeszcze jeden pocałunek, budziło w niej jednocześnie lęk i podniecenie.

- Puść mnie - wysapała.

Nie ma mowy, pomyślał Anton. Jak gdyby sterowany przez jakąś obcą siłę, wziął ją na ręce i zaniósł w stronę samolotu.

- Dlaczego mi to robisz? - zapytała Zoe, zdezorientowana i oszołomiona.

Nagle do jej uszu dotarł dźwięk. Króciutki, cichy pisk, który wystarczył, by wpadła w popłoch.

- Toby - wyszeptała i spojrzała do tyłu ponad szerokimi ramionami Antona.

Z przerażeniem odkryła, że samochód został kilka metrów za nimi.

- Anton... Toby... On ciągle jest w... O Boże, co ten człowiek robi z moim bratem?

Zakręciło jej się w głowie od nowego przypływu paniki. Spojrzała na jego niewzruszoną, zdecydowaną twarz.

- Proszę, nie zabieraj mi brata!

Anton powiedział coś, lecz Zoe nic nie usłyszała przez szum strachu we własnej głowie. Już byli w samolocie, już niósł ją przez pokład. Wierciła się w jego ramionach, okładając go pięściami.

- Toby... - szlochała, powtarzając imię brata, które odbijało się pulsującym echem w jej głowie.

Anton posadził ją na fotelu i przykucnął przed nią.

- Posłuchaj, Zoe - powiedział szorstko, bo dopiero zaczynał zdawać sobie sprawę, co się z nią dzieje.

Jej oczy zrobiły się czarne, a po policzkach ciekły łzy.

Spuchnięte od pocałunku usta bezgłośnie powtarzały imię brata. Cała trzęsła się jak osika.

- Startujemy - warknął do kogoś.

Nie miało znaczenia, kim jest ten ktoś, dopóki wypełniał jego rozkazy.

Gdy tylko to słowo przeniknęło do jej umysłu, chwyciła go za poły marynarki, zmuszając, by na nią spojrzał. Poczul się jak najbliższy człowiek na świecie.

- Toby... Anton... proszę, ja potrzebuję mojego brata: Anton, proszę cię... proszę...

Był to rozpaczliwy krzyk rannego stworzenia. Nikt nie mógł pozostać na niego obojętny. Cała załoga samolotu zamarła, tak samo jak Anton, który nigdy nie był bardziej zły na siebie - ani bardziej zawstydzony.

- Pani braciszek jest tutaj. - Głęboki, nieco zachrypnięty głos Kostasa Demitrisa sprawił, że wzdrygnęła się gwałtownie.

Przestała szlochać, zamrugła powiekami i spojrzała na fotelik, w którym wciąż leżał chłopiec - cały i zdrowy.

- Toby - westchnęła z ulgą.

- Muszę go przypiąć pasami na czas startu - dodał Kostas najłagodniejszym tonem, jaki kiedykolwiek słyszał u niego Anton, a znał go niemal przez całe życie. - Będziemy kilka foteli dalej. Jest przy mnie bezpieczny, *thespinis*, przyrzekam.

- Dziękuję - wyszeptała, po czym obróciła się w stronę Antona. - Myślałam, że...

- Wiem, co pomyślałaś. Można mi wiele zarzucić, ale przysięgam, że nigdy nie oddam nikomu twojego brata. Rozumiesz?

Zoe skinęła głową, choć w duchu zadawała sobie pytanie, dlaczego pozwala sobie wierzyć w bodaj jedno jego słowo. Mimo to wierzyła.

- Jest całym moim życiem. - Zaciśnęła drżące wargi i opuściła wzrok na własne palce, wciąż wczepione w poły jego marynarki. - Wszystkim, co mi pozostało.

Przez trzy tygodnie jakoś się trzymała. Była silna i opanowana, a wszelkie uczucia trzymała w ryzach, by wydać się dobrym materiałem na matkę dla Toby'ego tym wszystkim ludziom, którzy przychodzili ją sprawdzić. A potem pojawił się ten mężczyzna - jedyny człowiek, przy którym jej czujność spadła - i oto siedzi teraz w samolocie, czekając na wylot do Grecji!

Anton patrzył, jak z jej oczu znowu płyną łzy. Wziął ją w ramiona i przycisnął jej policzek do swojej piersi. Ze wzrokiem utkwionym w oparciu fotela przytulał ją, pozwalając, by studnia żalu wreszcie wylała. W przeciągłych, żalonych szlochach Zoe ledwo zdołał rozpoznać słowa: mama... tata...

Ostrożnie podszedł do niego steward.

- Proszę zająć miejsce i zapiąć pas - powiedział.

Anton pokręcił głową. Nie ruszy się stąd, nawet jeśli samolot spadnie z nieba. Steward oddalił się, a silniki ruszyły. Czuł pod stopami ich wibracje. Kiedy wznieśli się już w górę i można było odpiąć pasy, wziął Zoe na ręce i zaniósł ją do sypialni z tyłu pokładu. Zamknął za sobą drzwi, zrzucił buty i stopą odchylił koldrę, by położyć dziewczynę do łóżka.

Wciąż ścisnęła jego marynarkę, a on nie próbował rozluźnić jej palców. Po prostu położył się obok niej, nakrył kołdrą i mocno przytulił, pozwalając jej się wypłakać. Każdy szloch wydawał się być karą za jego okrutną, bezmyślną arogancję. Gdy wreszcie zapadła w sen, został tam, gdzie był. Zdał sobie sprawę, że nigdy nie był aż tak blisko drugiego człowieka, nawet podczas seksu.

Gdy puściła jego marynarkę, wstał z łóżka i, zataczając się jak pijany, wszedł do przylegającej do sypialni łazienki. Zamknął drzwi i oparł się o nie z zamkniętymi oczami i sumieniem nękanym uzasadnioną pogardą dla samego siebie...

Zoe obudziła się. Powoli, bardzo powoli wracało jej wspomnienie jakiegoś katastrofalnego zdarzenia. W jej głowie fruwały obrazy kłótni z Antonem, pocałunku, próśb, błagania i wreszcie szlochów na jego ramieniu. Zmarszczyła brwi. Czowała, że zrobiła z siebie pośmiewisko. A teraz leżała w jakimś łóżku pod kołdrą. Wciąż miała na sobie ubranie, nawet kurtkę i buty.

Nie była jeszcze gotowa otworzyć oczu i rozejrzeć się, więc leżała dalej, wyęzając pozostałe zmysły. Było bardzo cicho. Czowała tylko delikatne drgania silników.

Boże drogi, pomyślała. Pokłóciła się z Antonem Pallisem o wyjazd do Grecji, a potem wpadła w histerię, myśląc, że chce jej zabrać Toby'ego.

- Więc jednak nie śpisz - usłyszała głos.

Obróciła się na plecy i otworzyła oczy. Pełne, szczegółowe wspomnienie wtargnęło do jej głowy jak rozjuszony byk. Pamiętała wszystko - od początku do końca - od napadu paniki do...

- Już myślałem, że prześpisz cały lot i będę cię musiał wynieść z samolotu.

Obróciła głowę na poduszce, a jej wzrok spotkał się z kpiącym spojrzeniem jego ciemnych oczu. Leżał przy niej na kołdrze, podpierając głowę dłonią. Miał na sobie eleganckie szare spodnie i równie elegancką świeżą błękitną koszulę.

- Toby - wyszeptała, przestraszona.

- Jest tutaj. - Unosząc jedną brew, jak gdyby pytał, gdzie jeszcze mógłby się znajdować jej brat, spojrzął na przestrzeń między nimi.

Podążając za spojrzeniem Antona, Zoe odkryła, że braciszek leży przy niej, spokojnie śpiąc. Wyglądał jak aniołek, a twarz miał zaróżowioną z zadowolenia.

- Wypił całą butelkę tego świństwa, które najwyraźniej uwielbia - poinformował Anton. - A potem zmierzyłem się z zadaniem, którego nie powinien się podejmować żaden mężczyzna mojego formatu.

- Nakarmiłeś go i przewinałeś? - Zoe przytuliła chłopca i ucałowała jego ciemną główkę.

- Zadziwiająco dzielnie przetrwał moje pierwsze niezdarne próby. Mój garnitur otrzymał... prysznic - ciągnął. - Ale ponieważ wcześniej oblałaś mi marynarkę łzami, i tak musiałem się przebrać.

Nie dodał, że odrzucił wszystkie propozycje załogi, która chciała go wyręczyć. W ramach pokuty musiał sam zająć się dzieckiem, tak samo jak w ramach pokuty znosił lodowate spojrzenia pracowników, od kiedy przed godziną wyszedł z sypialni.

- Nie wiem, co powiedzieć - wybąkała Zoe.

- Wystarczy proste „dziękuję”.

Po moim trupie, pomyślała.

- Szkoda na ciebie dobrych manier. Porwałeś nas.

- Więc wracamy do złośliwości? - westchnął ciężko, ześlizgnął się z łóżka i wstał z gracją.

- Kłamałeś, oszukałeś mnie i przestraszyłeś tak, że odchodziłam od zmysłów!

- Faktycznie, sprawiałaś wrażenie, jakbyś postradała zmysły - przyznał Anton. Przeszedł przez wąski pokój i otworzył szafę. - Zastanawiałem się, czy to nie przez pocałunek.

- Można się było spodziewać tego po człowieku, który dorastał pod wpływem Theo Kanellisa. - Usiadła na łóżku i wzięła na ręce Toby'ego. - Bezwzględny, wyrachowany tyran bez serca, a do tego lubieżnik bez skrupułów.

- Celnie mnie scharakteryzowałaś - zgodził się Anton, zdejmując z wieszaka marynarkę. - Chciałabyś, żebym przeprosił za to, że tak cię wystraszyłem?

- A czy zawrócisz samolot, żeby zabrał nas do Anglii?

Anton, który właśnie wciągał marynarkę, znieruchomiał na chwilę.

- Nie.

Spojrzała na niego, choć postanowiła tego nie robić. Znowu prezentował się olśniewająco, za co szczerze go nienawidziła, bo uświadomił jej, jak niechlujnie sama wygląda.

- Twoje przeprosiny nie byłyby szczerze, skoro nie jesteś człowiekiem honoru. - Ledwo wypowiedziała te słowa, w jej głowie rozbrzmiał sygnał alarmowy.

Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok. Ale gdy Anton przeszedł równym krokiem wzdłuż łóżka, musiała mu posłać ostrożne spojrzenie, by sprawdzić, do czego teraz zmierza.

- Gdybym powiedział ci szczerze, że zamierzam cię zabrać do Grecji, czy zgodziłabyś się polecieć?

- Nie.

- W takim razie na moim honorze nie ma skazy - stwierdził. - Nie mogłaś zostać u siebie, a ja nie mogłem cię umieścić w żadnym miejscu, gdzie byłabyś wolna od medialnej gorączki, poza moją posiadłością w Grecji.

- Czyżby na prywatnej wyspie Theo Kanellisa?

- Nie, a twój sarkazm zaczyna mnie już trochę męczyć. Przyznaję, że moje metody były brutalne. Masz prawo być na mnie zła i czuć się oszukana. Ale dziecko, które trzymasz w ramionach, jest w połowie Grekiem. Tak samo jak ty. Ma prawo poznać swą grecką rodzinę, nawet jeśli ty nie chcesz jej poznać. A może chciałaś rozciągnąć rodzinną waśń na nowe pokolenie Kanellisów? Jeśli tak, jesteś nie lepsza od tego człowieka, którego nie chcesz nazywać swoim dziadkiem. Przemyśl to - polecił i ruszył w stronę drzwi. - Łądujemy za godzinę. Twoja walizka jest w łazience. Odśwież się trochę, zanim wyjdiesz.

Zoe wpatrywała się w jego plecy, gdy sięgał po klamkę.

- Wyrachowany materialista - wymamrotała.

Nie miała pojęcia, dlaczego wyrwało jej się to określenie, ale gdy Anton obrócił się, poczuła, jak przyspiesza jej tętno.

Wrócił w nim wszechpotężny grecki magnat. Ten sam, którego zastała rankiem na swoim progu. Znowu patrzył na nią, jak gdyby był panem świata. Rysy jego twarzy były

surowe, zimne i niepokojąco nieruchome, a oczy na powrót zmieniły się w świecące czarne kamyki.

- Wtargnąłeś do mojego domu - zaczęła. - Uspiełeś moją czujność i porwałeś nas. Być może sam zaaranżowałeś tę sytuację z dziennikarzami, bo wiedziałeś, że podziela to na twoją korzyść.

Instynkt samozachowawczy kazał jej położyć Toby'ego na łóżku i wstać.

- Co takiego mówił w kuchni ten twój poplecznik? „Mam nadzieję, że wiesz, co robisz”? - zacytowała po grecku. - No cóż, wiedziałeś, prawda? Theo chce dostać dziecko w swoje ręce, a ty mu je przyprowadzisz, nawet jeśli to oznacza, że musisz zaciągnąć do Grecji także mnie.

- I w jaki sposób czyni mnie to wyrachowanym materialistą?

- Wszyscy wiedzą, że jeszcze przed trzema tygodniami byłeś niekwestionowanym dziedzicem Theo. A potem pojawiliśmy się my, Toby i ja, dwoje wnuków, o których nikt wcześniej nie słyszał. Ty jesteś prawnikiem. Może wyjaśnisz mi, jak działa prawo spadkowe w Grecji. A jeszcze lepiej wytłumacz, po co zadałeś sobie trud i przyjechałeś, by wsadzić nas w ten samolot?

Słuchał uważnie ze zmrużonymi oczami. Zazdrościła mu opanowania, które pozwalało mu stać i patrzeć na nią w milczeniu.

- Powiedz coś! - rzuciła.

- Chcę usłyszeć wnioski, zanim to skomentuję - odparł bez zajknięcia.

- Powiedziałaś, że Theo Kanellis jest chory. Zbyt schorowany, by podróżować. I że chce mojego brata, a ja jestem tylko na doczepkę.

- Nie przypominam sobie tego ostatniego.

- Ależ powiedziałaś tak. Spójrzmy prawdzie w oczy: gdybyś wyszedł z moim bratem, beze mnie, wybuchłby skandal. Więc po co to wszystko zrobiłeś? Tylko po to, by udobruchać mojego dziadka?

Ciągnęła dalej, choć cienki głosik w jej głowie kazał jej przestać. Anton stał tak nieruchomo, że wydawał jej się niebezpieczny.

- A może masz bardziej dalekosiężne plany związane ze śmiercią, spadkiem i chłopcami potrzebującymi mentora? Czyżbyś zamierzał zaproponować dziadkowi układ,

w myśl którego zaopiekujesz się Tobym tak, jak on zaopiekował się tobą, po to by utrzymać kontrolę nad jego fortuną i wpływami?

Przez chwilę wydawało jej się, że Anton się roześmieje. Po części pragnęła, by obrócił jej zarzut w żart - ale tak się nie stało. Zamiast tego przyszpilił ją surowym spojrzeniem lśniących oczu.

- I to jest twoja definicja wyrachowanego materialisty?

Zaciskając wargi, by powstrzymać ich drżenie, Zoe skinęła głową.

- W takim razie pominęłaś jeden ważny szczegół. Istnieje pewien bardziej elegancki sposób na zachowanie kontroli nad fortuną Theo, a mianowicie dzięki tobie, panno Kanellis.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiem, że nie wiesz. - Ruszył w jej stronę. - W zasadzie smuci mnie trochę, że nie doceniasz własnej wartości.

- Nie mam żadnej wartości. - Dwadzieścia dwa lata bez znaku życia od dziadka utwierdziły ją w tym przekonaniu.

- Masz, i to wiele. Widzisz, mogę spełnić każdą ze swych wyrachowanych materialistycznych ambicji, po prostu biorąc cię za żonę i przysposabiając twojego brata. Dwa w cenie jednego. - Uśmiechnął się, choć nie był to przyjazny uśmiech. - Finansiście, który we mnie siedzi, bardzo się podoba ten scenariusz. Sądzisz, że honor nie pozwoli mi tak postąpić? Już ustaliliśmy, że nie mam honoru, kłamię, oszukuję i porywam niewiniątka.

- Nie podchodź - syknęła.

Ale Anton zbliżał się coraz bardziej niczym wielki, smukły drapieżny kot.

- Sądzę jednak, że twój dziadek będzie zachwycony tym małżeństwem - ciągnął. - Greccy mężczyźni uwielbiają takie rozsądne układy biznesowe. Spełniają naszą potrzebę, by mieć wszystko pod kontrolą. Połączenie naszych nazwisk będzie dla mnie potężnym sukcesem, a w dodatku pozwoli Theo umrzeć szczęśliwym. Odsuwasz się - zauważył. - Kogo boisz się najbardziej: mnie, swojego dziadka... a może samej siebie?

Słyszając te ostatnie słowa, uświadomiła sobie, że w piersi tłucze jej się serce; że oddycha szybko, a mimo to wciąż brak jej tchu; że jej policzki oblał rumieniec, a usta

drżały, bo nie mogła oderwać wzroku od zmysłowych ruchów jego warg, gdy do niej mówił.

- Być może myślisz, że nie zgodzisz się na taki układ - uprzedził jej odpowiedź, patrząc na nią drwiąco. Zoe uderzyła plecami o ścianę. Nie miała dokąd uciec. - Oczywiście jestem przygotowany na tę ewentualność. Wyślę cię do Theo, a on będzie cię trzymał w zamknięciu tak długo, aż zmienisz zdanie. My, Grecy, jesteśmy tak bezwzględni i pozbawieni skrupułów, że mógłbym nawet...

Oparł dłoń o ścianę tuż przy jej twarzy.

- Pocałować cię jeszcze raz - wyszeptał. - Wziąć cię do łóżka - dodał, zbliżając swe smukłe ciało coraz bardziej z każdą kolejną groźbą. - Uczynić cię moją, jeszcze zanim zejdziemy na grecką ziemię, i sprawić, że...

Zoe uniosła dłoń i spoliczkowała go. Miał tak twarde kości, że zapiekła ją ręka, lecz to nie miało znaczenia. Nie żałowała, że go uderzyła.

- Odsuń się! - syknęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zrobił to. Była zaskoczona, kiedy posłuchał jej i cofnął się o krok.

Przez niekończącą się chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Scena, którą właśnie odegrali, wywołała burzę emocji - i nie wszystkie były negatywne. A to zaniepokoiło Zoe. Czy ktoś nie twierdził kiedyś, że u ofiar porwania może się zrodzić niebezpieczny pociąg do porywacza? To właśnie czuła, stojąc na miękkich nogach, przyparta do ściany. Nienawidziła go, a jednocześnie pragnęła, by ją pocałował, i dlatego właśnie spoliczkowała go - by oprzeć się pokusie własnych uczuć.

W jego oczach, wciąż czarnych jak kamienie, płonęło intensywne uczucie. Czerwone ślady jej palców odznaczały się na jego policzku niczym piętno. Z mieszaniną buntu i fascynacji przyglądała się, jak powoli bledną.

- Wygląda na to, że udało mi się postąpić podle dwa razy w ciągu jednego dnia - stwierdził. - Proszę, przyjmij moje przeprosiny. Jeszcze raz.

Zoe nie była w stanie nic powiedzieć, gdyż język przywarł jej do podniebienia. Po kilku sekundach ciszy

Anton z grymasem obrócił się i podszedł do drzwi. Dopiero gdy wyszedł, Zoe odkleiła się od ściany i opadła na łóżko.

Czuła się jak po dziesięciu rundach na ringu bokserskim - rozbita, bez sił. Co gorsza, zdawała sobie sprawę, że to ona doprowadziła do tej konfrontacji, prowokując go oskarżeniami o „wyrachowany materializm”.

Po co to zrobiła? Czy naprawdę uważała go za potwora gotowego na każde łajdactwo, które pozwoliłoby mu przejąć fortunę i potęgę jej dziadka? Nie, nie wierzyła w to, choć sama nie wiedziała dlaczego.

Czy ktoś, kto miał za grosz rozsądku, zaufałby kłamcy? Nie. Więc dlaczego chciała wierzyć, że wszystko, co przed chwilą powiedział, było jedynie zemstą za „wyrachowanego materialistę”?

Toby zakwilił, przypominając o swojej obecności. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, gdy czknął.

- Ktoś cię chyba nie pottrzymał po jedzeniu - powiedziała.

Nagle przypomniała sobie, kim był ten ktoś - egzotycznym księciem, który pobrudził włoski garnitur, zajmując się jej bratem, gdy ona spała. Zmarszczyła brwi, widząc, że błękitne śpioszki Toby'ego są zapięte jedynie na połowę zatrzasków, bo skomplikowana kolejność, w jakiej należało je zapinać, najwyraźniej pokonała znanego ze swej inteligencji Antona Pallisa.

Ten przeklęty człowiek był niepojętą mieszanką surowości i łagodności, bezwzględności i życzliwości. Nie wątpiła, że podjął się karmienia i przewijania Toby'ego w ramach pokuty za wywołanie u niej ataku ślepej, przepełnionej rozpaczą histerii.

Wyciągnęła się na łóżku, poprawiła ubranko brata i oparła go sobie na ramieniu, by odpędzić czkawkę.

- To co robimy, Toby? - zapytała. - Jedziemy do Grecji spotkać się z dziadkiem czy ciągniemy walkę w kolejnym pokoleniu?

Toby odpowiedział beknięciem, które wiele jej nie pomogło, ale przynajmniej pozbył się czkawki. Z powrotem położyła go na łóżku.

- Skoro jesteśmy już prawie w Grecji, pozostaje nam się podporządkować.

Ale do głowy przyszła jej niespodziewana myśl. Grecja... Zoe znów zmarszczyła brwi i usiadła. Żeby wjechać do Grecji, potrzebowali paszportów...

Dziesięć minut później, umyta i w świeżym ubraniu, Zoe wyszła z sypialni. Ledwo zaczęła się rozglądać po luksusowo urządzonej pokładzie, gdy pół tuzina mężczyzn wstało z miejsca.

Wygodnie rozparty w fotelu Anton uniósł wzrok znad laptopa, który trzymał na kolanach, i przyjrzał się demonstracji szacunku swoich pracowników względem pasażerki. Ze smutkiem porównał ją do chłodu, z jakim traktowali jego.

Nawet Kostas z nim nie rozmawiał. Szef ochrony nie uraczył go choćby spojrzeniem, przechodząc obok fotela Antona, by powitać Zoe. Z nadzwyczajną uprzejmością zaproponował ułożenie chłopca w samolotowej kołysce, a reszta załogi wróciła na miejsca.

Dzisiaj Kostas Demitris ukazał nowe oblicze, rozmyślał Anton ze smutkiem. Gdy tylko Anton wyszedł z sypialni, pozostawiając za sobą śpiącą Zoe, Kostas zapędził go w kąt i oznajmił, że powinien się wstydzić swojego zachowania.

Anton wstydził się, ale nie przyznał się do tego przed Kostasem. Nie zamierzał się także z nim dzielić innymi emocjami, które go opanowały, takie jak niechciane pragnienie... pożądanie... Młoda, smukła wnuczka Theo o żywych oczach i falujących złocistych włosach działała na jego zmysły w sposób, który zdumiewał nawet jego samego.

Jeszcze bardziej działała na niego jej gotowość, by stawić mu czoło, jak gdyby byli sobie równi. Miała charakter po dziadku, choć pewnie poczułaby się urażona, gdyby jej to powiedział. Była odważną dziewczyną, której życie wywróciło się do góry nogami, a która mimo to była zdeterminowana, by dać sobie radę. Od momentu, gdy przestąpił próg jej domu, czuł, że nadają na tych samych falach - dlatego nie zadał sobie pytania, czy Zoe uzna jego plany względem jej i jej brata za równie rozsądne.

Poczuł jej zapach - wyraźną woń jabłkowego szamponu - i uniósł wzrok. Zauważył, że Zoe przebrała się: szarą sukienkę zastąpiła czarna tunika, która podkreślała błądź jej skóry. Włosy luźno związane na karku wydały mu się delikatniejsze niż jedwab.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała Zoe, wyraźnie zaniepokojona.

Odłożył komputer na stół.

- Siadaj.

Gdy smukłą, śniadą dłonią wskazał fotel obok siebie, Zoe przygryzła wargę. Nie chciała siadać tak blisko niego, ale zdawała sobie sprawę, że załoga bacznie śledzi każdy jej ruch. Wreszcie przycupnęła na skraju fotela, tak spięta, że jej plecy były proste jak trzcina.

- Zapomniałeś o czymś istotnym - oznajmiła.

- Czyżby? - Anton zmarszczył brwi, zastanawiając się, co też mogło mu umknąć w trakcie skrupulatnego obmyślenia planu.

- O paszportach. Mój jest w pudełku, które dałam na przechowanie Kostasowi, ale Tobie nie ma jeszcze swojego. Będziesz musiał zawrócić ten samolot, bo Tobie nie może wjechać do Grecji bez paszportu, a ja nie pozwolę, żeby mi go zabrano i zatrzymano gdzieś, dopóki nie załatwię formalności, więc...

- Wszystko jest już załatwione - wtrącił, zadowolony, że o wszystkim zawczasu pomyślał.

Zoe patrzyła ze zdumieniem, jak kładzie na stoliku skórzaną aktówkę i odpina zamek. Wysunął z niej papiery, przejrzał je i wreszcie podał jej dokument z brytyjską urzędową pieczęcią.

- Twój brat podróżuje na podstawie awaryjnego dokumentu - wyjaśnił. - Wystąpiłem o niego w związku ze złym stanem zdrowia twojego dziadka.

Zanim Zoe zdążyła przetrawić tę informację, obok pierwszego dokumentu pojawiło się kilka innych.

- To jest list od lekarza rodzinnego potwierdzający, że Toby może podróżować, a to zgoda opieki społecznej na wyjazd twojego brata z Wielkiej Brytanii.

- Udało ci się to wszystko załatwić tak, żeby nikt nie pytał mnie o zgodę?

Skinął głową.

- Głównie ze względu na komplikacje związane z postępowaniem spadkowym i nierozstrzygniętą sprawą o przyznanie ci władzy rodzicielskiej - wyjaśnił. - Paszport Toby'ego zostanie dostarczony pocztą kurierską z ambasady brytyjskiej w Atenach w ciągu kilku dni.

Zoe wciąż wpatrywała się w plik urzędowych pism.

- Żeby wyrobić paszport, potrzeba zdjęcia.

- Zrobiłem zdjęcie telefonem komórkowym i przesłałem do urzędu.

- Niby kiedy? - zapytała.

Wszystko zaczynało się w niej gotować.

- Podczas gdy ty pakowałaś się na górze - odparł. - Ponieważ wiele pisano o tragedii, którą przeżyłaś, wiele współczujących osób gotowych było przyspieszyć procedury. A ja mam kilka bardzo przydatnych znajomości.

- A więc potęga i bogactwo czasem się przydają.

Musiał wychwycić nienaturalny ton w jej głosie, bo obrócił głowę. Zapadła chwila ciszy, w której stukał opuszkami palców w blat, a Zoe obserwowała je, czując, jak podnosi się w niej ciśnienie.

- Znów nabroilem - westchnął. - Podąłem się za twojego pełnomocnika.

- I nikt nie uznał za stosowne skontaktować się ze mną, by potwierdzić twoją wiarygodność?

- Tak jak wspomniałem, wszyscy bardzo ci współczuli i rozumieli, że masz wystarczająco wiele na głowie.

- A ty jesteś pełen uroku i tak zręcznie umiesz manipulować ludźmi, nieprawdaż?

- Podobno jest to jedna z moich najbardziej irytujących cech.

Na ustach błąkał mu się cień uśmiechu, a w oczach - skruchy. Pokręciła bezradnie głową. Urok to za mało na określenie tego, co ma w sobie ten człowiek, pomyślała, czując, jak złość ustępuje zdumieniu, a kąciki ust same się unoszą.

Widząc, że nawrót wrogości jest na razie zażegnany, Anton przywołał spojrzeniem stewarda.

- Poproszę o herbatę dla mojego gościa - powiedział. - I poproszę Kostasa, by zajrzał do dziecka.

- Słyszałem jakiś dźwięk z tamtej strony.

Steward skinął głową i oddalił się. Zoe wstała, by sprawdzić, jak się czuje Toby, ale Anton nakrył jej dłoń swoją.

- Zostań i porozmawiaj ze mną.

Jego palce były delikatne; prosiły, a nie naciskały.

- Nie jestem twoim wrogiem, Zoe - wyszeptał. - Wiem, że nie dałem ci zbyt wielu powodów, żebyś tak sądziła, ale jeśli dasz mi szansę, postaram się to naprawić.

Poczuła, że chce mu ulec. Czyżby objawiał się u niej łagodny syndrom sztokholmski? Czy była bardzo głupia, skoro chciała mu znów uwierzyć?

Gdy Kostas przechodził obok nich, by zajrzeć do Toby'ego, zatrzymała go.

- Ja do niego pójdę - powiedziała.

Nie patrząc na Antona, wysunęła dłoń spod jego palców, wstała i odeszła.

Słońce wisiało nisko nad lśniącym morzem, gdy lądowali. Kostas, który podjął się roli obrońcy Zoe, wziął na siebie opiekę nad Tobym w trakcie wysiadania.

Wszyscy wstali i zaczęli zbierać swoje rzeczy, łącznie z Antonem. W chwili, gdy ucichły silniki, przyłożył telefon do ucha i zaczął wydawać polecenia, jak gdyby miotał pociski. Jego niski, zachrypnięty głos z powodzeniem zastąpił warkot silników, pomyślała z uśmiechem Zoe.

Już miała włożyć kurtkę, gdy Kostas powiedział:

- Nie będzie potrzebna. Na zewnątrz jest dwadzieścia siedem stopni.

Wyszli z samolotu, jak gdyby był to całkiem zwyczajny lot. Anton szedł przed nią; upał najwyraźniej nie robił na nim wrażenia, bo wciągnął marynarkę, stając się na powrót nieskazitelnie ubranym, eleganckim biznesmenem. Kostas szedł za nią, mocno ściskając w wielkiej dłoni fotelik z Tobym.

Zoe przystanąła u szczytu schodów, pozwalając, by otuliło ją ciepło. W powietrzu unosił się zapach jaśminu, cytrusów i tymianku. Z przodu, na lśniącej płycie lotniska, czekała kolumna pojazdów: dwie srebrne limuzyny, minivan i zakurzony sedan, przy którym stał człowiek o wyglądzie urzędnika.

Pracownicy Antona skierowali się w jego stronę z paszportami. Anton podążył za nimi. Na ramieniu miał torbę z laptopem, jedną dłonią przyciskał do ucha telefon, a drugą wykonywał pełne irytacji gesty, nie zatrzymując się.

Zoe poczuła na plecach twardą krawędź niemowlęcego fotelika. Ruszyła po schodkach z jakimś dziwnym uczuciem w nogach. Nie miała pojęcia, co to takiego, dopóki nie uszła dwóch kroków po pasie startowym. Zatrzymała się. Była w Grecji.

Patrząc na własne nogi, pomyślała: Po raz pierwszy w życiu stoję na ziemi, na której przyszedł na świat mój ojciec.

Dziwne mrowienie rozchodziło się od czubków palców u stóp w górę, aż wreszcie ogarnęło ją całą.

Zamknęła oczy i napawała się tym uczuciem, niedorzecznym wrażeniem, że wreszcie wróciła do domu. Przecież była tak angielska jak herbata o piątej po południu, jak pachnące letnie róże, jak Big Ben wybijający kolejne godziny z istic brytyjską punktualnością. Miała urodę dziewczyny wychowanej pod deszczową chmurą, w chłodnym klimacie - blondynki o delikatnej, jasnej cerze. Wrodziła się w mamę. A jednak w tej chwili czuła, że greckie geny, których istnienia nigdy nie przyjmowała do wiadomości, wychodzą z ukrycia niczym wygłodniałe bestie.

Odchyliła głowę i, nie otwierając oczu, rozkoszowała się parnym powietrzem, egzotycznymi zapachami i złocistymi promieniami popołudniowego słońca, które muskały jej powieki. Ogarnął ją nieoczekiwany spokój.

Czy to dlatego tata nigdy tu nie wrócił? Bo wiedział, że spotka go to samo, co właśnie spotkało ją - to niemal mistyczne poczucie, że wraca do domu?

- Zoe...

Ponownie usłyszała ten głos, niski, cichy głos, który wypowiadał jej imię tak samo, jak robił to tata. Tyle że tym razem usłyszała różnicę.

Opuściła głowę i otworzyła oczy. Anton stał przed nią, jeszcze przystojniejszy, o cerze jeszcze bardziej złocistej w promieniach słońca jego własnego kraju. Jego oczy nie były już czarnymi kamykami. Przybrały odcień głębokiego, ciemnego brązu. Przyglądał jej się bacznie z rękami uniesionymi przy jej bokach, jak gdyby miał zamiar złapać ją, jeżeli zemdleje.

- Nic mi nie jest - wyszeptała.

- Sprawiasz inne wrażenie.

- To dla mnie lekki szok, stać na tej ziemi. Nie spodziewałam się... że coś poczuje.

Anton zaczynał zdawać sobie sprawę, że piękna córka Leandera Kanellisa odczuwa wszystko wyraźnie, dotkliwie, bez zahamowań. Jego zmysły rozpała ciekawość, jak ta intensywność doznań ujawniłaby się w jego ramionach w łóżku. Lecz ta sama ciekawość kazała mu gwałtownie opuścić ramiona.

To zabronione, pomyślał. Zoe Kanellis stała się dla niego nietykalna w chwili, gdy oskarżyła go o próbę przejęcia majątku jej dziadka.

- Przepraszam - wyszeptała. - Zatrzymuję cię.

- Nic się nie stało - odparł bardzo uprzejmie. - Już załatwiłem formalności. Twój braciszek nie pójdzie do więzienia.

- Żartuj sobie, jeśli cię to śmieszy. Naprawdę się martwiłam.

- W takim razie już po zmartwieniach.

- Gdzie jest Toby?

- Jest bezpieczny z Kostasem w drugim samochodzie. Z dala od słońca. - Z kieszeni marynarki wyjął bordowy paszport i podał jej. - Ten jest twój. Kostas wyjął go spośród twoich dokumentów. Mam nadzieję, że miał prawo.

Nawet jeśli nie, i tak jest za późno, pomyślała Zoe.

- Dziękuję.

- Skoro już zjednoczyłaś się z krajem przodków, możemy iść.

Ruszył w stronę limuzyn z gracją i wyniosłą arogancją, która wywołała grymas na twarzy drepczącej za nim Zoe. Zdawała sobie sprawę, że w ciągu ostatnich pięciu minut czymś go zirytowała, ale nie mogła dojść, który element ich rozmowy do tego doprowadził.

Wzruszyła ramionami i rozejrzała się. Najwyraźniej wylądowali na kolejnym prywatnym lotnisku, które składało się jedynie z pasa startowego i białej betonowej wieży kontrolnej. Widziała połyskujące w oddali morze i porośnięte sosnowym lasem wzgórze.

- Gdzie my właściwie jesteśmy? - zapytała z ciekawością.

- To jest Talia.

Przyspieszyła, by dotrzymać mu kroku.

- Tak nazywała się córka Zeusa - przypomniała sobie.

- Albo nimfa Talia, bóstwo kwitnącego życia. Nikt nie wie, od której z nich nazwano wyspę.

- To wyspa? - Zimny dreszcz podejrzenia sprawił, że się zatrzymała.

Dotarłszy do samochodu, Anton odwrócił się. Na jego twarzy zagościło zniecierpliwienie, gdy zobaczył, że Zoe stoi kilka metrów za nim.

- Czy moglibyśmy dokończyć tę lekcję kiedy indziej? Jest późno, a ja muszę wylecieć stąd przed zmierzchem.

Zoe rozejrzała się. Otaczało ich morze; wszędzie, gdzie spojrzała, lśniła woda.

- Wyspa - wyszeptała, wpatrując się w niego tak, jak gdyby wyrosły mu rogi. - Znowu to samo, prawda? Obiecałeś mi jedno, a zrobiłeś drugie!

Anton westchnął.

- Rozmowa z tobą to jak spacer po odłamkach szkła. O co chodzi tym razem?

- O to! - krzyknęła Zoe, wyrzucając ramiona na boki. - Chcesz zostawić nas na pastwę Theo Kanellisa i odlecieć przed zachodem słońca!

- Czyś ty oszalała? To nie jest wyspa Theo, tylko moja! Nie wiesz nawet, gdzie się urodził twój ojciec?

Patrzyła tymi nieznośnie pięknymi oczami. Było jasne, że nie wie.

- Wyspa twojego dziadka nazywa się Argiris. Argiris! Leży około pięćdziesięciu kilometrów stąd, w tamtą stronę.

- Aha... - wymamrotała i spojrzała w kierunku, który pokazał, jak gdyby potrafiła dostrzec oddaloną o pięćdziesiąt kilometrów wyspę.

- Wsiadaj - burknął, otworzył drzwi i wpatrując się w czubki butów, czekał, aż Zoe wejdzie do samochodu.

- Sam jesteś sobie winien, że nie ufam ani jednemu twojemu słowu - oznajmiła chłodno, zanim zniknęła w limuzynie.

Delikatnie zamknął drzwi. Zoe przygryzła wargę i patrzyła, jak idzie w stronę drugiego samochodu. Zdała sobie sprawę, że Anton nie chce nawet jechać z nią w tym samym pojeździe. Poczula w środku dziwną pustkę.

- Nie jest mądrze go irytować - odezwał się głos tuż przy niej.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaskoczona Zoe obróciła głowę i odkryła, że razem z nią na tylnym fotelu siedzi Kostas. Między nimi Toby spał błogim snem niewinnego dziecka.

- Nie jest też mądrze pozwalać takim aroganckim typom na wszystko - odparła.

- Prowokuje go pani - powiedział Kostas.

- Zadałam mu proste pytanie, a on zmył mi głowę! - broniła się.

Dokąd on się wybierał, że potrzebował oddzielnego samochodu? - zastanawiała się, patrząc na oddalającą się z przodu limuzynę. Ponieważ jednak wolałaby poderżnąć sobie gardło niż zapytać o to Kostasa, wmawiała sobie, że nic ją nie obchodzi, dokąd jedzie Anton, pod warunkiem że znajdzie się daleko stąd:

- Ma coś do załatwienia w wiosce - poinformował Kostas, który najwyraźniej potrafił czytać w myślach. - Musi obrócić przed zachodem słońca, bo nasze małe lotnisko nie ma uprawnień do obsługiwania lotów po zmroku.

- Więc to nie jest jego prywatna wyspa?

- To miejsce, w którym się urodził, dom jego zmarłego ojca, a wcześniej wielu ojców z rodu Pallisów. Anton zbudował tu lotnisko, niewielki szpital w wiosce i nową szkołę. Daje pracę każdemu, kto chce zostać na wyspie i pomaga tym, którzy wolą znaleźć pracę gdzie indziej.

W głosie Kostasa pobrzmiwała duma z zasług pracodawcy - duma i przywiązanie. Lecz to jedynie wzmogło determinację Zoe, by wątpić w czystość jego zamiarów, zwłaszcza tu, na tej wyspie, gdzie wszyscy najwyraźniej postrzegali go jako świętego. Ten diabeł doskonale wiedział, jak zjednać sobie ludzi, zanim zażąda, by zaprzędali mu duszę. A ona była zdecydowana zachować swą duszę dla siebie!

Od kiedy opuścili lotnisko, jechali leśną drogą. Teraz las zaczął się przerzedzać, a jej oczom ukazały się zalane popołudniowym słońcem zielone łąki oraz oliwne i owocowe gaje. Morze było coraz bliżej. Na skrzyżowaniu pierwszy samochód skręcił w lewo, a oni w prawo; wyjechali na drogę ciągnącą się wzdłuż rzędu sosen, za którym rozciągała się piaszczysta plaża. Na lśniącym morzu Zoe dostrzegła łódki - małe białe kropeczki - a po przeciwnej stronie ulicy ze zdumieniem odkryła mały hotelik.

- Macie tu turystykę?

- Nie zniechęcamy turystów, ale od każdego gościa oczekujemy przestrzegania naszych zwyczajów.

- A jeśli się nie dostosują? Czyżby Anton wtrącał ich do lochów?

- Usuwa ich. Dzięki temu na wyspie nie ma przestępczości i samowoli. To jedyne miejsce na świecie, gdzie Anton może się odprężyć i po prostu być sobą.

Zoe próbowała wyobrazić sobie Antona, który „po prostu jest sobą”. Nic więcej nie powiedziała. Despota pozostawał despota, niezależnie od tego, jak bardzo by się odprężył.

Miejsce, do którego dojechali, było rajem położonym w zatoczce w kształcie półksiężyca. Zoe zdążyła dostrzec piaszczystą plażę, zanim ponownie skręcili i znaleźli się przed obiecaną wysoką bramą. Ale dlaczego ta brama tu stała, tego Zoe nie mogła pojąć, bowiem wokół nie było żadnego płotu ani muru, a jedynie sosnowy las.

Wrota otworzyły się, a gdy przez nie wjechali, Zoe nie myślała już o płotach. Jej oczom ukazała się piękna biała willa z błękitnym wykończeniem, kryta dachówką.

Rozejrzała się, zaciekawiona. Nie było tu śladu blichtru ani przepychu. Otaczające sosny stanowiły majestatyczne tło dla zielonych trawników i domu.

Samochód zatrzymał się przed pomalowanymi na niebiesko drzwiami. Zoe zaczęła odpinać fotelik brata, gdy nagle Toby przebudził się, jak gdyby instynktownie wyczuł, że wielogodzinna podróż dobiegła końca. W jednej chwili zmienił się ze śpiącego aniołka w głośno domagającego się uwagi brzdąca.

Zoe wzięła go na ręce i wygramoliła się z samochodu.

Kostas już stał na dużej ocienionej werandzie. Jego potężną sylwetkę ścisnęła drobna kobieta o puciołowatej twarzy i lśniących brązowych oczach.

- To jest Anthea, gospodyni Antona... i moja mama - powiedział zachrypniętym głosem twardziela, który mięknie przy pełnej uwielbienia matce. - A to *thespinis* Kanellis i jej brat Toby - dokończył.

Jego mama wpatrywała się w Zoe z taką fascynacją, jak gdyby dziewczyna właśnie spadła z Marsa.

- Piękne włosy - westchnęła. - Złociste jak słońce.

Nie wiedząc, jak zareagować bez oblewania się rumieńcem, Zoe odetchnęła z ulgą, gdy Toby rozplakał się jeszcze głośniejsze i znalazł się w centrum uwagi. Anthea wprowadziła gości do środka, a potem na piętro. Kostas pospieszył za nimi z bagażami.

Zoe znalazła się w ładnym pokoju, do którego przez białe firanki wlewało się słońce. Pośrodku stało duże dziecięce łóżeczko, tuż obok - inne meble dla niemowlęcia. Dostrzegła niewielką lodówkę, na której stał czajnik elektryczny, a następnie staromodny fotel bujany przy oknie. Przed małą niebieską kanapą stał telewizor. Było jasne, że pokój został w pośpiechu przemeblowany na przyjęcie małego dziecka. Zoe mimo woli poczuła wdzięczność. Wyglądało na to, że Anton starał się jak mógł, by upodobnić pokój do jej londyńskiej kuchni.

Podeszła do nich ładna, ciemnowłosa dziewczyna o wroście dwunastolatki. Obdarzyła Zoe nieśmiałym uśmiechem, a płaczącego chłopca - łagodnymi słowami pocieszenia.

- To moja siostra, Martha - powiedział Kostas. - Jest starsza, niż wygląda. Pomoże pani przy bracie.

Zoe już miała go zapewnić, że poradzi sobie sama, ale powstrzymała się, widząc zapał na twarzy Marthy. Zanim się obejrzała, płaczący kłębek znalazł się w zręcznych ramionach dziewczyny.

Dwie następne godziny minęły jej niczym w transie. Zoe i Martha starały się wspólnie utulić niemowlę, które jak co wieczór przechodziło fazę niepokoju. Było już po ósmej, gdy Anthea zaprowadziła ją do sypialni oddzielonej podestem schodów od pokoiku Toby'ego.

Pastelowy błękit ścian pokoju kontrastował z ciężkimi, ciemnymi meblami.

- Wykonane ręcznie tu, na Talii - poinformowała z dumą gospodyni. - Anton kupuje wyroby lokalnych rzemieślników, gdy tylko może.

Chodzący ideał z tego mężczyzny, pomyślała Zoe. Podeszła do okna, za którym panowała nieprzenikniona ciemność. Zastanawiała się, gdzie teraz jest Anton. Może zaszył się już w Atenach, szczęśliwy, że uciekł od jej pretensji?

Martha zaprowadziła ją do przylegającej do sypialni łazienki, pokazała, gdzie znaleźć przybory kąpielowe i ręczniki. Chwilę później Zoe otworzyła inne drzwi, znajdujące

się obok tych prowadzących do łazienki. Domyśliła się, że to garderoba, ale na pewno nie spodziewała się zobaczyć rzędów ubrań, których nigdy wcześniej nie widziała.

Zrobiło jej się gorąco, gdy oczami wyobraźni ujrzała, jak któraś z eleganckich kochanek Antona leniwie przegląda zawartość wieszaków w poszukiwaniu czegoś, co mu się spodoba. Cofnęła się gwałtownie, jak gdyby garderoba była gniazdem syczących węży.

- Ten pokój chyba należy do kogoś innego. - Zoe starała się, by jej głos zabrzmiał naturalnie, choć czuła, jak w środku wszystko jej się wali.

- Nie, to wszystko dla pani - odparła Anthea. - Anton zamówił je dziś po południu. Powiedział, że musiała pani opuścić dom w pośpiechu i nawet nie przeszło pani przez myśl, że kwiecień w Grecji jest o wiele cieplejszy niż w Anglii.

Ogarnęła ją ulga, że nie wdarła się na teren innej kobiety.

- A gdzie są moje własne rzeczy?

- Tu obok. Widzi pani?

Faktycznie, przy drzwiach leżały schludnie złożone jej ubrania. Wydały jej się ciemne i brzydkie, a w dodatku było ich żałośnie mało. Nowe rzeczy o wiele lepiej nadawały się na wakacje na greckiej wyspie.

Po raz pierwszy nie wyśmiała Antona za przekonanie, że może robić, co chce, bo i tak wie lepiej. Ubrania nie kłuły w oczy metkami luksusowych marek, choć były o wiele droższe niż ciuchy z wyprzedaży, na które zwykle mogła sobie pozwolić. Nie było wśród nich nic czarnego - same żywe kolory i łagodne pastele.

Mimo to nie była zadowolona, że Anton wydaje na nią pieniądze, których nie zdoła mu zwrócić. Zmarszczyła brwi.

- Nie podobają się pani? - zapytała Anthea.

- Oczywiście, że tak. Po prostu... wciąż nie mogę się nadziwić, że wszyscy tak bardzo się postarali dla Toby'ego i dla mnie.

- Drobiazg. To nie do pomyślenia, jak ci dziennikarze panią potraktowali! Na Talii nic takiego pani nie grozi. Anton pojechał teraz do wioski, by osobiście dopilnować usunięcia reporterów, którzy po południu przyплыnęli łódką. Proszę się odprężyć. Martha zajmie się dzieckiem, a ja podam do stołu za godzinę.

Gdy Zoe wreszcie została sama, rozejrzała się po sypialni. Ogromne łóżko było zasłane śnieżnobiałą, ręcznie haftowaną pościelą, a z sufitu spływał baldachim delikatnego muślinu. Wyobraziła sobie, jak gramoli się do tego łóżka w szarej bawełnianej piżamce z czasopismem pod pachą i kubkiem kakao w dłoni - zupełnie jak w domu. Nie, to nie pasowało. Może jej troskliwy wybawiciel przewidział ten koszmar i zadbał o jedwabną koszulę nocną?

Postanowiła sprawdzić to później, a na razie ruszyła do łazienki.

Po czterdziestu minutach - wykąpana i ubrana w białą sukienkę bez pleców, którą dostrzegła na wieszaku i nie mogła się oprzeć, by ją przymierzyć - zajrzała do Toby'ego, który smacznie spał w łóżeczku. Martha siedziała skulona na kanapie wśród podręczników. Po chwili rozmowy Zoe odkryła, że dziewczyna ma prawie osiemnaście lat i ubiega się o przyjęcie na uniwersytet, w czym naturalnie wspierał ją Anton.

Zostawiwszy Marthę zatopioną w lekturze, Zoe zeszła po schodach. Do kolacji zostało jeszcze dziesięć minut, więc postanowiła się rozejrzeć. Pokoje, do których zaglądała, były bezpretensjonalne i urządzone ze smakiem.

Wreszcie odszukała jadalnię. W zasadzie w domu znajdowały się dwie: jedna duża i dość formalna, druga mniejsza i bardziej przytulna, z okrągłym stołem nakrytym dla jednej osoby.

Perspektywa samotnej kolacji nie była zbyt zachęcająca. Zoe przeszła w stronę otwartych drzwi i stanęła na tarasie.

Było tak cicho, jak gdyby na ziemi poza nią nie pozostał żaden człowiek. Wszystko spowijała ciemność, a powietrze przy każdym oddechu sprawiało wrażenie ciepłego jedwabiu.

Nigdy dotąd nie doświadczyła takiej ciszy. Była przyzwyczajona do nieustającego ruchu na ulicach Londynu, huku przylatujących na Heathrow samolotów, łoskotu pociągów przejeżdżających w pobliżu jej domu. W szeregowcu ciszę mąciły wieczne stukania, pukania, głosy sąsiadów, które przenikały przez ściany z jednej i drugiej strony.

Przeszła kilka kroków, mijając rattanowe meble z kremowymi poduszkami ustawione wokół stolików ze szklanymi blatami. Nawet w tej części domu panowała spokoj-

na elegancja. Zoe poczuła powiew bryzy i uniosła głowę, pozwalając, by chłodny wiatr owiał jej twarz.

I wtedy je ujrzała.

Z radości zaparło jej dech. Jak gdyby ktoś zapraszał ją do krainy czarów, wybiegła do ogrodu, czując pod stopami miękką trawę. Zatrzymała się dopiero wtedy, gdy otaczała ją całkowita ciemność. I dopiero wtedy pozwoliła sobie ponownie zadrzeć głowę i spojrzeć w rozgwieżdżone niebo.

Anton wracał bez pośpiechu leśną drogą, która wiodła z plaży. Ten dzień był jednym wielkim pasmem kłopotów, a on był zmęczony i miał już dość, choć widok łodzi pełnej dziennikarzy, która odpływała w stronę zachodzącego słońca, na moment go rozweselił. Miał nadzieję, że wśród podobnych im śmiałków prędko rozejdzie się wieść, że próby wtargnięcia na wyspę kończą się wielogodzinnym pobytem w małym urzędzie celnym Talii z przygłuchym urzędnikiem, który nie dał sobie wytłumaczyć, że przybysze nie są grupą nielegalnych imigrantów.

Anton uśmiechnął się ponuro, zbliżając się do końca ścieżki prowadzącej do jego ogrodu. Milos Loukas potrafił być irytująco drobiazgowy, gdy chciał. Przez telefon potwierdzał autentyczność każdego paszportu. Rodaków traktował z identyczną podejrzliwością i poddawał podobnym procedurom. Gdy Anton dotarł na miejsce, cała szóstka dziennikarzy niemal błagała go, by uwolnił ich od celnika. Jednak on pozwolił Milosowi poczuć się ważnym. Usiadł z tyłu i czekał, aż urzędnik będzie gotów oddać ich w jego ręce.

Może powinien był wsiąść z nimi na łódź, bo nie zdążył na lot. Nie miał wyboru - musiał wrócić na noc do domu.

Ale wcale nie miał na to ochoty. Nie chciał po raz kolejny kłócić się z Zoe Kanellis ani, co gorsza, ryzykować, że dziewczyna podsyci jego narastające pożądanie...

Przystanął, słysząc jej radosny śmiech dochodzący spośród ciemności. Chcąc opóźnić swój powrót do domu, wybrał kilkukilometrową trasę przez plażę; w trakcie spaceru jego oczy przywykły do mroku. Wciąż jednak nie rozumiał, na co właściwie patrzy.

Wyglądała jak nimfa Talia, która wyszła pobaraszkować, kiedy nikt jej nie obserwował; świetlista zjawa o złotych włosach i perłowej skórze. Biel jej sukienki jaśniała w ciemności. Stała w środku ogrodu z twarzą zwróconą ku niebu, a włosy spływały jej po plecach.

Powoli obracała się, licząc - tak, licząc! - gwiazdy na niebie. Czyżby oszalała? Wymieniała ich nazwy. Nie słyszał, jakie, bo mówiła urzekającym szeptem, który co kilka sekund przerywał śmiech, gdy dostrzegała coś naprawdę zachwycającego.

Anton stał na skraju ścieżki jak zahipnotyzowany. Powinien odejść, dobrze o tym wiedział. Jeżeli ktoś zdołałby pozbawić Zoe Kanellis tej dziecięcej radości, to właśnie on. Powinien zrobić w tył zwrot i zmyć się jak złodziej. Spędzić noc na kanapie w domu Kostasa w wiosce. Może mogliby się upić butelką ouzo, a Kostas ulżyłby sobie, mówiąc mu bez ogródek, co sądzi o jego zachowaniu.

Nieopatrznie nastąpił na gałązkę, która złamała się z trzaskiem. Usłyszał cichy krzyk.

- Kto tam jest? - zapytała Zoe niepewnie.

Anton zamknął oczy i zacisnął zęby. Jeżeli się poruszy, zobaczy go. Jeśli zostanie tam, gdzie jest - będzie to oznaczało, że jest tchórzem.

- Kto tam jest, pytam? - powtórzyła Zoe, gotowa do ucieczki.

Było tak ciemno, że piekły ją oczy, gdy próbowała dojrzeć coś w mroku.

- Spokojnie. To tylko ja.

Jej serce aż podskoczyło, gdy ujrzała wysoką, smukłą sylwetkę Antona Pallisa wyłaniającą się z ciemności.

- Wystraszyłeś mnie.

- Oglądasz gwiazdy?

- Nigdy nie widziałam takiego nieba. - Uśmiechnęła się. - Jest oszalamiające.

- Ile naliczyłaś?

- Doszłam do dwóch miliardów, zanim mi przerwałeś.

- Przepraszam - wyszeptał.

- Przeprosiny przyjęte - odparła, wciąż wpatrzona w gwiazdy. - Szkoda, że nie mam ze sobą mojego teleskopu.

- Masz własny teleskop?

- Mhm. Jeśli spojrzysz tam... - wskazała punkt na nocnym niebie - dostrzeżesz gęstą gromadę gwiazd wokół Antaresa. Nazywa się M4 i wygląda stąd imponująco, bo powietrze nie jest zanieczyszczone.

Anton zadarł głowę i zobaczył zwyczajne gwiazdy.

- A gdzie jest ten twój teleskop?

- Sprzedałam go, kiedy zrezygnowałam ze studiów... Anton, spójrz, to Perseusz. Co za traf, że widać go nad Grecją! Mogłabym...

Jej podekscytowanie zgasło, gdy zdała sobie sprawę, że Anton nie patrzy wcale na niebo. Obserwował ją, i to tak intensywnym wzrokiem, że oblała się rumieńcem.

- Przepraszam - wybąkała. - Nocne niebo to moja pasja.

- Widzę.

- Co ty właściwie jeszcze tutaj robisz? Myślałam, że wylecisz przed zmrokiem.

- Słońce zaszło, a gwiazdy zaświeciły, zanim zdążyłem opuścić wyspę.

- Dziennikarze - przypomniała sobie Zoe. - Anthea mi o nich opowiedziała. Przepędziłeś ich gdzie pieprz rośnie?

- Jak gniewny Zeus.

Zoe zadarła głowę.

- Zeus nie ma swojego miejsca na niebie. Tam na górze nazywa się Jowisz. Greccy bogowie nie zawsze potrafili postawić na swoim.

- Znam to uczucie - powiedział.

Czyżby uważał, że nie pozwoliła mu postawić na swoim? Mogłaby z tym polemizować: w końcu to ona stała w jego ogrodzie, na jego wyspie, tylko dlatego, że on tak zdecydował.

- Jak się tu znalazłeś? - zapytała.

Nie słyszała nadjeżdżającego samochodu.

- Przyszedłem z wioski wzdłuż plaży. Ładna sukienka - dodał.

- Dziękuję. - Zoe zerknęła na sukienkę i zmarszczyła brwi. - To ty ją kupiłeś. O tym właśnie musimy porozmawiać. Nie możesz wydawać...

- Podoba ci się pokój? - wtrącił.

- Oczywiście, jest piękny. Dziękuję. Ale wracając do ubrań...

- Czy masz wszystko, co będzie ci potrzebne do opieki nad bratem?

- To kolejna rzecz, o której musimy porozmawiać. Te wszystkie zabawki i reszta rzeczy nie są wcale konieczne. Zostaniemy tu przez kilka tygodni, a Tobie jest jeszcze za mały, żeby...

- Mam nadzieję, że moi pracownicy dobrze cię przyjęli.

Zoe wzięła głęboki oddech i zacisnęła pięści.

- Nie zamkniesz mi ust, uprzedzam!

- Zauważyłem. Ale czy moglibyśmy odłożyć tę kłótnię, aż przynajmniej postawię stopę w swoim domu?

- Ja po prostu...

- Wystarczy, Zoe. Ubrania były prezentem. Nie zabraknie mi przez to pieniędzy. To samo tyczy się zabawek. Kiedy wyszedłem z lasu i cię zobaczyłem, nie mogłem się nadziwić, jak pięknie wyglądasz, ale ty zaraz zaczęłaś mnie strofować i wszystko zepsułaś. Teraz chyba sobie odpuszczę i pójdę do domu.

- Nie chciałam kolejnej kłótni - zapewniła Zoe. - Te ubrania to naprawdę miły gest. Jestem ci wdzięczna, że zadałeś sobie tyle trudu dla mnie i Toby'ego. Przepraszam, że tak cię drażnię i...

- Nie drażnisz mnie - burknął.

Teraz przyszła jej kolej na irytację.

- Z tobą nie da się normalnie rozmawiać, prawda? Staralam się być dla ciebie miła, choć wcale na to nie zasługujesz. Nawet ty chyba czujesz, że twoje zachowanie było niedopuszczalne!

Ten przeklęty człowiek wciąż milczał!

- Ale nie jestem głupia. Widzę przecież, że to miejsce jest rajem w porównaniu z oblezionym segmentem w Islington. Jeśli jednak sądzisz, że ten dzień był okropny tylko dla ciebie, to...

Niespodziewanie przysunął się i ujął jej brodę między kciuk i palec wskazujący. Zoe momentalnie zapomniała, co miała powiedzieć. Twarz Antona znalazła się tak bli-

ska, że widziała zniecierpliwienie w jego ciemnych oczach, poczuła, jak narasta między nimi napięcie.

Rozchyliła usta, by coś powiedzieć, ale on niemal niezauważalnie pokręcił głową. Wiedziała, że zamierza ją pocałować. Mogła się odsunąć, ale zamiast tego - co odkryła z niepokojem - stała i czekała, aż to zrobi.

Delikatnie musnął kciukiem jej dolną wargę, a usta Zoe zapłonęły. Twarz Antona rozjaśnił lekko ironiczny uśmiech, jak gdyby doskonale zdawał sobie sprawę z tego żaru i wiedział, co on oznacza. Zoe bezwiednie przesunęła koniuszkiem języka po tym samym miejscu, którego dotknął przed chwilą.

Oczy Antona rozbłysły.

Powietrze zdawało się nieruchome, a kopuła lśniących gwiazd przygasła, po czym zupełnie zniknęła. Nie istniało już nic poza nimi.

Wyszeptał coś o czarujących nimfach i wreszcie nadeszło to, co miało nastąpić: najłżejsze muśnięcie jego języka w kąciu jej ust. Zoe zaskoczyła siłą własnej rozkoszy. Zaciśnęła palce na koszuli Antona. Bił od niego zadziwiający żar.

- Ach, Anton, wreszcie przyjechałeś - odezwał się nagle zadowolony głos.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odskoczyli od siebie jak kochankowie przyłapani na schadzce. Twarz Zoe zapłonęła, gdy obróciła głowę i spojrzała błędnym wzrokiem na stojącą na tarasie Antheę. Pulchną sylwetkę gospodyni oświetlało łagodne światło wylewające się ze znajdujących się za jej plecami otwartych okien.

Anton zaklął pod nosem, wypuścił spomiędzy palców brodę Zoe i wyminął ją szybkim krokiem, chcąc skupić uwagę gospodyni na sobie.

- Dobry wieczór, Anthea. Czyżbym się spóźnił na kolację?

- Oczywiście, że nie - odparła. - Kostas zadzwonił i powiedział, że będziesz wracał brzegiem morza. - Pozwoliła, by Anton czule ucałował ją w policzek. - Ile czasu zajmie ci zgolenie tej kłującej brody? *Thespinis* Kanellis pewnie umiera z głodu, bo od przyjazdu nic nie jadła.

- Doprowadzę się do porządku w dziesięć minut - powiedział Anton, wchodząc z Antheą do domu.

Zoe została z tyłu. W ciemności starała się ochłodzić rozpaloną twarz.

Mało brakowało, a pożarłabym go, pomyślała z przerażeniem.

Co też ona wyprawia? A on?

Wciągnęła w płuca haust ciepłego, parnego powietrza i powoli je wypuściła. Być przy Antonie Pallisie - znaczyło balansować na ostrzu noża. Nie wiedziała, czy spadnie, czy się nim skaleczy...

Przy kolacji panowała napięta atmosfera. Anton usilnie starał się prowadzić kurtuazyjną rozmowę, Zoe próbowała mu zręcznie odpowiadać, zaś Anthea krzątała się wokół nich jak kwoka.

Zaproponował Zoe wino, ona jednak odmówiła. Woląла zostać przy wodzie gazowanej, bo i bez alkoholu czuła się upojona - nim. Jej żołądek, który jeszcze pół godziny wcześniej domagał się jedzenia, teraz nie chciał przyjąć nawet tej odrobiny smakołyków, którą udało jej się przełknąć.

Narzekając, że Zoe je mniej niż ptaszek, gospodyni zbierała ze stołu ledwo skubnięte dania i uparcie zastępowała je kolejnymi. Gdy ta męka wreszcie dobiegła końca, Zoe czmychnęła do łóżka.

Starła się zasnąć, ale nie mogła. Była rozgorączkowana, a w sypialni panowała zbyt przytłaczająca cisza. Zoe przyzwyczała się, że do snu kołyszą ją odgłosy wielkiego miasta. Przywykła też czuć na sobie ciężar kołdry, a nie wykrochmalonego prześcieradła.

Poza tym musiała zostawić drzwi do sypialni otwarte, tak samo jak drzwi do Toby'ego, gdyż bała się, że w przeciwnym razie nie usłyszy go, gdy się obudzi. To co w jej własnym domu stało się rutyną, tu wydawało się niestosowne, tak jakby otwarte drzwi oznaczały zaproszenie.

Czyżbyś na to właśnie liczyła, Zoe? - drwił cichy głosik w jej głowie.

- Zamknij się - odpowiedziała mu, przewracając się na drugi bok.

Właściwie była zadowolona, gdy dotarło do niej kwilenie brata. Przeczesała palcami włosy, przeszła przez korytarz i wkroczyła do pokoiku w chwili, gdy piski przestoczyły się w głośnie wołanie o uwagę.

- Już dobrze - wyszeptała kojąco, nachylając się nad łóżeczkiem, by wyjąć niemowlę. - Głodny, co? - Uśmiechnęła się do brata, kierując się w stronę lodówki.

Ułożyła sobie Toby'ego na ramieniu i kołysała go, przygotowując dla niego mleko. Te czynności zdążyły już wejść jej w krew.

Usłyszała odgłos i spojrzała w kierunku drzwi.

Stał w nich Anton, w białych bokserkach i krótkim szarym szlafroku, którego otwarte poły odsłaniały umięśniony tors.

- Obudził mnie - powiedział i ziewnął, zasłaniając usta. - Gdzie jest Martha? Przywiozłem ją tutaj, by zajęła się czarną robotą.

- Odesłałam ją do łóżka. - Zoe obróciła się i ponownie zajęła się przygotowywaniem posiłku dla Toby'ego. - Uczy się do egzaminów i potrzebuje snu. A opieka nad moim bratem to nie jest żadna czarna robota - dodała spokojnym głosem, bo Toby przestał płakać i słuchał, wpatrzony w jej twarz. - Uwielbiam się tobą zajmować - powiedziała do braciszka z uśmiechem.

Chciała, by Anton już sobie poszedł, ale on dalej stał oparty o framugę i obserwował, jak sprawnie przygotowuje jedzenie jedną ręką.

Gdy się odwróciła i ruszyła w stronę kanapy, miał już zawiązany szlafrok. Uparcie go ignorując, wcisnęła się w kąt i zaczęła karmić niemowlę.

Wreszcie Anton przerwał milczenie.

- Zrobię coś ciepłego do picia. Masz ochotę?

Już miała odmówić, gdy zdała sobie sprawę, że zaschło jej w gardle.

- Chętnie się napiję. Dziękuję.

Wyszedł, by po dziesięciu minutach wrócić z tacą, na której stały porcelanowe kubki - jeden pełen gorącej czekolady, a drugi mocnej greckiej kawy - oraz talerz ciasteczek domowej roboty.

Zoe uśmiechnęła się na wspomnienie kawy z herbatnikami, którą zaproponowała mu wczoraj rano. Czy to naprawdę było dopiero wczoraj?

- Wypij, póki gorąca. Ja się zajmę dzieckiem - oznajmił Anton.

Usiadł w przeciwległym rogu kanapy, wyciągnął rękę i spojrzał na nią wyczekująco. Zoe korciło, żeby mu powiedzieć, by zostawił ich w spokoju i udał się ze swoim kubkiem do łóżka, ale nie chciała wywoływać kolejnej kłótni. Wzruszyła ramionami, podała mu Toby'ego i patrzyła, czy Anton wie, co robić.

Okazało się, że szybko się uczył. Oparł się wygodnie na kanapie i wyciągnął nogi, przytrzymując Toby'ego mocnym ramieniem. Chłopiec ani przez chwilę się nie sprzeciwiał. Zoe ze smutkiem stwierdziła, że najwyraźniej chciał tylko dostać mleko i było mu bez różnicy, kto go karmił. Sięgnęła po kubek i ciasteczko, po czym skuliła się w swoim kącie kanapy. To jakieś szaleństwo.

Kto by uwierzył, że będzie siedzieć tu o pierwszej w nocy z Antonem Pallisem, pogryzając ciasteczka i pijąc gorącą czekoladę, podczas gdy on karmił niemowlę?

- To uspokajające - zauważył. - Jest taki mały i bezbronny. Nie przypuszczałem, że lubię dzieci, dopóki nie zająłem się nim w samolocie.

- Pomyśl tylko, jak taka scena zaszkodziłaby twojemu wizerunkowi, gdyby wyszła na jaw.

- Jakiemu wizerunkowi?

- Bezwzględne go biznesmena skupionego na władzy i pieniądzu - wyjaśniła.

Nie dodała, że cieszy się również reputacją mężczyzny, który bezwzględnie porzuca kolejne kochanki, gdy tylko zaczną mu się nudzić.

- Posiadanie władzy i pieniędzy oznacza, że trzeba być bezwzględnym, bo inaczej odbierze je jakiś spryciarz, gdy tylko dostrzeże u ciebie cień słabości.

- No cóż, bezbronne niemowlę nie współgra z takimi ambicjami. Pragnienie, by się opiekować i chronić, przepada gdzieś po drodze.

- Mówimy teraz o Theo i twoim ojcu?

Czyżby? Zoe nie miała ich na myśli, gdy wypowiadała te słowa.

- Słabszy wypada z gry, a na jego miejsce wchodzi silniejszy - wyszeptwała, odkładając kubek na stolik.

A to, jak zrozumiał Anton, był bezpośredni przytyk do jego roli w życiu Theo. Poczuli, że musi się bronić.

- Zoe, nie jestem i nigdy nie byłem dziedzicem twojego dziadka.

Wzruszyła ramionami.

- Za to przez ponad dwadzieścia lat wychowywał cię na człowieka, którym jesteś.

- Chcesz powiedzieć, że nie lubisz tego człowieka?

Choć trzymając Toby'ego w ramionach, wydawał się spokojny, Zoe widziała, że zaczyna się na nią gniewać. Mimo to nie ugryzła się w język.

- Skłamałeś, oszukałeś mnie i porwałeś nas z powodu, którego jeszcze nie udało mi się odkryć. Co tu można lubić?

- Jeszcze parę godzin temu dziękowałaś mi za to porwanie.

- Powiedziałam, że potrafię dostrzec różnicę między Islington i tym miejscem. Zasnęła.

Zoe ześlizgnęła się z kanapy i pochyliła się, by wziąć na ręce Toby'ego.

Anton nie próbował jej powstrzymać. Ale gdy delikatnie wzięła od niego śpiące niemowlę, ich oczy zrównały się, a Zoe mimo woli uniosła wzrok.

Nastąpiła jeszcze jedna chwila, w której wszystko poza nimi zamarło, ucichło, zniknęło. Czuli na policzkach jego oddech; przeszył ją dreszcz, gdy Anton uniósł dłoń i delikatnie odgarnął z jej szyi kosmyk włosów. Zalała ją fala gorąca i Zoe odwróciła

wzrok, na pozór po to, by wziąć brata na ręce. Tak naprawdę odwracała wzrok od tego, co działo się między nimi...

Anton nie rozumiał požądania, jakie żywił dla Zoe Kanellis. Nie była w jego typie. Wolał kobiety w swoim wieku i na tyle doświadczone, by nie musiał się zastanawiać, czy byłoby w porządku zaciągnąć je do łóżka. Ta dziewczyna wywoływała w nim nie tylko pragnienie, ale też wyrzuty sumienia.

Kim była - poza tym że wnuczką Theo? Dwudziestodwuletnią piękną, bystrą, wzorową studentką z widokami na karierę, za jakie wielu dałoby się pokroić. Była na dobrej drodze, by podbić świat, wszystko jednak porzuciła dla opieki nad bratem i, na ile zdążył się zorientować, ani trochę tego nie żałowała.

Podjęcie takiej decyzji wymagało rozsądku i dojrzałości, które tak w niej podziwiał. Czyżby stanowiły część jej uroku? To była dla niego nowość: kobieta, która nie przedkłada swoich potrzeb ponad wszystko, nie jest samolubna ani próżna, a w dodatku jest na tyle nieświadoma swych wdzięków, że przechadza się, kołysząc niemowlę, w szarej bawełnianej piżamie z nadrukowaną postacią z komiksu...

- Powinieneś iść już spać - powiedziała.

Jak to się stało? Jak przeszli od chłodnej pogawędki nad butelką mleka do tego - do pulsującego napięcia, które czuła w powietrzu?

Kładąc Toby'ego do łóżeczka, usłyszała, jak Anton wstaje. Gdy odwróciła się do niego, czekał na nią przy drzwiach.

Ze wzrokiem utkwionym w podłogę ruszyła w jego stronę. Razem wyszli z pokoiku chłopca i przeszli do drzwi jej sypialni. Wciąż były otwarte.

- W takim razie dobranoc - wymamrotała.

- Jeszcze jedno - powiedział. - Wylatuję jutro o świcie.

Te słowa tak bardzo ją zaskoczyły, że nie zdołała ukryć emocji. Choć było to szaleństwo - i doskonale o tym wiedziała - to nie chciała, by wyjechał i zostawił ich samych.

Anton westchnął.

- Muszę zostawić cię w spokoju, tak jak obiecałem. Nawet oszuści i porywacze wiedzą, że przychodzi czas, by grać fair.

Zoe skinęła głową, ale nie była w stanie nic powiedzieć. Jej gardło ścisnęła ciasna obręcz. Chcąc jak najszybciej uciec, zanim powie lub zrobi coś głupiego - na przykład zacznie go błagać, by został - wyminęła go. Ale Anton uniósł dłoń i przesunął palcem po sylwetce na jej piżamie.

- Szczęściarz z tego Snoopy'ego.

Zoe wzięła drżący oddech. Zanim się zorientowała, co robi, uniosła ręce i objęła go, wyciągając szyję. A po chwili całowała go tak namiętnie, jak gdyby czekała na to przez całe życie.

Anton opierał się przez kilka sekund. Uniósł dłonie, chcąc złapać ją za nadgarstki i odepchnąć. Być może powinna mu na to pozwolić. Przypomnieć sobie, że nawet go nie lubi, że jest jej wrogiem, ale ona tylko mocniej się w niego wtuliła.

Z gardła wyrwało mu się ciche przekleństwo. Opuścił dłonie, by zamknąć ją w swoich objęciach, i po chwili to już on zmusił ją, by rozchyliła usta i rozkoszowała się pocałunkiem, jakiego nigdy dotąd nie zaznała...

Gdy oderwała od niego usta, oczy Antona były ciemniejsze niż zwykle, a policzki rozpalone.

- Igrasz z ogniem, *glikia mou* - ostrzegł bardzo poważnym tonem.

Być może zamrugła powiekami lub skrzywiła się. Ale sama już nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wciąż miała rozchylone usta, ciemniejsze i pełniejsze, bo pulsowała w nich krew. Wypuściła leciutki, drżący oddech.

- Czy mamy przestać? - spróbował ponownie, ale oszołomiona Zoe ledwo mogła zrozumieć jego pytanie.

Przestać... wyłapała tylko to słowo. Tak, przestań, puść go, przypomnij sobie, kim naprawdę jest. Przesuwając językiem po nabrzmiałych wargach, starała się znaleźć w sobie siłę, by udzielić właściwej odpowiedzi, ale ta odpowiedź nie przechodziła jej przez gardło. Patrzyła w oczy Antona - ciemne, przepastne, lekko drwiące - i czuła, że tonie w ich głębi, tonie w pożądaniu, od którego napięły się wszystkie mięśnie jego ciała. A gdy z ust Antona wydobył się cichy dźwięk, przypominający śmiech, przez sekundę pomyślała, że podjął decyzję za nią, że zaraz wypuści ją z ramion. Zdjęta paniką, rozchyliła usta i wyszeptała:

- Nie chcę przestać...

Falę rozkoszy, na której się unosiła, unicestwiło jego szorstkie greckie słowo. Gwałtownie otworzyła oczy i ujrzała, że wpatruje się w nią. Po chwili zerwał się z łóżka. Stał w nogach, zupełnie nagi, jak gdyby zamienił się w posąg z brązu.

Zoe obróciła się na bok i w pulsującej ciszy czekała, wiedząc, co nastąpi za chwilę.

Powinna mu była powiedzieć. A jednak milczała, z przyczyn, do których jeszcze nie była gotowa przyznać się przed sobą.

Jej ciało wciąż przepelniała satysfakcja, a serce nie przestawało tłuc się w piersi. Ale wściekłość Antona przytłaczała wszystko. Nie patrzył na nią. Wydawało jej się, że wpatruje się w nicość.

- Wiedziałam, co robię - oznajmiła.

Lepiej późno niż wcale, pomyślała.

Dźwięk jej głosu sprawił, że obrócił się gwałtownie, odszukał wzrokiem bokserki leżące na podłodze i wciągnął je. Z każdego jego ruchu bił gniew.

- Skoro tak, wstyd mi za ciebie - syknął.

Tak ostro, że zdziwiła się, że te słowa nie zraniły jej do krwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zoe, która właśnie starała się przykryć zmiętym prześcieradłem, zamarła.

Jak to: wstydzil jej się?

- Nie masz prawa się mnie wstydzic. - Wyciągnęła prześcieradło spod pleców i przykryła się szczelnie. - Jesteś porywaczem, a nie stróżem mojej moralności. Lepiej uważaj na własną, Anton, bo masz na koncie więcej grzechów niż ja.

- Nie wierzę, że dałem się na to nabrać - wymamrotał.

- Na co? - Zoe wsparła się na poduszkach i patrzyła na niego z narastającą złością.

- Na ciebie i twoje psychologiczne sztuczki. Oskarżyłaś mnie o to, że jestem wyrachowanym manipulantem, a tak naprawdę sama przez cały czas myślałaś tylko o tym, jak chronić własne interesy!

- Nic nie rozumiem. Kiedy w tym wszystkim, co zaszło między nami, chroniłam swoje interesy?

- Byłaś dziewicą.

Zarumieniła się po cebulki włosów.

- Dzięki, że przypominasz. Zapomniałabym - wypaliła sarkastycznie.

- Jesteś wnuczką Theo Kanellisa.

- Kolejny nieprzyjemny fakt, o którym wolałabym nie pamiętać.

- Jeśli chciałaś zniszczyć moje stosunki z Theo, mogłaś wymyślić coś lepszego.

- Dlaczego wasze stosunki miałyby się pogorszyć przez to, że uprawialiśmy seks? - zapytała, przytulając do siebie poduszkę.

- Byłaś dziewicą.

- Przestaniesz to powtarzać?

Anton wreszcie obrócił się i spojrzał na nią. Dumnie odrzucił głowę do tyłu. Jego nozdrza rozděły się, gdy nabierał powietrza, a z czarnych oczu wylewała się pogarda wprost na jej płonąca ze wstydu twarz.

- Byłaś dziewicą! - powtórzył, jak gdyby była to najgorsza obelga. - Teraz będę cię musiał poślubić, zanim Theo o wszystkim się dowie!

Poślubić? Zoe poczuła się jak w koszmarze sennym, w którym nic nie miało sensu. Mocniej przycisnęła do siebie poduszkę.

- Nie zamierzam go o tym informować - zapewniła lodowatym tonem. - Po co miałabym to robić? Teraz to mnie jest wstyd.

- Udajesz, że nic nie rozumiesz.

W głosie Antona usłyszała napięcie. Uniosła wzrok, by sprawdzić, na co on patrzy. Zdała sobie sprawę, że prześcieradło nie przykrywa jej bioder i ud.

Poprawiając je, postanowiła, że nic mu nie odpowie. Zresztą nie było po co próbować - już czuła, że do oczu napływają jej łzy, a gardło zaczyna piec.

- Honor wymaga, bym mu o tym powiedział. A więc wygrałaś, panno Kanellis. Pograżyłaś mnie w oczach swojego dziadka i ocaliłaś swoją schedę!

- Honor? - wydusiła Zoe przez łzy. - Ty nie masz za grosz honoru!

Przyciskając poduszkę, zeszła z łóżka, bo nie mogła dłużej siedzieć beczynn timer, podczas gdy on wylewał na nią całą swoją odrazę.

- Dwadzieścia cztery godziny temu byłeś dla mnie obcy. Byłeś człowiekiem, który zastąpił mojego ojca i pławił się w bogactwie Theo i przez którego ja i Toby musieliśmy się ukrywać przed dziennikarzami jak szczury w kanałach! Niedawno straciłam oboje rodziców... - Jej głos załamał się, gdy łzy na chwilę wzięły górę. Nabrała powietrza w płuca. - Czy coś cię to w ogóle obchodziło, kiedy stanąłeś w progu moich drzwi? Nie! Wzmogłeś jedynie medialny szum, bo myślałeś tylko o tym, by zatańczyć, jak zagra ci Theo. O tym, by nie stracić jego względów!

- Zoe...

- Milcz! - wypaliła, zbyt zdenerwowana, by zauważyć bladość na jego twarzy. - Miałaś okazję się wypowiedzieć, a teraz moja kolej! Powtórzę to bardzo wyraźnie, mogę nawet podpisać oświadczenie w trzech egzemplarzach: nie chcę pieniędzy dziadka! Więc nic ci nie grozi: ani ja, ani małżeństwo, ani żadna inna rzecz, którą chciałbyś mi zarzucić!

Dopiero gdy poczuła, jak drżące palce Antona ocierają łzy z jej policzków, zdała sobie sprawę, że przysunął się aż tak blisko.

- Myślałam, że oboje po prostu straciliśmy dziś głowę, ale...

Odwróciła się do niego plecami, zapomniawszy, że osłania ją jedynie poduszka. Anton zaciskał zęby i pięści, starając się powstrzymać od sięgnięcia po prześcieradło i okrycia jej. Wystarczająco ją już dziś zawstydził. Zastanawiał się, co go podkusiło do wypowiedzenia tych wszystkich okrutnych słów. Zdał sobie sprawę, że wygadywał bzdury.

- Pomyślałam, że to nieuchronne. Przez cały dzień iskrzyło między nami.

- Było nieuchronne - odparł Anton i wreszcie delikatnie opuścił prześcieradło na jej drżące ramiona. - Trzęsiesz się z zimna - wyjaśnił.

Zoe owinęła się prześcieradłem i odwróciła w jego stronę. Jej błękitne oczy lśniły od łez, a on nie wiedział, jak ukoić ból, który przed chwilą jej zadał.

- Przepraszam za to, jak zareagowałem - powiedział, choć te słowa wydały mu się zupełnie nieodpowiednie. - Po prostu...

- Martwisz się, bo poszedłeś do łóżka z wnuczką Theo - dokończyła za niego.

- Nie obchodzi mnie, czyją jesteś wnuczką! Sam nie wiem, dlaczego to wszystko powiedziałem. Ale gdybyś tylko uprzedziła mnie, że jesteś...

Zoe nie chciała więcej słyszeć tego słowa.

- Wynoś się. Jeżeli mam jakieś prawo głosu w tej koszmarnej sytuacji, w której mnie postawiłeś, to uważam, że należy mi się trochę prywatności. Więc wynoś się stąd!

Ponownie się obróciła. Stała ciasno owinięta prześcieradłem, czując, że za chwilę wybuchnie płaczem, jeszcze gorszym niż ten w samolocie.

- Oboje straciliśmy głowę. - Anton nie dawał za wygraną. - Nie spodziewałem się... Mam takie wyrzuty sumienia! Mogłem się postarać, żebyś się czuła mniej niekomfortowo, a zamiast tego rzuciliśmy się w to jak...

Zoe nie miała ochoty słuchać relacji z tego, co właśnie między nimi zaszło.

- Proszę cię... czy mógłbyś już sobie pójść?

- Porozmawiamy jutro - oznajmił, kierując się w stronę drzwi.

- Jutro rano lecisz do... dokądś - przypomniała z nadzieją, że wybierał się daleko, daleko stąd.

- Nie sądzę. Musimy...

- Jutro rano odlatujesz - powtórzyła Zoe. - Bo obiecałeś, że dasz mi dwa tygodnie spokoju, a potem pozwolisz mi wrócić do domu, a ja oczekuję, że dotrzymasz choćby tej jednej obietnicy.

Być może skinął głową. Nie mogła tego wiedzieć, bo stała odwrócona plecami. A jednak czuła, że jego przedłużające się milczenie oznacza zgodę. Honor wymagał, by zrobił przynajmniej to.

Samolot Antona wystartował o wschodzie słońca. Anton nie spał tej nocy. Już wiedział, jak musiał czuć się Leander Kanellis wypędzony z rodzinnego domu.

Dwa tygodnie... Obiecał Zoe dwutygodniowe schronienie i za nic w świecie nie pozwoliłby sobie złamać tej obietnicy. Oparł się w fotelu i zamknął zmęczone oczy. Doskwierał mu brak snu.

A może winna była brandy, którą pił, siedząc w fotelu w sypialni, z nogami na parapecie, topiąc smutki i przeżywając w myślach fragmenty swojego najbardziej niesamowitego przeżycia seksualnego...

Wspaniały seks, fatalna końcówka. Nie miał ochoty wracać myślami do tego, jak ją zaatakował, by się obronić przed własnymi wyrzutami sumienia.

Kobiety... Obwinał wszystkie pozostałe kobiety, które wchodziły do jego łóżka z nadzieją, że być może to właśnie je Anton zechce poślubić. I to wcale nie z powodu jego urody lub słynnej biegłości w sprawach łóżkowych. Nie - te kobiety pociągały pieniądze. Kusila je wizja stania się panią Pallis, z czym wiązały się bogactwo, potęga i pozycja towarzyska.

Właśnie dlatego jeszcze przed dwudziestymi urodzinami nabrał cynicznego stosunku do kobiet. Brał to, co mu dawały, cieszył się ich towarzystwem i ich ciałami, dopóki mu się nie znudziły, i ani przez chwilę nie zastanawiał się, jak to jest być na ich miejscu.

Dopiero teraz poczuł, czym jest odrzucenie. Spotkał się z chłodem, choć - po raz pierwszy w życiu - bardzo pragnął pozostać w ciepłe. Zoe Kanellis udało się ominąć jego barierę ochronną. Polubił nawet jej brata. Wstał z fotela o wpół do piątej, by zajrzeć do

niego, kiedy zapłakał. Zdziwił się, że Zoe nie popędziła do niego pierwsza, zobaczył jednak, że drzwi jej sypialni są zamknięte.

To on je zamknął, a ona była zbyt zdruzgotana, by to zauważyć. A więc spełnił jeden dobry uczynek i zajął się dzieckiem, nie przeszkadzając nikomu.

- Anton?

- Hmm? - mruknął, marszcząc brwi, bo nie życzył sobie, by zaprzątano mu głowę.

- Mamy nowe kłopoty - ostrzegł Kostas.

Zoe pchała wózek jedną z krętych, zacienionych ścieżek ogrodu. Uświadomiła sobie, że dla Toby'ego to pierwszy łyk świeżego powietrza, od kiedy odebrała go ze szpitala i zawiozła do domu.

Anton wyleciał z samego rana, a przynajmniej tak jej powiedziano. Gdy odjeżdżał, spała kamiennym snem, w który zapadła po tym, jak rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszkach, starając się o wszystkim zapomnieć.

Kątem oka dostrzegła błysk. Przez bramę po drugiej stronie ogrodu wjeżdżał srebrny mercedes. Zamarła. Czyżby wrócił? Nie. Mężczyzna, który wczoraj ukazał jej swoje oblicze, prędzej skonałby, niż powrócił przed upływem obiecanych dwóch tygodni spokoju.

Odwróciła wzrok i ruszyła dalej, wzdygając się na wspomnienie koszmaru poprzedniej nocy. I to nie tylko na myśl o jego zachowaniu, ale także o własnym. Nienawidziła siebie. Nienawidziła Antona.

Zoe opierała się umizgom płci przeciwnej, od kiedy w wieku czternastu lat wyrosły jej piersi i długie nogi. Była zdeklarowaną kujonką, typową intelektualistką, która woli ślęczeć nad zadaniem z rachunku różniczkowego niż flirtować z rówieśnikami. Tata śmiał się z chłopców, którzy na próżno kręcili się pod jej domem, czekając, aż pojawi się w drzwiach.

- Nic cię oni nie interesują, prawda? - Jego rozbawiony głos odbijał się echem w głowie Zoe.

Tata był dumny z jej rozkwitającej urody, a jednocześnie odczuwał ulgę, że nie zawładnęły nią - jak jej rówieśnikami - nastoletnie żądze. Przepłynęła spokojnie przez

lata dojrzewania i dobiła do drugiego brzegu, gdzie wszelkie napady hormonalnej gorączki temperował zdrowy rozsądek.

Stary, dobry zdrowy rozsądek... Zoe szydziła teraz ze słów, które na studiach powtarzała jak mantrę. Jej znajomi z pewnością umarliby ze śmiechu, gdyby ją zobaczyli w tej chwili - uwiedzioną przez słynnego kobieciarza w ciągu dwudziestu czterech godzin od pierwszego spotkania.

Słyszając za plecami szybkie kroki, obróciła się. W jej stronę szła zdenerwowana Martha.

- Anton kazał mi panią odszukać - wyjaśniła. - Prosi, by przyszła pani do jego gabinetu.

- To znaczy, że jest tutaj? Myślałam, że...

- Wyleciał rano do Aten, ale wrócił - oznajmiła Martha, jak gdyby nie było niczym nadzwyczajnym, że Anton latał tam i z powrotem ponad Morzem Egejskim. - Ja się zajmę małym.

Zostawiwszy Toby'ego pod opieką Marthy, Zoe ruszyła w stronę domu. Drzwi gabinetu Antona były uchylone; mimo to zapukała lekko, zanim otworzyła je szerzej i ostrożnie weszła do środka. Zajrzała do tego pokoju w czasie wczorajszego zwiedzania parteru, więc pamiętała, że znajduje się w nim mnóstwo regałów na książki o miodowym odcieniu, duży kominek, czarna skórzana kanapa, fotele do kompletu i biurko, za którym w tej chwili stał Anton.

Znów wyglądał jak wyniosły magnat. Miał na sobie elegancki jedwabny garnitur w prążki, który przywodził na myśl biznesmenów z city.

- Chciałeś mnie widzieć.

Dopiero teraz dostrzegła jego ponurą minę. Zdjął ją lek. W ostatnim czasie przeżyła zbyt wiele wstrząsów, by się nie domyślić, że czeka ją kolejny.

- Spójrz na to. - Anton wskazał na rozłożoną na biurku gazetę.

Nagłówek brytyjskiego brukowca krzyczał: „Pallis nie znosi sprzeciwu!”.

Zoe porwała gazetę i wpatrywała się w wydrukowane w niej zdjęcia, aż jej dłonie zaczęły się trząść. Fotografia, na której Anton wnosił ją na pokład samolotu, była wystarczająco okropna, ale gdy ujrzała, że fotograf przyłapał ich na namiętym uścisku przy

samochodzie, opadła bezwładnie na fotel. Wyglądali, jak gdyby można ich było rozdzielić jedynie łomem. Pod zdjęciem widniał artykuł:

„Zręczne posunięcie Antona Pallisa sprawiło, że otworzyliśmy usta ze zdumienia. Grecki magnat osaczył nową dziedziczkę fortuny Kanellisów z prędkością, która nie pozostawia wątpliwości co do dalszych losów majątku rodu. Skoro nie dostanie go w spadku, będzie musiał zdobyć go w inny sposób. A jeśli przy okazji trzeba zdobyć Zoe Kanellis - czemu nie? Jest młoda, piękna i, jak widać, już straciła głowę dla przystojnego Greka. Czy niebawem usłyszymy dzwony weselne? No cóż, w końcu biznes to biznes”.

- To by było tyle, jeśli chodzi o chronienie nas - wyszeptała Zoe. - Nawet oni twierdzą, że jesteś łasy na pieniądze.

- Na to wygląda - odparł obojętnie.

- A mnie mają za głupią blondynkę, która wpada ci w ramiona jak dojrzała śliwka.

W przypiływie złości wydarła z gazety stronę z artykułem, zmięła ją w kulkę i zerwała się z fotela.

- Na twoim miejscu bym tego nie robił. Możesz się gniewać na mnie i na nich, ale miotanie we mnie pocisków źle się skończy.

- Ale to wszystko twoja wina! Gdybyś nie...

- Pocałował cię?

- Porwał mnie i Toby'ego, nic z tego by się nie wydarzyło.

- Bo to tylko ja straciłem głowę tam na lotnisku, podczas gdy ty odpędzałaś mnie grubym kijem - ironizował.

Zoe przypomniała sobie ich pocałunek. Swoje gwałtowne, gorące pragnienie.

- Wpadłam w histerię! A ty to wykorzystałeś! Wykorzystywałeś mnie od chwili, gdy siłą wtargnąłeś do mojego domu!

- Nie przypominam sobie, bym użył siły.

- Więc co będzie dalej? Zaprzeczysz wszystkiemu, zażadasz sprostowania i przeprosin?

- Boże drogi, nie. To tylko podsyciłoby sensację.

- Więc dlaczego wróciłeś tutaj i pokazujesz mi ten artykuł? - Zoe wolałaby pozostać w błogiej nieświadomości.

- Ponieważ widział go twój dziadek - odparł ze stoickim spokojem.

Zoe wlepiła w niego wzrok.

- I dlaczego powinno mnie to interesować?

Uniósł czarną, satynową brew.

- Nawet ty nie możesz być aż tak obojętna na uczucia schorowanego starszego człowieka.

- Nie rozumiem, dlaczego ten artykuł miałby wywołać w nim jakiegokolwiek uczucia. To nie jego sprawa, co robiliśmy.

- Przynajmniej przyznajesz, że też brałaś w tym udział.

Nie mogąc zaprzeczyć, Zoe milczała. Trudno jednak było stać spokojnie, gdy Anton obszedł biurko i podniósł z podłogi gazetę, która ześlizgnęła się wcześniej z jej kolan. Położył ją na blacie, po czym sięgnął po zaciśniętą pięść Zoe. Delikatnie wyjął z jej palców zmiętą kulkę i również rzucił na biurko.

- No dobrze - powiedział, nie puszczając jej dłoni. - Jeśli komedianctwo się skończyło, porozmawiajmy jak dorośli.

Zoe nie spodobała się sugestii, że do tej pory zachowywała się jak dziecko, zwłaszcza że czuła, że Anton ma wiele racji.

- Nie chcę rozmawiać o moim dziadku.

- Ale ja chcę - odparł Anton. - Najpierw jednak powiedz mi, jak się dziś czujesz.

Wyrwała gwałtownie dłoń, a na jej policzki wrócił rumieniec.

- Jeśli chodzi ci o ostatnią noc, daj spokój. Nic mi nie jest. Tobie też nie. - Obróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. - Zostawiam cię, żebyś mógł się uporać z Theo.

- Na pewno chcesz, żebym to zrobił?

- Tak. - Skinęła głową, sięgając po klamkę.

- W porządku - powiedział Anton w chwili, gdy otwierała drzwi. - W przyszłym tygodniu tutaj, na wyspie, weźmiemy ślub.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zoe zmieniła się w słup soli. Nie oddychała, nie mrugała powiekami.

- Prawdę mówiąc, cieszę się, że tak racjonalnie do tego podeszłaś. Spodziewałem się nie lada awantury, ale dobrze wiedzieć, że jesteś gotowa ponownie mi zaufać.

Zoe zamknęła drzwi. Gdy obróciła się ku niemu, opierał się o biurko z rękami w kieszeniach.

- Żartujesz sobie - powiedziała.

Na jego twarzy pokerzysty nie było ani śladu uśmiechu, choćby drwiącego.

- Zaskakuje mnie, jak życie może się odmienić w mgnieniu oka - ciągnął. - Oto żyliśmy sobie oddzielnie, bez większej szansy na to, by kiedykolwiek się spotkać. A tu nagle zgadzam się wyświadczyć przysługę Theo i - zerknął na tarczę złotego zegarka - dwadzieścia cztery godziny później jesteśmy już kochankami i planujemy ślub.

- Nic nie planujemy. Lepiej wsiadaj w ten swój samolot i leć jak najdalej.

Ponownie odwróciła się do drzwi.

- Wcale tego nie chcę. Chcę, żebyśmy szybko wzięli ślub, zanim zwęszą to brukowce. Nie wychodź, Zoe - powiedział poważnie. - To że masz już dość, nie oznacza, że skończyliśmy. Musimy pomyśleć też o innych.

- Jeśli chodzi ci o Theo...

- I twojego brata - dodał. - I wszystkich tych ludzi, którym zależy, by imperia Kannelisów i Pallisów pozostały potężne.

Zoe miała wrażenie, że po plecach spłynął jej kawałek lodu.

- Jakich ludzi? - zapytała ostrożnie.

- Naszych udziałowców, nasze spółki zależne oraz tysiące pracowników, których zatrudniamy. Od kiedy Theo zamieszkał na oddalonej wyspie, stałem się twarzą obydwu firm. To ja nimi rządę, ja dbam o ich stabilność.

Anton widział, że Zoe słucha go, choć twarzą wciąż była zwrócona do drzwi. Może i chciała nienawidzić swojego greckiego dziadka, ale nie zdołała pozostać obojętna, gdy wspomniał o innych ludziach.

- W ciągu moich dwuletnich rządów uchodziło za pewnik, że pewnego dnia odziedziczę firmę po Theo, a zatem, że mam interes w pomnażaniu jego majątku. A potem usłyszano o tobie, a kurs akcji obydwu firm poleciał na łeb, na szyję. Giełdę ogarnęła panika. Obawiano się, że przez pojawienie się krewnych Theo zostanę na lodzie.

- I zostałeś?

- O tym zadecyduje Theo - uciał Anton, gdyż ten temat nie był w tej chwili istotny.
- Chodzi o to, Zoe, że po ukazaniu się tego artykułu i zdjęć ceny naszych akcji wystrzełyły w górę jak rakieta. Wszyscy lubią poważne, solidne fuzje, a co mogłoby być poważniejszego niż nasze małżeństwo?

Anton wyprostował się i podszedł do niej. Zoe wyglądała jak usidlony ptaszek, a on przyrzekł sobie, że nie pozwoli jej odfrunąć. Położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją ku sobie. Bez słowa poprowadził ją z powrotem do fotela i dał znak, by usiadła.

- Więc chodzi o interesy. - Zoe nie chciała usiąść. Prowadząc negocjacje, wołała stać. - Stałam się składnikiem majątku Kanellisów, którego potrzebujesz, by obie firmy utrzymały swą pozycję?

- Mnie też to dotyka, *agape mou*.

- Nie mów tak do mnie. - Co on sobie myślał? - Nie jestem twoim kochaniem i nie chcę być.

- I pomyśleć, że kiedyś uważałem siebie za niezłą partię.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego w ogóle mam się w to angażować. Wystarczy, że Theo ogłosi cię swoim spadkobiercą, a sytuacja rozwiąże się sama.

- Ale Theo tego nie robi, bo to nie ja będę po nim dziedziczył, tylko ty i twój brat.

- To niemożliwe. Jeszcze trzy tygodnie temu nie wiedział nawet o naszym istnieniu! A ja nie chcę żadnego spadku od niego, i Tobie też nie!

- Jesteś pewna? - Spojrzał w jej iskrzące od przekory oczy. - Zawiodłabyś swojego brata, gdybyś dokonała za niego takiego wyboru, zanim sam będzie w stanie podjąć decyzję. A poza tym, Zoe, czy tego chcesz, czy nie, ciąży na tobie odpowiedzialność za dobre imię Kanellisów. Więc lepiej dobrze się zastanów, co zamierzasz zrobić, bo jeżeli wyjdzie na jaw, że nie chcesz mieć nic do czynienia z dziadkiem, nasza rakieta spadnie z hukiem na ziemię. A ja razem z nią.

- Ludzie nie są na tyle lekkomyślni, żeby spisywać na straty dwie spółki przez jedno moje słowo - zaprotestowała Zoe.

- Giełda opiera się na ryzyku i intuicji. Gracze nie lubią niepewności. Theo upadł na zdrowiu; wszyscy o tym wiedzą, choć staramy się utrzymać to raczej w sferze plotek niż twardych faktów. Wszystko toczyło się gładko, dopóki ktoś nie zakwestionował mojego miejsca w jego życiu. Teraz rynek reaguje histerycznie: szybuje w górę i w dół w zależności od tego, jaki strzępek informacji wycieknie do prasy. Nasze małżeństwo uspokoiłoby go.

Obraz, który przed nią kreślił, był tak ponury, że poddała się i opadła na fotel. Ta sytuacja zmartwiła ją bardziej, niż przypuszczała. Nie śledziła notowań giełdy, bo i po co? Nigdy nie miała przy sobie więcej niż pięćdziesiąt funtów, a do tej pory jej głównym zmartwieniem dotyczącym pieniędzy było to, w jaki sposób spłaci kredyt studencki. Ale musiałyby mieszkać na innej planecie, żeby nie słyszeć o niestabilności światowych giełd od czasów ostatniego kryzysu finansowego.

Czy naprawdę były aż tak wrażliwe, by mogły doprowadzić międzynarodowe przedsiębiorstwa do upadku przez zwykłą plotkę? I czy mógł je udobruchać jej ślub z Antonem?

Przepełniona niepewnością, milczała, wpatrując się we własne dłonie splecione na kolanach. Czy jej ojciec chciałby, żeby to zrobiła? Instynkt podpowiadał jej, że nie. Choć pracował ponad siły, by utrzymać rodzinę - w tygodniu jako mechanik samochodowy, a w weekendy jako kelner w pobliskiej restauracji - nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wspomniał o chęci powrotu do dawnego życia w Grecji.

A ile razy po pracy padał wyczerpany na kanapę przed telewizorem? Ile weekendów musiała spędzić samotnie jej mama, podczas gdy mąż obsługiwał obcych ludzi z wymuszonym uśmiechem na zmęczonej pracy? I przez ile lat ludzie tacy jak tata obsługiwali Theo Kanellisa?

- Śmierć twojego ojca zadała Theo ogromny cios - powiedział Anton, ostrożnie dobierając słowa. - Pozostały mu nawet nie miesiące, a tygodnie życia. Czy naprawdę życzysz targanemu żalem staruszkowi, by umierał, patrząc, jak jego imperium obraca się w proch i pył?

- To szantaż emocjonalny.

Na jej kolanach wylądowała biała chusteczka.

- To okres pełen emocji.

- Emocje nie grają wielkiej roli w małżeństwie z rozsądku - powiedziała, przecierając chusteczką kąciaki oczu. - Ale, jak było napisane w artykule, biznes to biznes.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz? Wyjdiesz za mnie?

Nie znaczy, że się nie zgadzam, pomyślała Zoe, pociągając nosem.

- Teraz naprawdę wydasz się żądnym pieniędzy potworem.

- Jestem Grekiem. Tak załatwiamy interesy.

Czyżby wyczuła w jego głosie smutną ironię?

A przecież miał taką minę, jak gdyby prowadzili pogawędkę o pogodzie.

- Naturalnie postaram się zrehabilitować - dodał. - Rozpuszczę plotkę, że to ja ujawniłem, kim był twój ojciec, próbując położyć kres rodzinnej waśni.

- Nie ma mowy! - Zoe zerwała się na równe nogi. - Nie wciągaj w to mojego taty!

- Ponieważ zasłużył na to, by wiadano, że jest synem Theo - ciągnął, jak gdyby nigdy nic. - Dam do zrozumienia, że czuję się winny, że nie postarałem się o to wcześniej. Być może ojciec i syn pogodziliby się, zanim...

- Przecież nic o nim wcześniej nie wiedziałeś!

- Tego nie możesz być pewna. Nikt nie ma pojęcia, co tak naprawdę wiedziałem o Leanderze Kanellisie.

To prawda, pomyślała Zoe. Być może przez ten cały czas miał oko na rodzzonego syna Theo i jego rodzinę - na wszelki wypadek.

- Powinniśmy utrzymywać, że poznaliśmy się kilka miesięcy temu, gdzieś z dala od Londynu; szczegóły obmyślimy później. To był klasyczny przypadek miłości od pierwszego wejrzenia. Dopiero gdy wyszło na jaw, co poza nią nas łączy, sprawy się skomplikowały.

- Więc postanowiłeś wyskoczyć do Nowego Jorku, by przeżyć romans ze znajomą modelką?

Anton zrobił kwaśną minę. Zoe może i była załamana, ale jej umysł działał prawidłowo.

- Rozstaliśmy się na próbę. Byłaś zajęta studiami i bałaś się, jak na nasz romans zareaguje twój ojciec. Więc postanowiliśmy się rozejść na jakiś czas, by sprawdzić, czy łączy nas więcej niż...

- ...pożądanie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze ci idzie.

- Zobaczymy, czy dobrze rozumiem. Ty jesteś... ile właściwie masz lat?

- Trzydzieści jeden.

Skinęła głową.

- Jesteś trzydziestojednoletnim konającym z miłości potentatem, który leci za ocean, by znaleźć pocieszenie w ramionach innej kobiety. Natomiast ja pozostaję nietkniętą dziewicą, która czeka, aż wrócisz i odbierzesz swój... podarunek?

- To był wspaniały podarunek, *agape mou* - wyszeptał. - Nie zapomnę o nim do końca życia.

- Dotrzymanie obietnic nie jest twoją mocną stroną.

- Tej dotrzymam. - Nagle stał się śmiertelnie poważny. - Jeśli przyprowadzisz do naszego małżeńskiego łóżka tę namiętą kobietę, którą poznałem w nocy, zrobię wszystko, by uczynić ją szczęśliwą.

- Przecież nie będziemy spać w jednym łóżku! Jak to się stało, że nagle zmieniłeś chłodną transakcję biznesową w obietnicę dobrego seksu?

- To proste. Myślę głównie o tym, od kiedy tu weszłaś. A nasze małżeństwo będzie szczęśliwe i owocne. Nie będzie żadnym związkiem na pokaz, w którym wieje chłodem. W przeciwnym razie nie ma szans na powodzenie.

Mówił o długotrwałym związku. Zoe zdecydowanie pokręciła głową.

- To będzie tymczasowy układ i potrwa, dopóki... dopóki ten kryzys na giełdzie nie zostanie zażegnany.

- Tak myślisz?

- Wiem o tym.

Spojrzała mu w oczy - niebezpieczna sprawa, zwłaszcza gdy zalśnił w nich ten błysk, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca. Wpadające przez okno promienie słoń-

ca dodawały jego oczom hipnotyzującego efektu. Nie mogła oderwać od nich wzroku ani powstrzymać dreszczu, który przeszył jej ciało.

- S-stój - wyjąkała, gdy zrobił krok w jej stronę.

- Dlaczego? Przecież mnie pragniesz. Myślisz, że nie potrafię odczytać języka twojego ciała? Odkąd tu weszłaś, marzysz tylko o tym, żebym wyskoczył z ubrań. Gdybym zaczął się rozbierać, pospieszyłabyś na pomoc.

- Jesteś bezczelny jak zwykle. - Zoe cofnęła się. - To że byłeś moim pierwszym kochankiem, nie sprawiło, że mam teraz obsesję na punkcie seksu!

- Rozszerzyły ci się źrenice; na policzkach masz bardzo wymowny różowy rumieniec. - Musnął jeden z jej policzków koniuszkiem palca, a Zoe odrzuciła głowę do tyłu tak gwałtownie, że zabolą ją mięśnie szyi. - W dodatku drżysz. Brakuje ci tchu, a w głosie słyhać pragnienie. A przy tym twoje własne uczucia są ci tak bardzo obce, że nie zdajesz sobie sprawy z sygnałów, które wysyłasz.

Teraz jej policzki zapłonęły.

- Najwyraźniej masz sporo doświadczenia. Ale czego można się spodziewać po kimś, kto zmienia kochanki jak rękawiczki, od kiedy poznał różnicę między kobietą i mężczyzną?

- Liczyłaś, że pójdzie z tobą do łóżka trzydziestojednoletni prawiczek?

- Tak! - rzuciła Zoe. - Czemu nie? Moja mama była pierwszą kobietą taty, a on jej pierwszym mężczyzną. Przeżyli wspólnie dwadzieścia trzy lata i nigdy nie chcieli ani nie mieli kochanków. Byli z tego bardzo dumni!

- Czyżby wpoili ci te same ideały? Czekasz na nieskalanego kochanka, który ofiaruje ci błogie szczęście w małżeństwie aż po grób?

- No cóż, w tobie go nie znajdę, prawda?

- Absolutnie nie. Znajdziesz za to wprawnego, doświadczonego mężczyznę, który będzie wobec ciebie całkowicie lojalny i da ci wiele przyjemności.

- Oczywiście pod warunkiem, że cię zechcę!

Zmrużył oczy. Nie stał już w słońcu, więc Zoe widziała jedynie groźny blask tych oczu okolonych czarnymi jak noc rzęsami.

- Zechcesz, już ja to wiem. I wiesz, dlaczego?

W jednej chwili pokonał dzielącą ich odległość.

Gdy tylko pochylił głowę, Zoe poczuła, że zaczyna mu ulegać.

- Proszę, nie rób tego... - wymamrotała ostatnie słowa sprzeciwu, ale nawet wypowiadając je, wpatrywała się w zmysłowy kształt jego warg.

- Kłamczucha - wyszeptał i delikatnie musnął językiem kącik jej ust. Gdy zadrżała, roześmiał się cicho i zrobił to jeszcze raz. - Tylko pomyśl, jak by to było mieć mnie na wyłączność...

Z cichym jękiem przesunęła zaciśnięte pięści w górę jego ramion, rozprostowała palce i objęła go za kark, po czym przytuliła się do jego mocnego, gorącego ciała. Wynagrodził jej kapitulację żarem namiętności. Całował ją tak żarliwie, że zapomniała o całym świecie. Liczyła się jedynie pulsująca w jej żyłach przyjemność.

Wreszcie puścił ją; oboje zaczerpnęli powietrza. Zoe była drżąca, rozpalona, oszłamiona. Krawat Antona przekrzywił się, a guziki na koszuli były rozpięte - przez nią! - odsłaniając kłębki czarnych włosów i seksownie wyrzeźbione mięśnie. Oddychał szybko.

- Zrób sobie przysługę - powiedział szorstko - i jeszcze raz zastanów się, jak wyobrażasz sobie rolę mojej żony.

Odsunął się od niej, a Zoe zachwiała się. Odwrócił się do niej plecami i zapiął guziki. Zoe poczuła, że może zrobić tylko jedno. Obróciła się i wyszła, nie próbując wyduścić z siebie choćby słowa.

- Nie rozumiem, dlaczego mnie do tego zmuszasz - skarżyła się Zoe, gdy śmigłowiec, w którym siedzieli, szybował ponad błękitnymi wodami Morza Egejskiego. - Nie mogliśmy poczekać, aż będę gotowa? Albo do ślubu?

- Oczywiście są zwrócone na nas, *agape mou* - odparł ze spokojem Anton.

- I co widzą? Od tygodnia ukrywam się na twojej wyspie, a ty znikasz gdzieś na całe dni.

- Pracuję. Tego właśnie oczekuje się od owładniętego żądzą władzy i pieniędzy budowniczego imperium.

Zoe skrzywiła się, słysząc cytaty z jednego z bardziej kreatywnych artykułów.

- A Theo chce cię zobaczyć - dodał. - Mogłem albo cię przywieźć, albo czekać, aż wypełni groźbę i sam przyjedzie. Nie mogłem ryzykować. Lot mógłby go zabić.

Toby zakwilił, domagając się uwagi. Nie podobała mu się podróż śmigłowcem. Płakał na cały głos od chwili, gdy oderwali się od ziemi. Gdy Zoe nie mogła już tego znieść, wyjęła go z fotelika i przytuliła. Ponieważ wciąż nie chciał się uspokoić, Anton wziął go na ręce. Toby momentalnie się uciszył, jak gdyby w mocnych ramionach Antona wyczuł bezpieczeństwo i spokój, a nie napięcie i zdenerwowanie, którym emanowała Zoe.

Toby i Anton bardzo się zaprzyjaźnili w ciągu ostatniego tygodnia. Natomiast ona i Anton zostali kochankami. Prawdziwymi kochankami. Takimi, którzy spali w jednym łóżku.

Pierwszej nocy to on przyszedł do niej. Wsunął się pod jej prześcieradło, nie zważając na jej sprzeciw, przyciągnął do siebie i dokończył to, co rozpoczęli w jego gabinecie.

Drugiej nocy przyszedł do jej sypialni, wyciągnął ją z łóżka i zaprowadził - choć stawiała opór - do swojego pokoju i swojego łóżka. Stało się to tego samego dnia, kiedy na wyspę przyleciała nowa opiekunka, która aktualnie zajmowała miejsce z przodu, obok pilota. Nazywała się Melissa Stefani; mówiła i po grecku, i po angielsku, i - co najbardziej drażniło Zoe - była sympatyczna. Martha wróciła do nauki.

Zoe i Anton jedli, mieszkali i spali ze sobą, jak gdyby byli już małżeństwem. A drzwi jego sypialni zawsze były dokładnie zamknięte, by nie słyszała płaczu brata.

Ostatni tydzień dał Zoe przedsmak tego, jak miało wyglądać życie żony Antona Pallisa. Anthea pozostawiała do jej decyzji sprawy dotyczące prowadzenia domu, jak gdyby Zoe miała pojęcie, jak prowadzić tak wielki dom!

Oczekiwano od niej, że zadecyduje, co podać na kolację, czy na stole postawić świece czy kwiaty, a może jedno i drugie. Zamiast skulić się z książką w jakimś przytulnym kąciку, poznawała kolejne szafy z pościelą i obrusami albo przeszklone kredensy pełne porcelanowych serwisów obiadowych, z których większość, jak z dumą poinformowała ją Anthea, była bezcenna.

Zoe nie miała bladego pojęcia o sztuce, a ściany pełne były obrazów. Nawet wielkie, zdobione lustra były najwyraźniej bezcennymi antykami o znakomitej historii.

Przodkowie Antona byli szanowanymi kolekcjonerami, a ona wciąż nie odróżniała Moneta od Maneta. Zdała sobie jednak sprawę z tego, że jej ojciec, mechanik samochodowy, prawdopodobnie umiałby ich rozróżnić.

A teraz po raz pierwszy od przyjazdu opuszczała wyspę. Leciła do dziadka, który najpewniej także mieszkał w domu pełnym oznak statusu społecznego, bogactwa i wyrafinowanego gustu.

- Mam nadzieję, że nie oczekuje ode mnie uśmiechu i odpuszczenia grzechów - burknęła.

- Musiałby się stać cud, żebyś ofiarowała Theo zrozumienie i współczucie.

W ciągu tygodnia przyzwyczaiła się do sarkazmu Antona, ale nie zamierzała przywyknąć do tego, że mówi do niej jak do niegrzecznego dziecka.

- Zawsze możemy odwołać ślub, jeśli masz jakieś wątpliwości - powiedziała chłodno.

Anton siedział rozparty w fotelu z Tobym na ramieniu. Tym razem nie miał na sobie żadnego z drogich garniturów, choć wytarte džinsy i szara koszulka polo, którą włożył pod lnianą marynarkę, były modne i eleganckie. Mój Boże, pomyślała, wygląda niesamowicie.

- Czy w tych słowach kryje się jakiś podstęp? - zapytał.

Zoe natychmiast pożałowała tego, co powiedziała. Spojrzała w drugą stronę, ale Anton nie pozwolił jej tak łatwo się wywinąć. Położył dłoń na jej ramieniu, tak by poczuła jego siłę.

- Nie mów do mnie jak do młodszej siostry, dobrze? - zaczęła, choć w środku gotowała się z zupełnie innego powodu. - Może i dzieli nas pięć długich lat, a także sporo bezczelności i arogancji, ale powinieneś uszanować moje prawo jako dorosłej osoby do własnego zdania, bo inaczej naprawdę odwołam ten ślub!

Wyrwała się z jego uścisku, starając się za wszelką cenę nie wykrzywić z bólu. Miała nadzieję, że ani Melissa, ani pilot nie słyszeli jej słów. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czowała jednak, że jej nerwowe napięcie nie wynika z konfliktu z nim, ale... z

samą sobą. Jak to się stało, że została jego marionetką? Patrzyła na niego i... pragnęła go. Za każdym razem. Nawet wtedy, gdy przepełniała ją nienawiść.

- Zoe...

- Zamknij się - warknęła.

Poczuła się jak nastolatka; emocje szalały w niej, trącały zdolność logicznego, racjonalnego myślenia. Kazały jej robić rzeczy, których w innych warunkach nigdy by nie zrobiła.

- Jesteśmy - powiedział Anton.

Gdy spojrzała przez okno, ogarnęła ją fala zupełnie innych uczuć. Bo pod nimi, na lśniącem błękitnym morzu, unosiła się mała wyspa w kształcie podkowy - wyspa, na której urodził się jej ojciec.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Znalazłszy się w bezpiecznej odległości od łopat śmigłowca, Zoe rozejrzała się po nowym miejscu. Wylądowali na trawniku między plażą w kształcie półksiężyca a prezentującym się zaskakująco skromnie jednopiętrowym domu o białych ścianach i drewnianej werandzie, którą osłaniał od słońca spadzisty dach.

Anton, który wciąż trzymał Toby'ego, podążał za linią jej wzroku.

- Theo nie lubi zmian - poinformował. - Dom w pierwotnym kształcie, jak widzisz, środkowa część różni się od bocznych skrzydeł, należał do jego dziadka rybaka, który wybudował go własnymi rękami. Gdy Theo kupił wyspę, nie zmieniał nic, dopóki nie poślubił twojej babci. To ona nalegała, by powiększyć dom, żeby łatwiej było urządzać przyjęcia, które tak uwielbiała. Po jej śmierci Theo nie przyjeżdżał tu całymi latami. Mieszkał w Glifadzie, na lądzie. Twierdził, że łatwiej mu stamtąd dotrzeć do biura w Atenach i na lotnisko, ale moim zdaniem nie przyjeżdżał tu, bo tak bardzo za nią tęsknił.

- Cassandra. - Zoe wyszeptała imię babci ze strony ojca.

- Tak masz na drugie imię.

Była to jedna z niewielu oznak, że jej ojciec pamiętał o swych greckich korzeniach.

- Znałeś ją?

- Zmarła, zanim się tutaj pojawiłem. Idziemy?

Jeśli w ten sposób chciał dyplomatycznie przekazać jej, że to nie najlepszy moment na tego rodzaju rozmowę, udało mu się - Zoe zamilkła. Była zresztą zbyt zdenerwowana, by myśleć o czymś innym niż ten dom, a przede wszystkim niż człowiek, który czekał w środku na swojego wnuka.

Anton nie mniej niepokoił się tym spotkaniem. Odwodził Theo od tego pomysłu, dopóki uparty staruszek nie zagroził, że poleci na Talię. Twierdził, że Anton pokrzyżował jego plany.

Melissa czekała na nich na zacienionej werandzie. Gdy znaleźli się na prowadzących do wejścia schodkach, drzwi otworzyła starsza kobieta ubrana na czarno. Obrzuciła ciekawskim spojrzeniem Zoe i Melisę, a następnie popatrzyła na niemowlę, które Anton trzymał na rękach.

- Wreszcie go przywiozłeś - powiedziała karcącym tonem i żwawym krokiem podeszła do mężczyzny, jak gdyby chciała wyrwać mu dziecko.

Zoe instynktownie rzuciła się, by ją powstrzymać, ale Anton ją uprzedził.

- Spokojnie, Dorothea. To nie jest czas na odbieranie niemowląt ich bliskim.

Kobieta zaczerwieniła się i weszła do środka. Ruszyli za nią i znaleźli się w zaskakująco dużym kwadratowym holu, który zapewne stanowił główne pomieszczenie starego domu.

- Lepiej wejdźcie, zanim się wścieknie. Jest tam. - Dorothea wskazała drzwi z lewej strony. - Zrobię kawę.

- Ale zaprowadź pannę Stefani gdzieś, gdzie może usiąść i poczuć się swobodnie - polecił Anton.

Dawał jej do zrozumienia, kto tu rządzi. Gospodyni prychnęła i odeszła, a biedna Melissa podążyła niemrawo za nią.

- Dorothea pracuje u Theo tak długo, że czasem zapomina, jaka jest jej rola w tym domu. Ale stanie się zupełnie nieszkodliwa, kiedy się jej postawisz.

Świetnie, pomyślała Zoe. Dorothea była więc już drugą osobą, przed którą będzie się musiała bronić. A przecież nie poznała jeszcze Theo Kanellisa!

Anton podeszedł do drzwi, które wskazała gospodyni, i czekał, aż Zoe do niego dołączy.

- Wezmę teraz Toby'ego - oznajmiła.

Anton westchnął i podał jej niemowlę. Toby zakwilił i przytulił się do niej jak zwykle. Zoe zadarła głowę i spojrzała na drzwi.

- Bierzesz byka za rogi, *agape mou*?

- Jestem gotowa na to, co mnie czeka, jeżeli o to pytasz.

- Nie pozwolę mu cię zjeść - obiecał.

Popchnął drzwi, aż otworzyły się na oścież. Zoe ujrzała przestronny, jasny pokój, do którego przez kremowe żaluzje wpadały promienie słońca.

A potem ujrzała jego, a jej serce załomotało. Stał przed kamiennym kominkiem, co zszokowało Zoe, bo na schorowanego i gasnącego Theo Kanellis nie wyglądał. Stał wy-

soki i dumny, emanując siłą, mimo że opierał się na lasce, którą przyciskał do jednej ze swych długich, obleczonych w spodnie eleganckiego garnituru nóg.

Pomyślała, że tak wyglądałby jej ojciec, gdyby dane mu było dożyć siódmej dekady. Był tej samej postury co jego ojciec, miał takie same oczy, taki sam wąski nos. Jedyne głowa pełna gęstych siwych włosów i pozbawione uśmiechu usta nie przywodziły jej na myśl taty.

- Nie stój tak, jakbyś chciała zrobić w tył zwrot i uciec - mruknął Theo.

Dźwięk jego szorstkiego głosu zaniepokoił Toby'ego. Poglaskała chłopca i poczuła na plecach delikatny dotyk palców Antona. Dodał jej otuchy. Ruszyła naprzód na nogach, które wydały jej się zrobione z gąbki.

Theo Kanellis śledził każdy jej krok. Patrzył na jej rozpuszczone włosy, prosty krój morelowej sukienki, długie, smukłe nogi. Gdy zatrzymała się przed nim, uniósł wzrok, by spojrzeć w jej elektryzujące błękitne oczy. Wpatrywali się w siebie nieufnie, czekając, aż przeciwnik odezwie się pierwszy. Zoe była zdecydowana milczeć, aż Theo powie coś godnego odpowiedzi.

Nie czekała długo.

- Wyglądasz jak twoja matka - wycedził, a jego usta wykrzywiły się jak gdyby z pogardą.

- Dziękuję.

- Bardzo angielsko.

- Jestem bardzo angielska - odparła ze spokojem.

Ku jej zdumieniu ani razu nie spojrzął jeszcze na Toby'ego. Swój groźny wzrok skierował na Antona.

- Pewnie wydaje ci się, że dokonałeś nie lada wyczynu.

- Zależy, jaki wyczyn masz na myśli - odpowiedział mężczyzna, który stał za nią niewzruszony jak skała. - Jak się miewasz, Theo?

- Daruj sobie kurtuazję - warknął Theo. - Usiądź tam, żebym cię dobrze widział - polecił Zoe, wskazując laską na dwa fotele z wysokim oparciem stojące po obu stronach kominka. - A ty - zwrócił się do Antona - możesz się ulotnić.

- Wyjdę, kiedy zażyczy sobie tego twoja wnuczka.

To jak starcie tytanów, pomyślała Zoe, doskonale świadoma, że ma do czynienia z dwiema bardzo silnymi męskimi osobowościami. Theo dalej wpatrywał się w Antona, który niezłomnie stał za nią, z dłonią na jej plecach.

Ale coś w zachowaniu Theo - Zoe sama nie wiedziała, co - sprawiło, że postanowiła przerwać ten impas. Podeszła do fotela, który jej wskazał, i przycupnęła na krawędzi. Anton poczekał, aż Theo też zajmie miejsce, i przemierzył pokój, by stanąć koło okna. Wybrał wariant pośredni, pozostając w pokoju, a jednocześnie usuwając się na bok.

- No dobrze, pozwól mi przyjrzeć mu się - powiedział wreszcie Theo.

Powstrzymawszy odruch, który nakazywał jej mocniej przytulić Toby'ego, położyła go sobie na rękach i lekko obróciła się w fotelu, by Theo mógł zobaczyć jego drobną śpiącą twarzyczkę.

Znów zapadła pełna napięcia cisza. Dziadek wpatrywał się we wnuczka.

- Przynajmniej on wygląda jak Grek - odezwał się wreszcie.

- To prawda.

- Tobias... Cóż to za imię dla greckiego chłopca?

- Wybrali je moi rodzice, zanim...

Urwała, zdawszy sobie sprawę, czego o mało nie powiedziała. Spuściła wzrok.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało - powiedział niezdarnie dziadek. - Szkoda, że spotykamy się w takich... smutnych okolicznościach.

Zoe mogła jedynie skinąć głową. Czowała rozgoryczenie i złość w imieniu taty; rozżalenie w imieniu mamy, która przez dwadzieścia trzy lata żyła ze świadomością, że nie jest odpowiednią żoną dla syna tego mężczyzny. Sama także była urażona tym, że nie była dotąd godna jego uwagi.

- Widzę, że nie chcesz rozmawiać o moim synu, więc przejdźmy do sedna. Anton twierdzi, że jesteś gotowa wyjść za niego, żeby twój spadek nie poszedł precz razem z moimi akcjami.

- Nie interesują mnie te pieniądze.

- Chcesz powiedzieć, że zgadzasz się zmarnować życie przy tym niegodziwcu z dobroci serca?

- Nie. Robię to ze względu na brata i jego przyszłość.

- Czyżbyś wylądowała z nim w łóżku i, jak wiele kobiet przed tobą, nie mogła znieść myśli, że trzeba będzie je opuścić?

- Nie muszę się przed panem tłumaczyć! Może pan sobie odpuścić, bo...

- Przed panem, co? - prychnął. - Nie musisz się tłumaczyć... W takim razie mam kontrofertę. Wyjdź za Antona, a ani ty, ani twój brat nie dostaniecie ode mnie ani grosza. Zostaw Antona i zamieszkać ze mną, a po śmierci zostawię wszystko tobie i twojemu bratu.

W jego oczach lśniło rozbawienie. Sądził, że zapędził ją w kozi róg. Kątem oka dojrzała ciemną sylwetkę stojącego przy oknie Antona. Wciąż milczał, jak gdyby także czekał, jak Zoe zareaguje na rzucone przez dziadka wyzwanie.

- Przemyśl to - nalegał Theo. - Daję ci szansę odegrać się na człowieku, którego przyjąłem na miejsce twojego ojca. Wystarczy, że przystaniesz na moją propozycję, a pokrzyżujesz mu plany zemsty za to, co Leander zrobił...

- Dość - wtrącił nagle Anton. - Jesteśmy tu, by dojść do porozumienia, a nie rozdrapywać rany.

- Ale... o czym on mówi? - Zoe spojrzała na Antona.

- O niczym - uciał. - Twój dziadek po prostu cię sprawdza, próbując się zabawić moim kosztem.

- Wspomniał o zemście. Po co miałby to mówić, jeśli...

- *Gomoto!* - wykrzyknął zdumiony Theo. - Ona nic nie wie, prawda?

Wybuchnął gromkim śmiechem, a Toby obudził się i zaczął płakać jak szalony. Nagle dziadek przestał się śmiać i zaczął kaszleć, z trudem łapiąc powietrze.

Anton przykucnął u jego stóp.

- Zobacz, co zrobiłeś, stary wariacie - burknął, kładąc dłoń na jego ramieniu. Wcześniej sięgnął nią po coś, co zwisało nad oparciem fotela.

Był to przycisk alarmowy. Zoe zerwała się na równe nogi. Rozpaczliwie próbowała ukoić płaczące niemowlę, patrząc z narastającym przerażeniem, jak dziadek stara się nabrać powietrza w zapchane płuca.

Zapanował chaos, gdy do pokoju wbiegł młody człowiek o wyglądzie pielęgniarza, który niemal stratował Antona i pochylił się nad Theo. Toby wciąż płakał. Wparowała Dorothea, dysząc i sapiąc, a za nią podążyła zdenerwowana Melissa.

Anton wstał i spojrzał na nianię.

- Zabierz Toby'ego i uspokój go - polecił i wyprowadził Zoe z pokoju.

Zdażyła jeszcze zobaczyć, jak Melissa znika z jej bratem z tyłu domu, i usłyszeć Dorotheę strofującą Theo. Potem Anton dokładnie zamknął za nimi drzwi i, ściskając Zoe za rękę, przeszedł do gabinetu pełnego ciężkich, ciemnych mebli. Kazał jej usiąść na okazałej sofie obitej czerwonym aksamitem.

- Co mu się stało? - wyszeptła, roztrzęsiona.

- Myślałaś, że nagle wydobrzał dzięki temu, że zgodziłaś się tu przyjechać?

Choć nie opuszczał go sarkazm, Zoe widziała, że jest nie mniej poruszony tym, co się stało.

- Nic nie myślałam o stanie jego zdrowia poza tym, że wygląda na tak... silnego.

- Bo takim go chciałaś widzieć. - Anton przeszedł przez pokój i otworzył barek. - Ten stary uparty osioł koniecznie chciał przywitać cię na stojąco. Widzisz, do czego prowadzą takie zachcianki.

Nalał brandy, usiadł obok niej i podał jej szklanekę.

- Napij się.

Zoe pokręciła głową.

- A co to za zemsta, przez którą wybuchł takim śmiechem?

Anton wypił brandy jednym haustem.

- Chciał nas oboje zdenerwować. Tak rzadko ma teraz okazję wykorzystać swój spryt, że nie mógł sobie odmówić.

- Nie próbuj mnie spławić kolejnym kłamstwem, Anton. Wydało mu się przezbawne, że o czymś nie wiem. Chcę wiedzieć, co to takiego!

Anton opadł na poduszki, westchnął i zamknął oczy. Powinien był to przewidzieć. Przecież po dziesięciu minutach od jego spotkania z Zoe stało się jasne, że nie miała pojęcia, dlaczego Theo i jego syn nigdy nie próbowali dojść do porozumienia. Sądziła, że

Theo jest nieprzejednanym despota, który odciął się od syna, bo ten śmiał go poniżyć, porzucając wybraną przez niego narzeczoną.

Anton cieszyłby się, gdyby to było takie proste.

- Jednak chodzi ci o pieniądze, prawda? - wypaliła Zoe.

- Nie potrzeba mi pieniędzy Theo. Mam mnóstwo własnych.

- W takim razie powiedz mi jeszcze raz, po co właściwie nas tu przywiozłeś. I wyjaśnij, dlaczego Theo stwierdził, że pragniesz zemsty!

Zerknął na trzymaną w dłoni szklanekę, zauważył, że jest pusta, i podszedł z powrotem do barku.

- Nie zamierzam się na nikim mścić - oznajmił chłodno i beznamiętnie, nalewając sobie brandy.

- Mimo że... masz powód?

- Tak.

- I... ten powód dotyczy mojego ojca. Dlaczego Theo wziął ciebie na miejsce taty?

Wreszcie padło pytanie, którego Anton spodziewał się od chwili, gdy ją poznał. Odstawił szklanekę i spojrzał na Zoe.

Siedziała z rękami skrzyżowanymi na piersi, wpatrując się w niego żywymi błękitnymi oczami. Widział, że spodziewa się usłyszeć coś, co rozbije idealny obraz jej ojca w drobny mak.

A on był tym, który miał tego dokonać.

- Wiesz już, że twój ojciec wycofał się z aranżowanego małżeństwa. Najwyraźniej nie wiesz jednak, że porzuconą przed ołtarzem kobietą była moja niedawno owdowiała matka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Twoja matka?

Anton przekazał jej tę rewelację tak spokojnie, że Zoe o mało nie umknął straszliwy sens jego słów.

- To miało być doniosłe połączenie dwóch znakomitych rodzin. Theo chciał dokonać fuzji swojej spółki ze spółką mojego dziadka, ale dziadek postawił twarde warunki. Oznajmił, że fuzja będzie możliwa tylko wtedy, jeśli ich dzieci wezmą ślub, by przypieczętować transakcję.

- Ale mój tata miał zaledwie osiemnaście lat. Ile miała twoja mama?

- Trzydzieści dwa. Nie to, żeby ich wiek miał jakiegokolwiek znaczenie. Mama przez całe życie robiła wszystko pod dyktando ojca. Chciała, by był z niej dumny.

- Mówiłeś, że była wdową. Kochała twojego ojca?

- Chyba nie użyłbym tego słowa w odniesieniu do ich związku, ale być może byłem jeszcze zbyt mały, by go zrozumieć. Pamiętam chłód, kłótnie i długie okresy, kiedy w ogóle go nie widywaliśmy. Domem rządził dziadek, a nie ojciec. To ojciec zmienił nazwisko na Pallis, gdy poślubił mamę. Taka była umowa.

- A mój tata? Czy nim też rządził jego ojciec?

- Tak sądziła większość ludzi, dopóki Leander nie zniknął w drodze do kościoła. Wszystkich zaskoczył. Szok był tak wielki, że mój dziadek dostał zawału i zmarł. Mama zamknęła się w klasztorze i po kilku miesiącach także zmarła ze wstydu i poniżenia. W czasie, gdy tam przebywała - ciągnął druzgocąco spokojnym tonem - do Anglii wyruszyła twoja babcia, chcąc przebłagać syna, by wrócił i wypełnił obowiązek wobec swej rodziny. Śmigłowiec, którym leciała, wpadł do Morza Egejskiego. Zginęła, a Theo stracił jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochał.

Zoe usiadła, zanim ugięły się pod nią drżące nogi.

- Teraz rozumiem, dlaczego Theo nigdy mu nie przebaczył.

Jeszcze bardziej bolesna była świadomość, że jej tata żył przez te wszystkie lata z brzemieniem winy za śmierć własnej matki.

Nagle zaczęła wszystko rozumieć: niechęć ojca do opowiadania o greckiej rodzinie, jego zamglone oczy, gdy w telewizji wspomniano o Grecji... Jej mama - jej cicha, łagodna mama - musiała wiedzieć, że ich małżeństwo zostało zbudowane na fundamencie żalu i poczucia winy.

- Theo został sam, głęboko rozgoryczony - ciągnął Anton. - Ja, osierocony dziesięcioletni miliarder, gniłem w internacie, podczas gdy moi tak zwani powiernicy odzierali Pallis Group z najbardziej dochodowego majątku. Miałem dwanaście lat, gdy Theo uzyskał prawo do prowadzenia moich spraw. Wziął mnie do siebie. Dał mi dom i solidniejsze wykształcenie. Gdy skończyłem dwadzieścia pięć lat, zwrócił mi Pallis Group w lepszym stanie, niż znajdowała się przedtem, i kazał mi ją w tym stanie utrzymać.

- Kochasz go - wyszeptwała.

- Kocham - przyznał. - Wydaje się twardy i bezwzględny, ale wtedy był po prostu samotnym człowiekiem o złamanym sercu. Potrzebował kogoś, kto by się o niego troszczył. Tak samo jak ja potrzebowałem, by ktoś zatroszczył się o mnie.

- Więc cię zaadoptował.

- Nie zaadoptował. Zajął się mną.

- I nienawidzisz mojego ojca.

- Nikogo nie nienawidzę - westchnął ciężko. - Chyba że hord dziennikarzy, którzy doprowadzili do tej sytuacji. A i tak mogę nienawidzić ich tylko trochę, bo byli zbyt zajęci dochodzeniem, jaki będzie nasz kolejny krok, żeby sprawdzić, dlaczego właściwie Leander zniknął. Nie mdlej mi tutaj - powiedział, gdy się zachwiała.

Szybko pokonał dzielącą ich odległość, przykucnął przednią i podał jej szklanekę brandy, ale Zoe pokręciła głową.

- Historia się powtarza - wyszeptwała. - A ty pragniesz zemsty.

- Na litość boską - wycedził - nie chcę się na nikim mścić!

- W takim razie czego chcesz?

Nie powiedział nic. Zoe roześmiała się zduszonym, pełnym niedowierzania śmiechem. Nagle wszystko stało się jasne.

- Naciskałeś na małżeństwo niemal od chwili, gdy się poznaliśmy. Powinam była się domyślić, że chodzi ci nie tylko o to, by pozbyć się dziennikarzy. Więc co zamierza-

łeś? Pomścić hańbę swojej matki, zostawiając mnie przed ołtarzem przy dźwięku organów?

Roześmiał się, a Zoe o mało na niego nie napadła. Zerwała się na równe nogi.

- Ile, ile razy mam ci powtarzać, że nie zależy mi na pieniądzach Theo? - westchnął, rozdrażniony.

- Choćby tyle razy, ile mówiłeś o małżeństwie, a ja i tak nie uwierzę!

Wychylił szklankę brandy i odstawił ją.

- Testament Theo nie zmienił się od dwudziestu trzech lat - poinformował ją szorstko. - Dziedzicem jego majątku zawsze był Leander, a w przypadku, gdyby Theo go przeżył, dzieci Leandera! A jeśli nurtuje cię, skąd to wszystko wiem, to ci powiem. Przechowuję wszystkie dokumenty Theo, bo jestem jedynym człowiekiem, któremu może ufać! Nie zawiodę jego zaufania, niezależnie od tego, jakie etykiety przyczepiają mi inni - zapewnił. - Czy jesteś gotowa dochować złożonych mi obietnic, Zoe? Czy może zamierzasz uciec od odpowiedzialności jak twój ojciec?

- Theo powiedział, że nie chce, byśmy wzięli ślub - przypomniała mu.

- Sprawdzał cię. Zastanawiał się, czy nie zawiedziesz go tak jak twój ojciec. Musi wiedzieć, że dorobek jego życia trafi w dobre ręce po jego śmierci. A więc pytam cię ponownie: czy będziesz łaskawa i dasz swemu dziadkowi coś dobrego, co będzie mógł zabrać do grobu?

Czy była gotowa poślubić syna kobiety, którą porzucił jej ojciec, po to, by ukoić serce starego człowieka, zanim opuści ten świat?

- Tak - wyszeptała. - Zanim mój dziadek... odejdzie, zrobię wszystko, co zechcesz. Ale potem wrócę do swego własnego życia, a ty nie będziesz mnie zatrzymywał.

Anton stał się zimny jak lód, jak gdyby słowa Zoe wyłączyły w nim wszystkie uczucia. Nie rozumiała, dlaczego tak się stało. Szukała jakiejś podpowiedzi, ale jego twarz nie wyrażała nic.

- W porządku - powiedział wreszcie i obrócił się. - Sprawdź, jak się ma Theo - dodał beznamiętnym tonem i wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Pobrali się tydzień później, jak było ustalone. Zmieniło się jedynie miejsce - zamiast w kościółku na Talii wzięli ślub w domu dziadka, w obecności urzędnika.

Theo zdecydował, że będzie stał u boku Zoe. To on połączył dłonie Zoe i Antona. Dopiero potem wrócił na wózek inwalidzki, skąd obserwował resztę ceremonii z wyrazem satysfakcji, jakiego brakowało na twarzach dwojga pozostałych uczestników. Gdy dopełniono formalności, wypili po kieliszku szampana i Theo udał się do łóżka.

Zdawał się słabszy z każdą chwilą krótkiej ceremonii. Zoe pod wpływem impulsu zapytała Antona, czy może zobaczyć dziadka, zanim wrócą na Talię. Theo spał, ale Zoe posiedziała przy nim przez jakiś czas, trzymając go za rękę. Żałowała, że nie znał jej ojca, miała bowiem pewność, że byłby dumny z mężczyzny, którym się stał Leander, nawet jeśli nie takiego syna sobie wymarzył. Gdy do pokoju wszedł Anton i oznajmił, że czas już jechać, wstała, ucałowała dziadka w policzek i wyszła ze spuszczoną głową, tak by ponuro milczący Anton nie widział jej łez.

Nie minęła godzina od powrotu do domu Antona, a Zoe miała wrażenie, że nic się nie zmieniło. Jej prosta suknia ślubna, dostarczona rankiem przez kuriera, wisiała teraz w pokrowcu w garderobie. I choć wszyscy obdarzyli ich uśmiechami i gratulacjami, czuła, że ona i Anton są sobie bardziej obcy niż w dniu, gdy pojawił się w jej domu w Islington.

Tak było między nimi od przyjazdu do domu dziadka. Nawet spali w oddzielnych pokojach. Anton był zajęty, pracował do późna, a choć wieczorem wracał z Aten, by zjeść z nią kolację, szybko wstawał od stołu i znikał w gabinecie. Zoe nie widziała go aż do kolacji następnego dnia.

I tak przez siedem długich dni, pomyślała, stojąc przy oknie sypialni, które otworzyła, by odetchnąć chłodniejszym powietrzem znad morza. Nie było jeszcze późno. Nad wierzchołkami drzew wisiał srebrzysty księżyc.

Jedna z pokojówek - najpewniej niepoprawna romantyczka - położyła na jej łóżku jedwabną różową koszulkę. Gdy Zoe wyszła spod prysznic, stała nad nią przez chwilę, aż wreszcie uległa pokusie i włożyła ją. Teraz naprawdę wyglądała jak panna młoda w noc poślubną, tyle że nie było pana młodego, który by ją podziwiał...

Popatrz tylko na siebie, skarciła się w duchu. Stoisz tu wpatrzona w księżyc, stęskniona za swoją miłością, podczas gdy...

Cichy odgłos zamykających się drzwi sypialni sprawił, że obróciła się. Musiała sprowadzić Antona myślami, bo stał teraz przed nią, wysoki, smagły i jak najprawdziwszy.

- Oglądasz gwiazdy, *glikia mou*?

- Raczej szepczę życzenia do księżyca - zaśmiała się, choć serce zaczęło jej bić bardzo szybko. - Chcesz czegoś?

- To nie jest najmądrzejsze pytanie, jakie można zadać mężowi w noc poślubną.

- Sądziłam, że ustaliliśmy, że to małżeństwo będzie sprawą czysto biznesową.

- Czyżby?

Przyglądał jej się intensywnie, ale Zoe nie miała pewności, czy w ogóle rozumiał, co powiedziała.

A wyglądał wspaniale. Przyszedł tu prosto spod prysznic; miał na sobie ciemny bawełniany szlafrok i - jak podpowiadał jej wyostrzony instynkt - nic pod nim. Włosy miał wciąż wilgotne, a gdy nabrała powietrza, poczuła jego zmysłowy zapach.

- Chyba nie jestem aż tak zimnym draniem.

- Sądziłam... - urwała, gdy opuszkami palców delikatnie odgarnął zbłąkane kosmyki włosów z jej ramienia.

- Co sądziłaś?

- Że... że mnie nie chcesz.

- Sama wybrałaś łóżko, w którym wolałaś spać. Po prostu uszanowałem twoją wolę.

Czyżby to było takie proste? Zoe miała wątpliwości. Bo czy przed sceną w gabinecie dziadka kiedykolwiek uszanował jej wolę?

- A teraz postanowiłeś tego nie robić?

- Powiedzmy, że wiem, czego chcesz, bo sam tego pragnę.

By dowieść swojej racji, przesunął tymi delikatnymi palcami wzdłuż ramiączka jedwabnej koszuli, po satynowo gładkim ramieniu i krągłej piersi.

Ponownie spojrzała mu w oczy - ciemne, piękne oczy - i objęła go za szyję. Westchnęła przez ściśnięte gardło.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała.

Było to niebezpieczne wyznanie. Zdradziło ją, pozostawiło bezbronną. Mimo to uniosła głowę, by poszukać ustami jego ust. Pozwolił jej. Pozwolił jej obsypywać się leciutkimi jak piórko pocałunkami, podczas gdy sam muskał delikatny jedwab oblekający jej smukłe ciało.

- Żadnych kłótni - powiedział.

- Żadnych kłótni.

Następnego ranka Anton obudził Zoe, wyciągając ją z łóżka.

- Co ty wyprawiasz? - warknęła rozczochrana, zaspana Zoe, gdy wylądowała u jego stóp.

- Mam niespodziankę - oznajmił. Pomógł jej wstać i zaprowadził do łazienki. - Masz dziesięć minut, żeby się doprowadzić do porządku.

Dokładnie dziesięć minut później Zoe wyszła z garderoby w szortach i skąpej koszulce na ramiączkach.

- Lepiej niech to będzie dobra niespodzianka - powiedziała.

W nocy prawie nie pozwolił jej zmrużyć oka. Przypuszczała, że jeśli chodzi o namiętne noce poślubne, dostała to, co najlepsze. Ale teraz była zmęczona, rozkojarzona i miała spuchnięte oczy - jednak nie na tyle, by nie dostrzec, jak seksownie wyglądał Anton w krótkich szarych spodniach i białym T-shircie, który podkreślał każdy mięsień. Dzięki temu nie musiała się zanadto wysilać, by sobie przypomnieć, jak wyglądał bez koszulki...

Anton zszedł z łóżka, wziął ją za rękę i zaprowadził na dół.

- Nie przywitałam się jeszcze z Tobym! Poza tym muszę się napić herbaty.

- Później. - Anton minął jadalnię i wyprowadził ją na słońce.

Zoe gwałtownie zamrugnęła. Natychmiast się obudziła.

- Mój Boże.

Pośrodku ogrodu stała najlepsza niespodzianka, jaką Anton mógłby wymyślić.

- Skąd go wytrzasnąłeś? Jak go tu przewiozłeś? O, Boże! - zapiszczała i pobiegła bosą przez trawnik, zostawiając Antona na tarasie. Ten z pobłażliwym rozbawieniem obserwował, jak Zoe tańczy wokół połyskującego w słońcu mosiężnego teleskopu.

Kazał przynieść śniadanie na taras, po czym rozsiadł się na leżaku, by popatrzeć, jak Zoe majstruje przy teleskopie, opowiadając, co robi w danej chwili, choć zupełnie nic nie rozumiał z tego komentarza. Trudno. Liczyło się, że jego żona jest szczęśliwa.

Wreszcie ujrzał tę radosną, promienną istotę, która - jak od początku podejrzewał - kryła się pod powłoką bólu i żalu ostatnich tygodni.

Pod wieczór zorientował się, że popełnił strategiczny błąd. Przy głupim teleskopie zszedł na drugi plan! Dla człowieka, który przez całe dorosłe życie nikomu i niczemu nie ustępował, był to cios trudny do przyjęcia. Wreszcie udał się do gabinetu, by nadrobić zaległości. Zoe przez cały dzień ślęczała nad grubymi instrukcjami i szukała w Internecie informacji o gwiazdach. Nawet Toby poszedł w zapomnienie.

- Zostaliśmy porzuceni - oznajmił Anton chłopcu, który nasłuchiwał teraz z uwagą, gdy ktoś się do niego odzywał. - Ważniejsza okazała się mosiężna rura z soczewkami.

Może trzeba było kupić brylanty, pomyślał. Ale brylanty nie sprawiłyby Zoe takiej radości.

Gdy zapadł zmrok, Zoe ogarnęły wyrzuty sumienia. Nawet nie podziękowała Antonowi za tak wspaniały prezent!

Postanowiła zrekompensować mu to niedopatrzenie. Nareszcie przydało się przeszkolenie, które otrzymała od Anthei. Gdy Anton zamknął się w gabinecie, poleciała wynieść komplet rattanowych mebli na trawę i z pomocą gospodyni zaplanowała kolację właśnie tam, przy miękkim, romantycznym świetle świec. Przebrała się w najseksowniejszy strój, jaki znalazła w garderobie - obcisłą krwistoczerwoną sukienkę, która przylegała do jej kształtów tak samo, jak koszula z poprzedniej nocy, tyle że kończyła się wysoko na udach.

Oczy Antona zrobiły się czarne, gdy ją zobaczył. Zoe wzięła go za rękę, poprowadziła do ogrodu i nakarmiła jego ulubionym - według Anthei - posiłkiem, kusząc obietnicą niespodzianek, które dla niego przygotowała. Zamierzała pokazać mu to, co sama widziała, gdy patrzyła przez nowy teleskop.

To też zrobiła. Kazała mu spojrzeć w okular na obszar o współrzędnych, które wcześniej starannie ustawiła. Zrobiła mu wykład o tym odległym miejscu widocznym z jego ogrodu i nie przyjmowała do wiadomości, że jest znudzony na śmierć. Gdy wreszcie

pozwoliła mu otworzyć butelkę szampana, na jego twarzy malowała się taka ulga, że niemal się roześmiała.

- A teraz - powiedziała, popychając go na rattanową kanapę - czas na prezent ślubny ode mnie...

Anton z zaciekawieniem patrzył, jak podchodzi do stołu i odstawia kieliszek. Z jeszcze większym zaciekawieniem, gdy wsunęła dłonie pod sukienkę, zdjęła czerwone koronkowe majteczki i pozwoliła im opaść na trawę.

Już nie musiał ukrywać znudzenia. Niecierpliwie czekał na to, co stanie się za chwilę.

- Powinieneś być pod wrażeniem - powiedziała Zoe. - Pierwszy raz próbuję kogoś uwieść.

- Jestem pod wrażeniem - zapewnił. - Ale jesteśmy w ogrodzie, *agape mou*, i wszyscy mogą nas zobaczyć.

- Ależ ty jesteś pruderyjny - stwierdziła rozczarowana i uniosła do ust kieliszek.

Jej oczy lśniły blaskiem jaśniejszym niż gwiazdy, które przed chwilą zmuszony był podziwiać.

- Jak rozumiem, przygotowałaś się na tę okoliczność?

- Z natury jestem bardzo dobrze zorganizowana. Napijesz się? - Podała mu kieliszek, a on wziął go od niej i rzucił daleko w noc. - To dość oryginalny sposób, żeby mi odpowiedzieć.

- A ty, żono, jesteś niezłą kokietką.

Nie odrywając od niego oczu, zaczęła wyciągać jego koszulę ze spodni. Rozpięła ją i pochyliła się, by posmakować jego słonej, ciepłej skóry. Anton zrzucił koszulę i objął Zoe nagimi ramionami, zmuszając ją, by uniosła głowę. Pierwszy pocałunek był wszystkim, co mogła sobie wymarzyć. Przeniósł ich w świat zmysłowego żaru i namiętych pieszczot.

- Dziękuję - wyszeptała - za niespodziankę...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zoe przestała myśleć o tym, że to tylko tymczasowy układ, transakcja, która obejmowała także mnóstwo namiętnego seksu. Była szczęśliwa. Po wielu tygodniach smutku, który ciążył jej jak kula u nogi, pozwoliła sobie cieszyć się nowym życiem z Antonem i spychała na bok wszelkie wątpliwości, które od czasu do czasu ją trapiły.

A potem, cztery tygodnie później, rzeczywistość boleśnie dała o sobie znać. Jej dziadek zmarł we śnie. Z Aten przyjechał prawnik, który odczytał jego testament. Nie licząc kilku spodziewanych zapisów dla osób, o które Theo się troszczył i które troszczyły się o niego, większość majątku przypadła Zoe i Toby'emu. Anton zachowywał kontrolę nad spółką aż do ewentualnego rozwodu.

Zostawiła go z prawnikiem i ulotniła się, by spędzić następne kilka godzin z bratem. Gdy Anton ją odszukał, było już późno - dawno minęła ich zwykła pora kolacji. Zastał ją na leżaku w ogrodzie. Wpatrywała się w gwiazdy, starając się okiełznać mętlik w głowie.

Od tygodni odsuwała od siebie myśl o tej chwili, jak gdyby naiwnie miała nadzieję, że nigdy nie nadejdzie.

Ale nadeszła, a ona musiała zastanowić się nad przyszłością swoją i Toby'ego z dala od tego miejsca. Z dala od Antona i ich małżeństwa z rozsądku.

Zaproponowano jej pracę w obserwatorium w Atenach. Oferta została jej niespodziewanie przekazana przez profesora z Manchesteru zaledwie kilka dni wcześniej. To niemal zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, pomyślała. Mogłaby spłacić kredyt studencki i wprowadzić się z Tobym do domu dziadka w Glifadzie. Pieniądze, które odziedziczyła, umożliwiały jej podjęcie dowolnej decyzji. Mogła zabrać ze sobą Melisę. Zatrudnić własną służbę.

Mogła też dalej chować głowę w piasek i nie robić zupełnie nic. Dlaczego w ogóle rozważała taką możliwość? Bo nie chciała zostawiać tej wyspy, tego domu...

- Nic dziś nie jesz?

Zoe obróciła głowę i zobaczyła, jak Anton wyciąga się na sąsiednim leżaku. Po chwili jednak z powrotem zwróciła zamglone oczy na nocne niebo.

- Na dzień przed śmiercią Theo zapytał mnie, czy wciąż go nienawidzę - wyznała. Splótł palce z jej palcami.

- I co odpowiedziałas?

- Prawdę. Że na początku chciałam go nienawidzić, ale gdy go zobaczyłam, ujrzałam w nim własnego ojca. Jak mogłabym nienawidzić człowieka, który dał mi najwspanialszego ojca, jakiego mogłabym mieć?

- Pogodziłaś się z nim. To dobrze.

- Polubiłam go.

- Mimo całej jego porywczosci, trudno było go nie polubić. Ale stał się kolejnym człowiekiem, którego obdarzyłaś sympatią, a który zniknął z twojego życia.

To już trzecia osoba w tym roku, a teraz będzie się musiała pogodzić ze stratą kolejnej...

- Zaproponowano mi pracę - wyszeptała.

- Dobrą?

- Tak. Jeżeli ją przyjmę, będę mogła jednocześnie ukończyć studia. Wrócić do normalności. Ty też będziesz mógł.

- Moje życie podoba mi się takie, jakie jest - odparł Anton. - Oboje możemy dojeżdżać do pracy. Ja robię to każdego dnia.

- Wiesz, że nie to miałam na myśli. Mieliśmy... układ, a teraz czas go zakończyć.

Przez chwilę wydawało jej się, że nie usłyszał jej słów. Chciała spojrzeć na niego, ale nie mogła się do tego zmusić. Po policzkach spływały jej łzy.

Anton wstał i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

- Nie rób tego, Zoe.

- Czego? Theo odszedł. A to od początku była tymczasowa sytuacja.

- To nie jest żadna sytuacja. To małżeństwo! Poślubiłem cię, a nie kupiłem w ramach jakiejś bezlitosnej umowy z Theo czy choćby z samym diabłem! Chciałem, żebyś została moją żoną. - Ciskał w nią słowa tak, jak Zeus miotał pioruny. - Ile razy proponowałem ci małżeństwo, zanim się zgodziłaś?

- Słucham? - Zoe także wstała z leżaka. - Nic mi nie proponowałeś. Kazałeś mi to zrobić, bo zawsze uważasz, że wiesz najlepiej!

- Bo wiem najlepiej. Dlaczego w ogóle prowadzimy tę niedorzeczną rozmowę? Bo ty zaczęłaś! Czasami potrafisz być taką głupią gęsią, gdy...

- Jak śmiesz mnie tak nazywać?

Śmiał, bo był wściekły. Nie mieściło mu się w głowie, że wciąż uważała ich małżeństwo za coś tymczasowego.

- Nie zgrywaj przede mną angielskiej damy. Pod płaszczkiem tej wyniosłej dumy jesteś tak samo grecka jak ja. Tak samo uparta i zdeterminowana, by dopiąć swego. Dałaś mi popalić za moje grzechy o wiele bardziej, niż sama cierpiałaś przeze mnie!

Zoe wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Nigdy nie zadałam ci żadnego cierpienia!

- A co niby robisz teraz? - Wyrzucił ręce w górę i obrócił się do niej plecami. - Kocham cię - rzucił w stronę ciemnego ogrodu. - A ty masz mi do powiedzenia tylko tyle, że chcesz to skończyć.

- To nie fair - wyszeptała. - Między nami nigdy nie było miłości i dobrze o tym wiesz.

W ciemności rozległ się jego szydery śmiech.

- Nie z twojej strony.

- Z twojej też nie! Więc jeśli chcesz, żebyśmy zostali z tobą, bo pragniesz spełnić jakąś obietnicę wobec Theo, to po prostu to powiedz, ale nie nazywaj tego miłością!

Jej przenikliwy głos zmienił się w okrzyk zaskoczenia, gdy Anton obrócił się i złapał ją za ramiona. Próbowwała otrzeć świeże łzy z twarzy, ale on potrząsnął nią mocno.

- Spójrz na mnie - wycodził, gdyż Zoe wpatrywała się w ziemię. - Spójrz na mnie, Zoe.

Niechętnie uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Powiedz mi, co widzisz.

Chciała się wyrwać z jego uścisku, ale Anton mocniej zacisnął palce.

- Dobrze! - Z jej piersi wyrwał się bezradny szloch. - Widzę mężczyznę, w którym się zakochałam. Zadowolony?

Najwyraźniej nie był, bo gdy spróbowała mu się wyrwać, by uciec i schować się w jakimś ciemnym kącie, dalej mocno ją trzymał.

- Nie. Kiedy patrzysz na mnie, *agape mou*, widzisz mężczyznę, który cię kocha. A kiedy ja patrzę na ciebie, widzę kobietę, która kocha mnie. I jest tak od chwili, gdy nasze oczy po raz pierwszy spotkały się w twojej londyńskiej kuchni. Sama wiesz, że tracisz dla mnie głowę. Nie widzisz, że czuję to samo?

Czy miała odwagę to dostrzec? Była tak pochłonięta ucieczką przed uczuciami, które żywiła do niego, że nie pozwoliła sobie zobaczyć, co on czuje do niej.

- Powiedz coś - polecił, bo Zoe tylko wpatrywała się w niego.

- Och, Anton! - Objęła go za szyję. - Było mi tak źle z myślą, że będę musiała cię opuścić!

- Czy ja kiedykolwiek pozwoliłem ci odejść?

Nigdy, pomyślała Zoe. Ani wtedy, gdy ją porwał, doprowadził ją do hysterii i miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Ani tamtej nocy, gdy po raz pierwszy poszli do łóżka, a jego dręczyło poczucie winy.

- Pocałuj mnie - wyszeptwała.

Nie trzeba mu było tego powtarzać. Pochylił głowę i przycisnął usta do jej warg. Nie był to ich najbardziej namiętny pocałunek. Targało nimi zbyt wiele innych uczuć. Ale i tak musiała przytrzymać się Antona, gdy wreszcie pozwolił jej złapać oddech, i czuła szybsze bicie jego serca.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Kocham cię tak mocno, że mnie to przeraża. *S'agapo* - powtórzyła po grecku. - Teraz ty to powiedz, bo może się przesłyszałam.

I zrobił to. Powtórzył to po grecku, po angielsku, nawet po rosyjsku i jeszcze w kilku innych językach, gdy przeszli przez ogród i znaleźli się w domu.

- Gotowi na kolację? - zapytała Anthea w drodze do małej jadalni.

- Później - powiedział Anton.

Otoczył Zoe ramieniem i ruszył z nią po schodach.

Anthea westchnęła i wróciła do kuchni. Na jej ustach widniał uśmiech. Nie musiała czytać z gwiazd, by się domyślić, dokąd zmierzali. Anton zamknął za nimi drzwi sypialni. Cały dom pogrążył się w nocnej ciszy.

- Nawet jeśli dożyję setki, nie nacieszę się tobą do końca - wyznał, gdy leżeli obok siebie w stanie błogiego zadowolenia.

Przyciskając policzek do jego piersi, Zoe uśmiechnęła się.

- Przypomnę ci, gdy nadejdzie ten dzień.

- Umowa stoi.

Nie była to najmądrzejsza rozmowa, ale cieszyła Zoe. Przytuliła się mocniej do niego.

- Kocham cię - wymamrotała, a jej powieki stały się ciężkie.

- Ja też cię kocham, *glikia mou* - powiedział.

Ale Zoe już spała.

